BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ
WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK SIÓDMY. TOM XVI. ZESZYT 3.

WARSZAWA, GRUDZIEŃ, 1924 r.

Do P. P. Współpracowników *„Bellony“* i *„Przeglądu Wojskowego“*,

Ze względów natury techniczno-redakcyjnej, dla oszczędzenia pracy redakcji i zecerom, a co zatem idzie zmniejszenia kosztów druku, prosimy uprzejmie P. P. Współpracowników „Bellony“ i „Przeglądu Wojskowego“:

1) pisać rękopis czytelnie, pozostawiając odstępy między wierszami pisma oraz marginesy szerokości 5—6 cm, na jednej tylko stronie półarkuszy zwykłego kancelaryjnego formatu, numerując je wyraźnie u góry;

2) maszynopisy (bardziej pożądane) pisać podobnie, pozostawiając zawsze interlinje;

3) nie używać żadnych skrótów, a pisać całemi słowami (nie d-ca, c. k. m, a dowódca, cięższki karabin maszynowy i t.p.);

4) szczególnie wyraźnie pisać i skontrolować pisownię imion własnych i słów w językach obcych;

5) stosować zasady pisowni, przyjętej przez Polską Akademję Umiejętności w Krakowie w r. 1918 (patrz Dziennik Rozkazów Nr. 98 z 1919 r.) jak również „Zasady pisowni“, opracowane przez W. I. N. W. i zatwierdzone w Dzienniku Rozkazów Nr. 10 z 1924 r. poz. 135 (do nabycia w Księgarni Wojskowej).

Redakcja *„Bellony“* i *„Przeglądu Wojskowego“*.

PPŁK. ANATOL MINKOWSKI.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Zasady ogólne.

Przysposobienie wojskowe postawiło sobie za cel realizację hasła „naród pod bronią".

W ostatniej wojnie w państwach wojujących brał już udział cały naród — młodzież męska i mężczyźni od lat 17-tu do 50-ciu kilku z bronią w ręku, kobiety i starsi—czy to w wojskowych służbach pomocniczych, czy to zastępując młodszych mężczyzn w rozlicznych pracach wewnątrz kraju — w instytucjach użyteczności publicznej, w przemyśle i t. p.

Czy jednak choć jeden naród europejski przed wojną można uważać za „naród pod bronią"?

Ani jednego. Służba wojskowa ograniczała się do odbycia pewnego okresu służby w wojsku stałem i do pewnej ilości ćwiczeń przepisanych dla rezerwistów.

Co do form organizacyjnych Szwajcarja najbardziej zbliżała się do pojęcia narodu pod bronią, a to: 1) przez rozciągnięcie właściwego okresu służby w wojsku stałem na szereg krótszych— od 4 do 6 — tygodniowych okresów, odbywających się w ciągu znacznie większej ilości lat; 2) przez uczynienie ze strzelectwa sportu narodowego i 3) przez zezwolenie każdemu obywatelowi na posiadanie w domu swego munduru i karabina.

Do wytworzenia pewnego ogólno - wojskowego kierunku w społeczeństwie — powiedzmy militaryzacji—najbardziej zbliżały się Niemcy, a to przez specjalną metodę wychowawczą w szkołach powszechnych i średnich, uczynienie z wojskowej służby zawodowej najbardziej honorowej służby w państwie i t. p.

Nie miejsce tu na rozpatrywanie ideologji niemieckiej militaryzacji przedwojennej—faktem jednak jest, że powszechnie stosowana metoda wychowawcza stworzyła wartość wojska niemiec-

kiego i moralną wytrzymałość niemieckiego społeczeństwa. Oba te narody rozwijały ideę narodu pod bronią w dwóch pod względem ideologicznym przeciwległych kierunkach—„obrony i napastniczości“, oba jednak częściowo tylko ideę tą zrealizowały.

Żaden naród przed wojną nie osiągnął ostatecznego rozwiązania, t. j. nie znalazł form, aby związać nakaz „obrony ojczyzny“ z normalnem życiem wszystkich obywateli w okresie, w którym obywatele ci zdolni są do władania bronią.

Przysposobienie wojskowe w Polsce postawiło sobie to zadanie.

Przysposobienie wojskowe można więc ująć jako rozciągnięcie w pewnym stopniu służby w wojsku stałem na okres przedpoborowy i poborowy, możliwie bez wpływu na zmniejszenie samego okresu służby w wojsku stałem.

Ewentualne skrócenie tego czasu z jakichś innych przyczyn, wpłynąć oczywiście musi na rozszerzenie prac przysposobienia wojskowego.

Elementy natury moralnej i elementy techniczno - wyszkoleniowe, składające się na przysposobienie wojskowe, są ze sobą jak najściślej powiązane i stanowią—pierwsze bodźce do zdobycia drugich, drugie zaś środek rozwoju pierwszych.

Jeśli wyodrębniamy elementy moralne, to nie dlatego, by stały się one przedmiotem specjalnego pouczania, a dlatego jedynie, aby w dość silny sposób oświetliły kierunek pracy i metody wyszkolenia.

Narodem pod bronią w swej formie końcowej może stać się tylko naród, posiadający dostateczne poczucie odpowiedzialności za losy swego państwa, naród, w którym poszczególne jednostki chcą i umieją normować swoje postępowanie z punktu widzenia dobra całej społeczności.

Tylko taki naród może być w wojnie dzisiejszej zwycięskim, gdy bowiem nastąpiło rozczłonkowanie taktyczne w walce aż do sekcji i pozostawienie dowódcy drużyny, a nawet dowódcy sekcji i poszczególnym szeregowcom wielkiej samodzielności, nastąpiło równocześnie rozczłonkowanie odpowiedzialności wdół.

Przy śmiercionośności dzisiejszych środków wojennych nikt nie zmusi dowódcę drużyny lub sekcji do wyruszenia z zajmowanego leja, jeśli wewnętrzne pobudki nie będą dość silne, aby same go do tego zmusiły.

Niema tu miejsca na rozpatrywanie, czy obowiązujący dziś regulamin służby polowej i walki zastosowany jest do naszych

możliwości, w każdym bądź razie nikt nie zaprzeczy, że dalecy jesteśmy od powszechnego w tym względzie przygotowania.

Różnica stopnia natężenia świadomego patrjotyzmu i poczucia odpowiedzialności przeciętnego Francuza, od którego czerpiemy wszystkie wzory, a przeciętnego Polaka jest znaczna, a cóż dopiero mówić o innych narodowościach zamieszkujących Polskę.

Wysiłek z naszej strony musi być olbrzymi.

Przysposobienie wojskowe nie ma więc wyłącznie na celu nauczyć obchodzenia się z bronią, ale, dając młodzieńcowi lat 16-tu karabin do ręki—symbol „obrony ojczyzny"—i umożliwiając mu jak najczęściej użycie karabina, stara się w ten sposób wywołać w jego jeszcze wrażliwej i kształtującej się dopiero duszy to „nastawienie psychiczne", które umożliwi uczynić poczucie obowiązku obrony ojczyzny najelementarniejszym składnikiem jego psychiki.

Oddanie bowiem 16-letniemu młodzieńcowi karabina do ręki jest pasowaniem go na rycerza w nowoczesnem tego słowa znaczeniu.

Jeśli przysposobienie wojskowe wyzyskuje wszelkie środki, aby umożliwić dojrzałemu mężczyźnie w okresie popoborowym utrzymanie pozyskanych sprawności, kładąc największy nacisk na sprawność strzelecką, to dlatego również, aby w świadomości jego nie zanikał ciążący na nim obowiązek obrony ojczyzny.

Jeśli przysposobienie wojskowe stara się ująć w formy organizacyjne cały element, zdolny do pomocniczych służb wojskowych, czy też do zastąpienia w służbach cywilnych odchodzących na front, a mianowicie kobiety i mężczyzn, którzy w wojsku stałem nie służyli, ma to również na względzie wytworzenie w całem społeczeństwie najgłębszego przekonania, że zwycięstwo być może osiągnięte jedynie przy powszechnym wysiłku i najintensywniejszem współdziałaniu wszystkich obywateli.

Przysposobienie wojskowe musi posiadać tak giętkie i różnorodne formy, aby mogło zastosować się do wieku, trybu życia, zajęcia i t. p. przyspasabianych.

Najistotniejszym i najważniejszym działem przysposobienia wojskowego jest przysposobienie wojskowe młodzieży przedpoborowej.

Podstawą jest tu wychowanie fizyczne; najdalej idąca chęć służby ojczyźnie nie wytrzyma prób trudów wojennych, nie wytworzy dostatecznego hartu i siły charakteru, jeśli słabość i niewytrzymałość fizyczna stanie temu na przeszkodzie. Płonące en-

tuzjazmem jednostki, o gorącem sercu, ale o słabem zdrowiu są zdolne do krótkotrwałych entuzjastycznych porywów, są zdolne nawet w decydującym momencie przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę, nie są jednak zdolne do wyzyskania zwycięstwa i opadają z sił równie prędko jak porywają się do czynu. Ostatnia wojna wykazała, jakiego stopnia wytrzymałości wymaga od żołnierzy. Wychowanie fizyczne w szerszym jego zakresie, jeśli weźmiemy pod uwagę umiejętnie stosowane gry, lekką atletykę i t. p., jest ponadto elementem bezpośrednio wychowawczym i kształtującym charakter. W wychowaniu fizycznem zbiegają się więc cele ogólno-wychowawcze z celami wojskowemi.

Przysposobienie wojskowe różni się jednak od właściwego wychowania fizycznego:

1. specjalnym wyborem gier i zabaw, podkreślających moment walki i współzawodnictwa;

2. specjalnym naciskiem na sprawności lekkoatletyczne, z których każda ma zastosowanie przy przezwyciężaniu przeszkód, błyskawiczności przesuwania się, wreszcie w samej walce;

3. używaniem wycieczek na zapoznanie się z terenem, odczytywanie map i t. p.;

4. zapoznaniem się z karabinem, musztrą i służbą polową w zakresie drużyny, służbą łączności i saperską w ramach piechoty;

5. nauką o Polsce współczesnej (dla młodzieży pozaszkolnej).

O ile punkty 1 — 3 są tylko pewną stosowaną metodą wychowania fizycznego, o tyle punkt 4 jest działem czysto wojskowym.

Dział ten ma spełnić, jak to na wstępie zaznaczyłem, w pierwszym rzędzie rolę wychowawczą w duchu założeń idei „naród pod bronią"—samo przez się spełni on i zadania techniczno-wyszkoleniowe.

Jeśli przypomnimy sobie krytyczne dla Polski lata 1918 i 1920, to wiemy dobrze, że do szeregów pośpieszyła w pierwszym rzędzie młodzież — nie brakowało jej gorącego entuzjazmu, ale nie była ona w najmniejszym stopniu przygotowana do spełnienia zadań żołnierskich.

Młodzi żołnierze dywizji ochotniczej po raz pierwszy w życiu strzelali z karabinów w pociągach wiozących ich na front, a poniesione straty były z tychże powodów z pewnością w czwórnasób większe, niżby to miało miejsce z przygotowanym do wojny żołnierzem.

Zapoznanie więc młodzieńca z karabinem ma nietylko symboliczno-wychowawcze znaczenie, ale i w momentach dla państwa krytycznych może oddać jak najbardziej realne korzyści.

Z uszeregowania zadań przysposobienia wojskowego młodzieży wynika: stosowanie w minimalnej ilości musztry formalnej i to nie jako odrębnego przedmiotu; odsunięcie na plan drugi, a nawet lepiej całkowite zaniechanie wszelkich parad, defilad i t. p.; formy te mogą być traktowane jako nagroda za pracę i opanowanie wymogów przysposobienia wojskowego przez młodzież, jako naprzykład zakończenie pewnej fazy wyszkolenia — w umysłach jednak młodzieży łatwo formy zewnętrzne stają się celem samym w sobie, zamieniają przysposobienie wojskowe w „zabawę w wojsko" i dają odwrotny do pożądanego efekt wychowawczy.

Nauka o Polsce współczesnej stanowi przedmiot odrębnego wykładu tylko dla młodzieży pozaszkolnej, jako szkoła wychowania obywatelskiego.

Jakie są poszczególne grupy młodzieży? Stanowią je:

I. Młodzież szkolna: a) szkół średnich, b) szkół zawodowych, c) seminarjów, d) wyższych uczelni.

II. Młodzież pozaszkolna: a) miejska—robotnicza i rzemieślnicza: 1) w miejscach postoju garnizonów wojskowych, 2) w miejscach gdzie garnizonów niema, b) wiejska.

Młodzież szkolna stanowi $7^0/_0$ — $8^0/_0$ ogółu młodzieży; są to, z wyjątkiem uczniów szkół zawodowych, przyszli oficerowie rezerwy.

Młodzież ta, jako rekrutująca się przeważnie z domów inteligentnych, posiadająca poza troskliwą opieką domową opiekę zespołów pedagogicznych, jest oczywiście pod względem moralnym znacznie bardziej przygotowana do roli „obrońców ojczyzny", z drugiej jednak strony ta właśnie młodzież — przeznaczona na oficerów rezerwy, a posiadająca już obecnie prawo do skróconej służby wojskowej—18-miesięcznej—wymaga pod względem przysposobienia wojskowego tego samego stopnia zainteresowania co i młodzież pozaszkolna.

Różnicę przygotowania niweluje różnica zadań.

W ogólności przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej oparte jest programowo na wyżej wyłuszczonych zasadach, różniczkuje się jednak w pewnym stopniu, względnie jest na drodze do zróżniczkowania, w zależności od typu szkół.

W szkołach średnich przysposobienie wojskowe jest oparte na podłożu piechoty.

Program przysposobienia wojskowego ma stanowić zamkniętą całość, rozpoczynającą się od klasy 6-ej, a rozłożoną na trzy fazy: klasę 6-tą, obóz 6-cio tygodniowy między klasą 6-ą a 7-ą i klasę 7-ą, wyczerpujący, z uwzględnieniem odrębności metod, poszczególne sprawności i wiadomości, składające się na 5-cio miesięczną szkołę rekruta. W klasie 8-ej, ze względu na maturę, przez pierwsze tylko półrocze przeprowadza się zajęcia w instruowaniu z zakresu poprzedniego programu.

O obozach letnich, stanowiących ośrodek przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej i będących pod każdym względem najważniejszym i najuchwytniejszym działem dotychczasowej pracy, będę mówić na podstawie tegorocznych danych w innem miejscu.

W szkołach zawodowych istnieje zamiar przystosowania przysposobienia wojskowego do poszczególnych typów szkół, w związku z przyszłem przeznaczeniem do poszczególnych służb technicznych. W tym zakresie nie wyszło się dotąd z okresu studjów i ankiet.

Rozwiązanie to nastręcza wiele trudności, a to z powodu niemożności opuszczenia ogólnego przysposobienia wojskowego— które przecież, jako odpowiednik szkoły rekruta, musi być jednakowe dla wszystkich służb i broni.

W seminarjach zakres programu zbliża się całkowicie do szkół średnich, jednakże z powodu dłuższego okresu, zamiast 21/2—31/2 lat, jest możliwe dokładniejsze jego przerobienie.

Inny jest też cel przysposobienia wojskowego w seminarjach, a mianowicie chodzi tutaj o wyrobienie przyszłych kierowników dla wsi, gdyż w pierwszym rzędzie nauczyciele szkół powszechnych będą zdolni skierować przysposobienie wojskowe na wsi na realne drogi pracy.

Na wyższych uczelniach praca nie została rozpoczęta. Akademicy stanowili po wojnie z punktu widzenia swego stosunku do wojska element niezmiernie różnorodny. Byli to szeregowi, podoficerowie i oficerowie rezerwy wszelkich broni i służb. Ujęcie przysposobienia wojskowego w wyższych uczelniach w pewien system nie było wówczas możliwe.

Obecnie, jeśli odrzucić starszych akademików, to wśród młodszych mamy dwie kategorje: tych, którzy już przeszli przysposobienie wojskowe w szkołach średnich i tych, którzy pod

tym względem stanowią materjał surowy. Stan ten, wobec ochotniczego jak dotąd przysposobienia wojskowego, trwać będzie w szkołach średnich czas dłuższy.

Dlatego też do jednych trzeba będzie stosować program szkolny, a drudzy muszą przejść na wyższy stopień przysposobienia wojskowego.

Traktując stale wychowanie fizyczne jako nierozerwalną część przysposobienia wojskowego, planuje się w zakresie ściśle wojskowym przejść na wyższych uczelniach do szkoły podoficerskiej i podchorążych rezerwy w 2-ch pierwszych latach na podłożu piechoty, a dopiero w ostatnich dwóch latach studjów ma się uwzględniać specjalizację, zastosowaną o ile możności do poszczególnych wydziałów, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie celowego wykorzystania słuchaczy politechnik do poszczególnych służb technicznych.

Przysposobienie wojskowe młodzieży akademickiej posiada, ze względu na otrzymywane przez akademików do 26-go roku życia odroczenia, pierwszorzędne znaczenie, bez niego bowiem młodzież inteligentna 8-miu roczników, od 18-tu do 26-ciu lat, stanowiąca najlepszy materjał oficerski, w momencie wybuchu wojny przedstawiałaby element zupełnie surowy.

Przypomnijmy sobie stworzoną w 1918 r. w Warszawie „Legję Akademicką“, późniejszy 36 pułk piechoty i pierwsze ćwiczenia na dziedzińcu uniwersyteckim, później wymarsz na front i znowu nieobliczalne straty. Zamiast stanowić najbardziej wartościową kadrę młodych dowódców (plutonów), zasilającą całe wojsko, młodzież akademicka ginęła na froncie jako szeregowi.

Mamy wszelkie dane wierzyć, że sytuacje roku 1918 - go i 1920-go nie powtórzą się, ale wiemy również, że pierwszy okres wojny jest przeważnie decydujący dla przebiegu całej kampanji; w okresie tym właśnie musielibyśmy, wobec zupełnie surowego pod względem wojskowym materjału, stracić bardzo wiele czasu na jego przygotowanie i odwlec moment jego czynnego udziału w wojnie.

Przysposobienie wojskowe w szkołach, prowadzone dalej na wyższych uczelniach, uniemożliwi podobne położenie.

Formy organizacyjne przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej, dzięki niezmiernie przychylnemu stanowisku Ministerstwa W. R. i O. P., ustalono w sposób dla pracy najkorzystniejszy.

W poszczególnych szkołach średnich, zawodowych i semi-

narjach powstają na podstawie ochotniczych zgłoszeń hufce szkolne; w niektórych szkołach zgłoszenia te były tak liczne, że dyrektorowie szkół zaprowadzili obowiązkowe przysposobienie wojskowe.

Hufce znajdują się pod opieką dyrektorów szkół; z chwilą zapisania się ucznia na zajęcia w hufcu uczęszczanie na nie obowiązuje tak samo, jak uczęszczanie na inne zajęcia szkolne.

Czas zajęć jest również ściśle przepisany.

Uczeń, zapisujący się do hufca w klasie 6-ej, musi przejść całość programu, a więc i obóz między klasami 6-ą a 7-ą.

Kierownikami hufców szkolnych są z zasady nauczyciele gimnazjum, którzy, jeśli posiadają odpowiednie kwalifikacje, prowadzą wszystkie zajęcia sami, jeśli zaś ich nie posiadają, współdziała z nimi oficer. Kierownikiem hufca szkolnego może być również i oficer, oczywiście o ile do pełnienia tej funkcji zaprosił go dyrektor szkoły.

Hufce szkolne w roku 1923/24 liczyły około 20000 uczestników.

Wojsko zastrzegło sobie kontrolę pracy w tych hufcach.

Zorganizowanie przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach planowane jest drogą stworzenia legij akademickich.

Legje te, stanowiące ochotnicze organizacje akademickie, były by kierowane bezpośrednio przez oficerów. Czas zajęć i t. p. musiał by być ściśle określony.

Bogatych wzorów pod tym względem dostarcza nam Francja.

Przechodzę z kolei do drugiej grupy — młodzieży pozaszkolnej.

Młodzież ta w Polsce, a szczególnie w byłym zaborze rosyjskim, zaniedbana jest pod każdym względem.

Realizacja obowiązku powszechnego nauczania za lat 8 — 10 zmieni stosunki względem młodzieży 16-to letniej; obecnie jednak młodzież ta nie otrzymała żadnego wykształcenia, albo bardzo prymitywne jedynie. A z tej właśnie młodzieży będą rekrutować się również i podoficerowie rezerwy, których stopień odpowiedzialności i samodzielności rozpatrywałem w związku z omówieniem dzisiejszej taktyki.

Ujęcie przysposobieniem wojskowem części tej młodzieży, powiedzmy żywszej i silniej reagującej na życie społeczne, tej właśnie, która z natury rzeczy opuści szeregi wojska stałego jako podoficerowie rezerwy, ma znaczenie pierwszorzędne.

Przysposobienie wojskowe w stosunku do tej młodzieży

musi być uzupełnione pracą oświatowo-kulturalną i wychowaniem obywatelskiem w formie przynajmniej zapoznania jej z nauką o Polsce współczesnej.

We wszystkich okresach konspiracyjnych, poprzedzających powstania, czy wogóle działania z bronią w ręku, praca wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej wiązała się ściśle, a można nawet powiedzieć polegała wyłącznie na umiejętnie prowadzonej pracy kulturalno-oświatowej i uświadamiającej.

W okresie poprzedzającym rozbrojenie okupantów, w latach 1917 i 1918, Polska Organizacja Wojskowa dotarła do wsi tylko temi metodami — zajęcia praktyczne nie były możliwe, a jednak w listopadzie 1918 r. „peowiacka" młodzież pozaszkolna dostarczyła w wielu ośrodkach pierwszych zawiązków wojska polskiego.

Mam nadzieję, że konieczność metod konspiracyjnych raz na zawsze w Polsce ustała; dziś możemy swobodnie prowadzić praktyczne zajęcia przysposobienia wojskowego, ale nie możemy przytem stracić z oczu i tych wielkich moralnych wartości, które nawet same, bez umiejętności technicznych, stanowią tak nieodzowną cechę żołnierską.

Najrozmaitsze trudności natury organizacyjnej: decentralizacja broni i instruktorów, brak nawet lokalnych pomocniczych sił instruktorskich i t. p., mogą w wielu wypadkach umożliwić, poza miejscami postoju garnizonów, tylko bardzo ograniczone przeprowadzenie programu — lepszem to jest jednak od zaniechania pracy całkowicie.

Jako punkt wyjścia opracowania programu wzięto warunki, w których znajduje się młodzież pozaszkolna w garnizonach wojskowych, a więc tam, gdzie mamy do dyspozycji środki techniczne jak broń, strzelnicę, boisko i t. p.

Program ten ma być podzielony również na trzy fazy; każda faza obejmuje jeden rok; całość, poza wychowaniem fizycznem i obywatelskiem, jest odpowiednikiem 5-miesięcznej szkoły rekruta. Obozów, jako części składowej programu dla młodzieży pozaszkolnej, chwilowo nie przewiduje się, zarówno z powodów organizacyjnych—trudności uwolnienia się od zajęć zarobkowych młodzieży — jak i budżetowych. Do obozów zostaną skierowani wyłącznie najzdolniejsi, aby wyrobić z nich pomocniczy materjał instruktorski.

Młodzież zamieszkała poza garnizonami wojskowemi, t. j. w przybliżeniu 80% młodzieży, w tem cała młodzież wiejska, może przechodzić w obecnych warunkach organizacyjnych tylko

pewne części przepisanego programu z wyłączeniem całkowitem części ściśle wojskowych. Na razie więc cały wysiłek musi być tam zwrócony na rozwój sportu i pracę kulturalno-oświatową.

W stosunku do młodzieży szkolnej organizacja przysposobienia wojskowego opiera się o instytucje państwowe lub podporządkowane kierownictwu państwowemu (szkoły prywatne), w stosunku zaś do młodzieży pozaszkolnej przysposobienie wojskowe musi opierać się o instytucje społeczne—stowarzyszenia.

Stowarzyszenie przez samo swoje życie organizacyjne spełnia doniosłą rolę wychowania obywatelskiego, poza tem z zasady, niezależnie od typu, jeśli działa poza terenem szkoły, a specjalnie jeśli działa na wsi, rozwija tak niezbędną działalność oświatowo-kulturalną.

Są to działy pracy, których nie zastąpi organizacja prowadzona bezpośrednio przez wojsko.

Istnieje jednak nieuzasadniona według mnie opinja, że stowarzyszenia mają charakter polityczny, a tem samem wychowują swych członków jednostronnie.

Niewątpliwie poszczególne stowarzyszenia mają, powiedzmy, różny ideowy kierunek, wywołujący skupianie się podobnie myślących względnie nastrojonych, albo, jeszcze dokładniej mówiąc, pochodzących z podobnych środowisk członków.

Jednak idea naczelna powszechnego przygotowania do obrony ojczyzny jest dość silną, a zrozumienie przez kierownicze czynniki stowarzyszeń potrzeb państwowych dość jasne, co powoduje, że istniejące w nich różne nastroje nie stanowią poważnej przeszkody w prowadzeniu pracy.

Wojsko, jako najbardziej apolityczny czynnik w państwie, z łatwością stanąć może na zupełnie objektywnym punkcie widzenia, współdziałając na polu przysposobienia wojskowego ze wszystkiemi stowarzyszeniami, dającemi pełną gwarancję swego państwowego stanowiska i zmierzającemi szczerze do wzmożenia przygotowania obronnego narodu.

Na tem stanowisku stanęły od początku władze wojskowe, uznając za stowarzyszenia przysposobienia wojskowego: Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Sokół, Związek Powstańców i Wojaków (Poznań), Związek Powstańców i Wojaków (Grudziądz), Związek Powstańców Górnośląskich (Katowice), Związek Młodzieży Wiejskiej, Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, Związek Bezpieczeństwa Kraju (Wilno).

Różnorodność stowarzyszeń przynosi pewne korzyści, umoż-

liwiając dotarcie do najróżnorodniejszych środowisk i wywołując jak największą inicjatywę wśród społeczeństwa.

Jeśli można wyobrazić sobie w przyszłości jednolitą organizację państwową, opartą na przymusowej ustawie, analogiczną, przypuśćmy, do ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej lub do ustawy o powszechnem obowiązku nauczania;

jeśli kadrą tej organizacji będzie wojskowa kadra półzawodowa, o której będę mówić niżej, jeśli usunięty będzie, jak to ma miejsce dzisiaj w szkołach, element społeczny — to przejście do tego stanu rzeczy musi być poprzedzone długim i wymagającym wielkich wysiłków okresem przygotowawczym; w okresie tym społeczeństwo zrozumie, doceni i zrośnie się z ideą przewodnią przysposobienia wojskowego, a powołane czynniki — władze wojskowe i oświatowe — znajdą te drogi i formy, które umozliwią przejście do systemu państwowego powszechnego przymusu.

Stworzenie ochotniczej organizacji państwowej jest niemożliwe, gdyż zmuszałoby czynniki państwowe do bezpośredniej propagandy, co wywołuje dwuznaczną sytuację; odpadłby również wtedy moment społeczno-wychowawczy.

Przejście już dziś do przymusu ani nie jest należycie przygotowane w świadomości ogółu (spowodowałoby więc konieczność daleko idących środków karnych wraz z całym aparatem policyjnym) ani możliwe wskutek braku dostatecznych środków finansowych, technicznych i personelu instruktorskiego.

Możliwe jest jeszcze takie rozwiązanie, że władze państwowe popierają jedno tylko stowarzyszenie społeczne, stawiające sobie wyraźnie jako cel naczelny — przysposobienie wojskowe, z pominięciem wszystkich innych stowarzyszeń — takie jednak stanowisko, przy obecnym układzie sił społecznych w Polsce, jest nie do pomyślenia.

Dlatego też słuszną drogą wydaje się mi ta, którą od początku obrały władze wojskowe, t. j. objektywne współdziałanie ze wszystkiemi wyżej przytoczonemi stowarzyszeniami.

Oczywiście, że ustosunkowanie się poszczególnych stowarzyszeń do przysposobienia wojskowego jest różne, ciągła jednak systematyczna współpraca wojska z niemi i ciągła wymiana poglądów czynników kierowniczych z pewnością ułatwi znalezienie wspólnych dróg, jak to już w pewnym stopniu nastąpiło.

Wojsko jednak musi wyraźnie zastrzec się, że o ile nie ma zamiaru, ani też nie posiada prawa wkraczania w wewnętrzne życie organizacyjne stowarzyszeń, musi jednak objąć kierownictwo

wyszkolenia w zakresie przysposobienia wojskowego, dopełniając w zależności od typu stowarzyszenia i działy nietylko ściśle wojskowe, o ile nie stanowią one, jak naprzykład gimnastyka w „Sokole“, charakterystycznej cechy danego stowarzyszenia. Pod tym względem musi nastąpić wyraźne rozgraniczenie między wojskiem a stowarzyszeniami.

Stowarzyszenia wychowują społecznie, wyrabiają organizacyjnie, prowadzą taki czy inny dział pracy dla danego stowarzyszenia najbardziej charakterystyczny, pozostawiają jednak wyszkolenie w zakresie przysposobienia wojskowego wyłącznie wojsku.

Poszczególne stowarzyszenia wydzielają ćwiczebne oddziały przysposobienia wojskowego, których komendanci, o ile możności też członkowie danych stowarzyszeń, pracują pod kierunkiem odpowiednich czynników wojskowych.

Stowarzyszenia są odpowiedzialne za karność swych członków, sumienne przybywanie na zajęcia i t. p., wojsko zaś za wyszkolenie.

Zajmując wobec poszczególnych stowarzyszeń jak najbardziej objektywne stanowisko, okazując im w miarę posiadanych środków jak najtroskliwsze poparcie, muszą władze wojskowe dążyć do ich unifikacji na punkcie rzeczywistej pracy nad przysposobieniem wojskowem, szanując oczywiście te ich cechy specyficzne, które nie stoją w sprzeczności z pracą przysposobienia wojskowego, a stanowią tradycję i wewnętrzną treść stowarzyszenia.

Ponadto koordynacja pracy będzie odbywać się na gruncie ciał półpaństwowych, półspołecznych, któremi są: Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Rady te, zacierając ostrza różnic poszczególnych stowarzyszeń, wykazały już nieraz, że łączny wysiłek wszystkich zainteresowanych daje wyniki większe a dla wszystkich niezbędne.

Nie jedno już boisko powstało dzięki inicjatywie tych rad, a wysiłki koordynacji pracy miały wyraz w niejednem wspólnem wystąpieniu wszystkich istniejących na danym terenie stowarzyszeń, a w szczególności w organizowaniu wspólnem Narodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie w roku 1924-ym.

Niezależnie od obranej obecnie drogi, t. j. oparcia pracy o ochotnicze stowarzyszenia, muszą być czynione wszelkie przygotowania do przejścia z systemu ochotniczego do systemu obowiązkowego.

Najważniejszem w tym celu jest przygotowanie licznej i moż-

liwie zdecentralizowanej kadry instruktorskiej, którą proponowałbym nazwać—kadrą półzawodową.

Instruktor, po za swoim zajęciem zawodowem, poświęcałby pewną ilość godzin tygodniowo, od 2 do 6, na prowadzenie prac przysposobienia wojskowego i za tę pracę byłby wynagradzany przez państwo.

Kadra instruktorska mogłaby rekrutować się pośród oficerów i podoficerów rezerwy oraz odpowiednio wyszkolonych i do tych zadań specjalnie przygotowanych nauczycieli szkół średnich, a głównie powszechnych. Objęcie przysposobieniem wojskowem wsi wydaje się możliwem jedynie przy pomocy nauczycieli szkół powszechnych. Dlatego też tak niezmiernie ważne znaczenie posiada przysposobienie wojskowe, prowadzone w seminarjach nauczycielskich.

Wreszcie tam, gdzie oba powyższe rozwiązania nie byłyby możliwe, trzeba by użyć zawodowych instruktorów wojskowych. Próby w tym kierunku są już obecnie prowadzone.

Zatrzymałem się obszerniej nad zagadnieniem stowarzyszeń, jako na sprawie spornej; wiąże się ona z drugim działem prac przysposobienia wojskowego, t. j. z okresem popoborowym.

Utrzymanie starszych w stałej moralnej gotowości spełnienia w razie niebezpieczeństwa ciążących na nich obowiązków obrońców ojczyzny, oraz zachowanie przez nich nabytej w ciągu służby wojskowej sprawności jest o wiele trudniejsze do przeprowadzenia, niż praca z chętną i nieobarczoną życiowemi i rodzinnemi kłopotami młodzieżą.

Przeprowadzenie stałych i systematycznych ćwiczeń uważam nieomal za wykluczone, możliwemi byłyby natomiast następujące dwa równoległe rozwiązania:

1. Zrzeszanie się, a więc tworzenie stowarzyszeń—w pierwszym rzędzie oficerów i podoficerów rezerwy, a przytem, w miarę możliwości, tam, gdzie rezerwiści znajdują się stale w rejonie swojej formacji, tworzenie lokalnych stowarzyszeń oficerów i podoficerów rezerwy danego pułku i t. p. Rzeczą dowódcy pułku byłoby umożliwienie jak najbliższej styczności pułku ze swemi rezerwistami, posługując się w tym celu większemi ćwiczeniami, uroczystościami i t. p. W innych miejscowościach tworzenie ogólnych związków oficerów i podoficerów rezerwy, według poszczególnych rodzajów broni i służb.

2. Zawody, połączone z wydawaniem odznak państwowych za utrzymanie przepisanych dla każdego wieku (np. 25 do 30 lat

i t. p.) sprawności, wysuwając na pierwsze miejsce sprawność strzelecką. Należy wszelkiemi możliwemi środkami rozprzestrzeniać zamiłowanie do strzelectwa, udostępniając strzelnice wojskowe, ułatwiając nabywanie amunicji i t. p. System odznak państwowych daje w Szwecji znakomite rezultaty.

Przysposobienie wojskowe mężczyzn, którzy w wojsku nie służyli, oraz kobiet polega na przygotowaniu do służb pomocniczych i na utrzymaniu stałej styczności z odpowiedniemi zrzeszeniami zawodowemi.

Przysposobienie wojskowe kobiet posiada już za sobą szereg doświadczeń i nadaje się do nieco szerszego omówienia.

Wyrosło ono na wybitnie ideowem podłożu, polegającem na coraz szerzej rozpowszechnionem wśród kobiet przekonaniu, że, łącznie z równemi w państwie prawami, powinny wynikać i równe wobec państwa obowiązki, a w każdym razie, że w okresie krytycznym, jakim jest wojna, nie może zabraknąć i tych wszystkich kobiet, którym obowiązki rodzinne nie stają temu na przeszkodzie.

Państwo nie może i nie miałoby żadnej racji odrzucić w czasie wojny ofiarnej pracy swych obywatelek — chodzić więc musi o to tylko, aby praca ich w czasie wojny była najbardziej celowa, a więc już w czasie pokoju dostatecznie przygotowana. *Odrzucając całkowicie służbę kobiet na froncie, należy przewidzieć ich udział w służbach pomocniczych.* Pod tym kątem widzenia opracowane są specjalne programy, opierające się na pewnem ogólnem przygotowaniu wojskowem.

Znajomość form wojskowych i wyrobienie karności są nieodzownym warunkiem udziału kobiet w czasie wojny, jako oficerów i szeregowych, w odpowiednich dla nich służbach pomocniczych.

Starałem się w powyższym artykule dać przegląd wszystkich ważniejszych zagadnień, związanych z przysposobieniem wojskowem; każde z nich wymaga szczegółowego i rzeczowego opracowania. Korzystając po raz pierwszy z łam „Bellony", chciałem ogólnym wstępem poprzedzić szczegółowsze w tym zakresie opracowania.

Na zakończenie niech mi wolno będzie wypowiedzieć swe osobiste przekonanie.

Choć daleką jest jeszcze droga, prowadząca od pilnie strzeżonych magazynów broni i amunicji do osobistego uzbrojenia każdego obywatela, od mechanicznie wykonywanego „przymusu" do płynącego z najgłębszego przekonania i z poczucia odpowie-

dzialności „obowiązku“, choć utopijną wydać się może w czasach dzisiejszych fantastyczna forma końcowa, przekonany jestem, że Polska dojrzała do pewnych etapów przejściowych i że ma wszelkie dane na to, zarówno w tradycyjnym rycerskim narodzie-szlachcie, jak i w różnobarwnych pod względem pochodzenia społecznego formacjach ochotniczych od r. 1794 do r. 1918, aby, stosując w wychowaniu swą dawną metodę nobilitacji, mogła przodować w ucieleśnieniu idei *„Naród pod bronią“.*

KRZYSZTOF SIEDLECKI.

„BRZEŚĆ LITEWSKI“ — ROKOWANIA POKOJOWE I TRAKTATY.

III.

Okres trzeci rokowań. Przyjęcie ultimatum.

Po zerwaniu rokowań brzeskich w dn. 10 lutego w sferach niemieckiego naczelnego dowództwa zapanowała dezorjentacja, rychło jednak ustąpiła miejsca szybkiej decyzji; rozpoczęto ofensywę, skierowaną ku Petersburgowi, aby tam przymusić ten lub inny rząd rosyjski do podpisania pokoju. Dnia 16 lutego gen. Hofmann oficjalnie zakomunikował wojskowemu delegatowi rosyjskiemu w Brześciu gen. Samojło, że o godz. 12-ej 18 lutego ubiega termin zawieszenia broni i rozpoczynają się działania wojenne.

Wobec podobnego oświadczenia Trockij, niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości od gen. Samojło, imieniem rządu rosyjskiego zwrócił się do rządu Rzeszy. Depesza Trockiego, wspominając o tem zawiadomieniu, głosiła: „Rząd rosyjski przypuszcza, że otrzymana przez niego depesza jest nieoficjalna i ma charakter prowokacji, ponieważ o ile by nawet przypuścić przerwanie zawieszenia broni ze strony Niemiec, to uprzedzenie o tem według warunków zawieszenia broni, powinno nastąpić w siedmio a nie dwudniowym terminie“.

Jednocześnie zwrócił się Trockij i do hrabiego Czernina z zapytaniem, jakie stanowisko zajmują Austro-Węgry.

Tymczasem, zgodnie z uprzedzeniem, z niemiecką punktualnością, w samo południe dn. 18 lutego rozpoczęła się ofensywa niemiecka. Niepokojące objawy przygotowań dały zauważyć się już wcześniej. Z frontu zachodniego Niemcy przerzucili już na Wschód parę dywizyj, a 17 lutego rozpoczęto na całym północnym odcinku energiczne rozpoznanie lotnicze.

Wojska niemieckie, bez mała nie spotykając oporu, posuwały się w kierunku Petersburga, zajmując Dynaburg i Psków.

Teraz ze swej strony zaskoczonym był Petersburg. Grupa ludzi, kierująca ówcześnie sprawami Rosji, obradowała w trwodze i beznadziejności. Odrzucano po kolei wszelkie wysuwane propozycje, jako nierealne i nieodpowiadające grozie położenia. Widmo upadku zawisło nad „ostoją rewolucji powszechnej — czerwonym Petersburgiem“, a wraz z tem i nad całą rewolucją rosyjską. Jedna rzecz tylko nie ulegała żadnej wątpliwości — o stawianiu Niemcom oporu orężnego nie mogło być mowy. W tej właśnie niezaprzeczenie groźnej dla ustroju radzieckiego chwili odegrał wybitną rolę opatrznościowy mąż rewolucji rosyjskiej — Lenin.

Był on od samego początku zwolennikiem polityki realnej w stosunku do przeciwnika zewnętrznego, aby za cenę największych chociażby strat terytorjalnych, finansowych, a nawet moralnych, zyskać możność dalszego eksperymentalnego badania swej doktryny ekonomicznej. Z otwartością, graniczącą z cynizmem, przekonywał, że cena nie jest zbyt wielką za wykupienie rewolucji od zniszczenia.

Jedynym warunkiem nie do przyjęcia byłoby jego zdaniem żądanie ze strony Niemiec zmiany ustroju radzieckiego lub zaprzestania dalszych reform w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Wykładał on, że zaprzedanie Niemcom losów Polski, czy Ukrainy, Finlandji, Łotwy, czy też Estonji, wreszcie wszystkich tych krajów i narodów łącznie, jest rzeczą zupełnie drugorzędną wobec ostatecznych celów rewolucji.

W przewidywaniach swych wybiegał Lenin znacznie w przyszłość i trafnie potrafił ocenić chwilowy i powierzchowny charakter ewentualnych, bodaj najcięższych warunków traktatu pokojowego. Przepowiadając, iż pokój, zdobyty na Rosji siłą miecza, będzie kamieniem u szyi triumfatorów — początkiem smutnego ich końca, żądał kategorycznie podpisania pokoju bez względu na warunki i przejścia do „stanu nielegalnego w stosunku do imperjalizmu niemieckiego“.

Ówczesny rząd radziecki oparty był jeszcze na koalicji dwóch partyj—s-d. bolszewików i lewych socjalistów — rewolucjonistów. Ci ostatni zajęli stanowisko wrogie i nieprzejednane wobec ewentualnego „haniebnego“ pokoju, zresztą wywierali oni już i podówczas nieznaczny tylko wpływ na bieg wypadków. Decyzję i odium odpowiedzialności przeniesiono do Komitetu Centralnego partji bolszewickiej. On ostatecznie miał stanowić o pokoju za

całą Rosję. De iure rozstrzygnięcie zależało od Centralnego Komitetu Wykonawczego Zjazdów Rad, lecz faktycznie ten naczelny organ państwa radzieckiego li tylko powtarzał uchwały, narzucane mu bezapelacyjnie przez centralę partyjną.

Podczas gdy wojska niemieckie maszerowały na stolicę, walka kierowników w łonie Komitetu Centralnego przybierała coraz to ostrzejsze formy. Pod presją tej, idącej z zewnątrz, lecz ważkiej racji stanu, zdanie Lenina uzyskało większość, powodując jednocześnie rozbicie jedności partyjnej i ustąpienie z zajmowanych stanowisk politycznych szeregu wybitnych członków Komitetu Centralnego, pozostawiających sobie wolną rękę w krytyce zarządzeń i decyzyj centrali. Wystąpienie to miało jednak na celu wyłącznie demonstrację, gdyż ustępujący członkowie Komitetu, wobec zachwiania podstaw rewolucji, nadal brali czynny udział w zebraniach Komitetu, nie zrzekając się nawet głosu decydującego. Między innymi do „protestantów" należeli: Trockij, który zgłosił niezwłocznie dymisję ze stanowiska komisarza spraw zagranicznych i Joffe—pierwszy przewodniczący rosyjskiej delegacji pokojowej w Brześciu.

W myśl powziętej decyzji dn. 19 lutego wysłano do Berlina radjotelegraficzną depeszę następującej treści:

„Wobec powstałej sytuacji, Rada Komisarzy Ludowych zmuszona jest podpisać warunki pokoju, zaproponowane w Brześciu Litewskim przez delegację czterech państw Sprzymierzonych. Rada Komisarzy Ludowych oświadcza, że na ściśle określone warunki, postawione przez rząd niemiecki, niezwłocznie dana będzie odpowiedź."

Wśród gorączki oczekiwania dn. 21 otrzymał Petersburg czterdziestoośmiogodzinne ultimatum niemieckie, które z drobnemi zaledwie zmianami stało się treścią traktatu pokojowego.

Warunki niemieckie, postawione obecnie, były znacznie cięższe od pierwotnych propozycyj brzeskich.

Sytuację tę starano się wykorzystać ze strony państw Koalicji, była to bodaj że ostatnia próba Ententy porozumienia z rządem bolszewickim. W dniu 22 lutego na posiedzeniu Komitetu Centralnego Trockij podał do wiadomości notę szefa francuskiej misji wojskowej w Rosji, zawierającą propozycję Francji i Anglji użyczenia pomocy Rosji w razie dalszego prowadzenia przez nią wojny z państwami Centralnemi.

Ze swej strony Trockij żądał przyjęcia propozycji „aljantów" pod warunkiem zastrzeżenia kompletnej niezależności Rosji w jej

polityce zewnętrznej. Ciekawem jest, że nieobecny na posiedzeniu Lenin nadesłał swój głos piśmiennie, ujęty w następującą formę: “proszę dołączyć mój głos za wzięcie pomocy i broni u rozbójników imperjalizmu angielsko-francuskiego“. (Szczegół ten, oparty na źródłach rosyjskich, podany zostaje na odpowiedzialność tych źródeł). Nie bacząc na to, że propozycja została przyjęta większością jednego głosu, Komitet Centralny nie zmienił swego kierunku pokojowego i za jego imperatywnym przykladem ultimatum niemieckie zastało przyjęte dnia 24 lutego przez Centralny Komitet Wykonawczy Zjazdów Rad większością 126 głosów przeciw 85, przy 26 powstrzymujących się i 2 nieobecnych.

Na tem de facto epopea brzeska została zakończona. Tak zwany okres trzeci, to jest spotkanie delegacji rosyjskiej upoważnionej do podpisania traktatu z delegatami państw Centralnych, miał wyłącznie formalne znaczenie. Obydwie strony w paru posiedzeniach, rozpoczętych 1-go a ukończonych już w dniu 3-im marca, dbały wyłącznie o zachowanie pewnych form i grały na efekt zewnętrzny.—Państwom Centralnym chodziło o to, aby wymuszony zbrojnie pokój ubrać w formy wzajemnej ugody, aby mógł on w obliczu świata uchodzić za owoc swobodnej pacyfikacji. Bolszewicy zaś kierowali się wręcz przeciwnemi pobudkami, chcieli podkreślić przed opinją publiczną, że warunki pokoju wymuszone są na nich ciężkim gwałtem, że warunki zawieszenia broni nie zostały przez Niemców dochowane, że wreszcie samemu podpisaniu traktatu pokojowego akompanjuje kanonada artylerji niemiekiej, gromiącej bezbronne wsie i miasta pokojowej Rosji socjalistycznej.

Trzeci okres rokowań, czyli podpisanie oficjalne ultimatum pokojowego Niemiec, odbyło się w sposób następujący.

Skład konferencji uległ znacznej zmianie i redukcji. Poszczególne państwa reprezentowane były przez mniej liczne niż uprzednio i mniej poważne co do swego składu delegacje.

Posiedzenie poranne dn. 1. marca zajęte było całkowicie ogłoszeniem warunków państw Sprzymierzonych, z zastrzeżeniem iż, zgodnie z otrzymanemi przez delegację instrukcjami, pokój powinien być zawarty i traktat podpisany w przeciągu trzech dni. Nowy przewodniczący delegacji rosyjskiej Sokolnikow milcząco przyjmował do wiadomości te oświadczenia. Wieczorne plenum miało ten sam charakter. Zwołana tegoż dnia narada przewodniczących delegacyj była areną pierwszego wystąpienia Sokolnikowa, oświadczającego, iż wobec znanych okoliczności

delegacja rosyjska dąży do jaknajszybszego załatwienia wymaganych formalności celem powstrzymania dalszego rozlewu krwi, usuwając się stanowczo i nieodwołalnie od roztrząsania i dyskutowania stawianych przez państwa Centralne ultymatywnych warunków. Oświadczenie to wywołało protest ze strony delegacyj przeciwnych, v. Rosenberg nawet w formie przywołania do porządku niesfornego delegata zgniecionej Rosji, zaznaczył, iż oświadczenie to ma charakter wybitnie agitacyjny i przeto sprzeciwia się jednemu z kardynalnych punktów przyjętego przez rząd rosyjski ultimatum.

Oprócz tego incydentu dyskusja nie wyszła poza formalną stronę sporządzenia i podpisania traktów, oraz ich języka.

Następny dzień poświęcono technice przygotowania traktatów; ostatnie dwa posiedzenia plenarne odbyły się w dniu 3 marca.

Na posiedzeniu porannem jeszcze raz usiłowano wciągnąć delegację rosyjską do dyskusji zasadniczej, lecz bezskutecznie. Sokolnikow nie dał się sprowadzić z wytkniętej linji postępowania i poprzestał na dwóch nowych deklaracjach; pierwsza odpowiadała jego oświadczeniu z dn. 1 marca, druga zaś protestowała przeciwko prowadzonym dalej przez Niemcy operacjom wojennym i zagarnianiu coraz nowych obszarów pomimo uroczystego przyjęcia przez Rosję ultimatum niemieckiego i bezwzględnej zgody na podpisanie wszelkich warunków pokoju, ogłoszonej przez rosyjską delegacją pokojową w Brześciu. Wreszcie piętnowała ta deklaracja wyuzdanie zaborcze, ujawnione w warunkach dyktowanych Rosji przez państwa Centralne. Nowe kontr-protesty delegacji państw Sprzymierzonych podobnie jak i poprzednio pozostały bez odpowiedzi.

3 marca podpisano traktat i o godz. 6 wieczorem zakończono pouczającą historję brzeskich rokowań pokojowych.

15 marca 1918 r. brzeski traktat pokojowy ratyfikował IV zjazd Rad—784 głosami przeciwko 261, przy 115 powstrzymujących się od głosowania. Wszystkie partje prócz s-d. bolszewików wypowiedziały się przeciw traktatowi, a lewi socjaliści rewolucjoniści wyszli z koalicji rządowej i wszczęli przeciw bolszewikom bezwzględną walkę zbrojną.

17 marca traktat aprobowała Rada Związkowa Rzeszy, a 18-22, wyjąwszy głosy posłów socjalistów niezależnych, jednomyślnie ratyfikował go Reichstag.

Brzeski traktat pokojowy państw Centralnych z Ukrainą.

Traktat brzeski dla Ukraińskiej Republiki Ludowej był wszystkiem i niczem zarazem. Wszystkiem—ponieważ wegetujący wówczas w Sarnach rząd i ułamek parlamentu—Rada Centralna—czekały na ostateczne zniesienie tej wysepki przez zwycięskie wojska czerwone. Rząd i państwo straciły wówczas wszelkie oparcie materjalne i opierały się wyłącznie na mniej lub więcej platonicznych sentymentach inteligencji ukraińskiej i na niezbyt licznym odłamie ludności włościańskiej prawobrzeża naddnieprzańskiego. Będąc wskutek niesprzyjających okoliczności skazanym na pewną zagładę, rząd ten okazał się bardzo odpowiedniem, aczkolwiek nietrwałem, narzędziem w rękach dyplomacji Sprzymierzonych. Traktat brzeski przywrócił mu nominalne zwierzchnictwo, zaprzeczane z bronią w ręku przez rząd petersburski, i dał mu w posiadanie wcale piękne terytorjum — narazie na papierze, następnie zaś, okupowawszy obszary ukraińskie, realnie i istotnie. Uspokoiwszy zaś i przywoławszy do posłuchu ludność, dał rządowi i Radzie Centralnej do rąk wszystko, czego teorja i życie wymagają dla państwowości. Zatrzymał tylko w swem ręku rzecz dość ważną i skuteczną, aby reprezentację narodową i rząd uczynić igraszką w swym ręku, a mianowicie faktyczną władzę w tem przez siebie stworzonem państwie. Skorzystawszy z niewyraźnej treści umowy, dotyczącej pomocy zbrojnej [1]) w walce wojsk ukraińsko-republikańsko-ludowych z ukraińsko-radzieckiemi, gdyż takie miano nosiły rosyjskie gwardje czerwone czynne na Ukrainie, wojska niemiecko-austrjackie zajęły dość gruntownie obszerną przestrzeń nieukształtowanej i niezorganizowanej republiki ludowej i, pozostawiając de nomine Radę i rząd Hołubowicza, same były rzeczywistymi gospodarzami kraju. Najlepszym tego dowodem była krotochwila zamachu stanu, który w jednej chwili przekształcił republikę ludową w monarchję hetmańską z Pawłem Skoropadskim na czele.

Wobec tego ze sporą dozą septecyzmu traktować należy

---

[1]) Sprawa pomocy zbrojnej w trakcie Ukrainy z państwami Centralnemi określona była dość mglisto. Według późniejszych oświadczeń członków delegacji Ukraińskiej, żądali oni oddania do dyspozycji swego rządu dywizyj ukraińskich w sile około 30.000 żołnierzy, które uformowały Niemcy i Austrja z jeńców rosyjskich. Delegacja ukraińska uważała tę siłę za najzupełniej wystarczającą do oczyszczenia terytorjum Ukrainy od wojsk i organizacji bolszewickich.

całą działalność hr. Czernina, skierowaną ku budowie samodzielnej państwowości ukraińskiej.

Sprawa podziału Galicji i oderwania Chełmszczyzny i części Polesia od Polski, dla nas bolesna i krwawiąca, naówczas dla Republiki Ludowej, a następnie ukraińskiej „Dzierżawy" najmniejszej w istocie nie grały roli. Odrodzona po pierwszej inwazji bolszewickiej, budowana i dowolnie przekształcona przez mocarstwa Centralne młodociana państwowość ukraińska i nadal również musiała by pozostawać miękim woskiem w rękach swych twórców i protektorów. W związku z okolicznościami zewnętrznemi i wewnętrznemi narzucanoby jej te lub inne formy bytowania, powodując w razie potrzeby uchwały prawomocnego ciała przedstawicielskiego o takim lub innym stosunku zawisłości—do inkorporacji drogą unji realnej, jako kraju koronnego włącznie, lub związku wieczystego, nakształt uchwalonego uroczyście w historycznym akcie Taryby litewskiej.

Wobec tego trudno jest teoretycznie badać ewentualne konsekwencje dla obu stron, wynikające z ustalonych przez traktat stosunków gospodarczych, a nawet politycznych.

Podkreślić tu należy inną, przez żadną ze stron nieprzewidzianą konsekwencję faktycznych stosunków, zadzierzgniętych przez państwa Centralne z Ukrainą, a mianowicie to, że pobyt wojsk niemiecko-austrjackich na Ukrainie sprzyjał ogromnie zrewolucjonizowaniu żołnierza. W rozmaity sposób psychika narodowa przyswajała hasła rewolucji rosyjskiej; w jednych budziła fermenty klasowe i społeczne, w innych zaś sprzyjała rozbudzeniu uczuć narodowościowo-wyzwoleńczych. Pobyt na Ukrainie wojsk austrjacko-węgierskich bezwzględnie przyśpieszył rozpad monarcji naddunajskiej, przypuszczalnie też wpłynął również i na rewolucję niemiecką.

Brzeski traktat pokojowy państw Centralnych z Rosją.

Pod względem terytorjalnym na mocy traktatu brzeskiego Rosja straciła Ukrainę w granicach ściśle nieoznaczonych, lecz aspirującą na północy do Homla, Kurska i Woroneża, a na wschodzie do Kubania — Królestwo Polskie, Litwę, Estonję i Inflanty, oraz obszary okupowane mniejwięcej według linji obecnej zachodniej granicy Związku Republik Radzieckich, a więc, właściwie mówiąc, traciła ziemie obce przemocą do Rosji przyłączone.

Odmienne zdanie w tej sprawie, głoszone przez znaczny odłam tak zwanej „białej Rosji", czyli kierunki przeciwbolszewickie,

oparte na dążeniu do „jedinoj, niedielimoj Rossiji“ (jedna, niepodzielna), jest logiczną konsekwencją stanowiska zasadniczego i żadnych komentarzy nie wymaga [1]).

Faktycznie, o ile mogła zachodzić jakakolwiekbądź wątpliwość co do nierosyjskiego charakteru ziem, odpadających od Rosji, to jedynie w odniesieniu do granic rosyjsko - ukraińskich, które i historycznie i etnograficznie mogłyby być kwestjonowane.

Zaborczość niemiecka nie polegała więc bynajmniej na ciężkiej krzywdzie, wyżądzanej bezbronnej i ultrapokojowej Rosji radzieckiej. (Prawdziwe swe intencje republika ta zdążyła niezadługo ujawnić w całej rozciągłości). Imperjalizm niemiecko-austrjacki znajdował swe ujście w dążeniach, zresztą znanych oddawna, do urządzenia oderwanych obszarów stosownie do swych planów wschodnich. Krzywda więc stać się miała, względnie chwilowo stała się, narodom i ludom obszary te zamieszkującym; tylko ostateczne wyniki wojny światowej uratowały ich przyszłość i byt nietylko państwowy lecz nawet narodowy.

Dotkliwiej znacznie miała uczuć Rosja warunki traktatu w dziedzinach innych. Jeśli chodzi o Rosję, która z Niemcami w Brześciu układy toczyła—o Rosję radziecką, to bodaj że najdotkliwszem uderzeniem dla niej były gwarancje wojenne—demobilizacja sił zbrojnych. O zachowanie resztek wojsk „carskich“ przypuszczalnie rząd nowy nie walczyłby zupełnie, gdyż wszystko, na czem leżało piętno uprzedniego ustroju, skazane przezeń było na nieuniknioną zagładę, lecz unicestwienie zalążka armji czerwonej, jedynej pewnej opory nowego ustroju, było dla Rad bardzo a bardzo niebezpiecznym eksperymentem. Krok ten, o ileby został przez kontrolę niemiecką konsekwentnie przeprowadzony, mógłby i przypuszczalnie stałby się przyczyną upadku Rosji bolszewickiej, otwierając najszersze możliwości wszelakim planom przewrotowym wewnątrz państwa radzieckiego, względnie powstającym z zewnątrz ugrupowaniom „białym“, mnożącym się wówczas jak grzyby po deszczu na kresach byłego Cesarstwa.

Drugim, nie mniej dotkliwym warunkiem, było zobowiązanie do zaprzestania propagandy i agitacji. Podpisanie podobnego

---

[1]) Konsekwencję traktatu brzeskiego dla Rosji zgodnie z tem stanowiskiem obrazowo maluje gen. A. I. Dienikin: „Rosja politycznie odrzuconą została wstecz do początku wieku XVII, tracąc za jednem uderzeniem wszystko, co w przeciągu trzech stuleci zdobyte było na zachodzie i południu dzięki genjalnym wysiłkom jej zbieraczy, krwią jej rycerstwa, pracą jej ludu...“ („Oczerki ruskoj smuty“).

warunku byłoby dla Rad wyrokiem śmierci, w wypadku gdyby miało być wykonane. I tu znowóż szczęśliwy zbieg okoliczności ratował ustrój radziecki od niechybnego i wczesnego zgonu, gdyż Niemcy wraz ze swymi sprzymierzeńcami wobec dalszego biegu wypadków nie miały możności przeprowadzania kontroli i stosowania w razie potrzeby represyj również i w tej dziedzinie.

Wyrzeczenie się wszelkiej ingerencji do spraw wewnętrznych krajów sąsiednich podrywało autorytet władzy rewolucyjnej nawet wśród przyjaźnie dla niej usposobionych żywiołów, pozatem boleśnie dotykało ono pradawne tradycje moskiewskie, żądające arbitralnego prawa głosu u sąsiadów w sprawach swych jednoplemieńców lub też jednowierców, tradycje, którym z pietyzmem hołduje rząd radziecki; wówczas jednak wyrzekano się tego pro forma i ze ściśniętem sercem.

Wszystkie te warunki skierowane były bezpośrednio przeciwko rządowi radzieckiemu; dziwić się temu nie należy, gdyż z punktu widzenia Niemców „murzyn zrobił swoje" i był więcej niepotrzebny—stawał się szkodliwy. Zręcznie i podstępnie zadeklarowany na konferencji brzeskiej program narodowościowy bolszewików, niezależnie od istotnych wierzeń i prawdziwych zamysłów jego autorów, sprawiał państwom Centralnym kłopot nielada; niecąc iskry ruchów wyzwoleńczych na obszarach oderwanych od Cesarstwa, kompromitował on jednoczeście triumfatorów brzeskich w oczach opinji światowej, demaskował wobec 14 punktów prezydenta Wilsona. Wszelki rząd inny, niebezpieczny uprzednio, wobec przypuszczalnej oporności w sprawie pokojowej, teraz, wobec zupełnego roztroju i wytrącenia Rosji, jako czynnika militarnego w dalszej wojnie, byłby dla państw Sprzymierzonych o wiele milszy i pożądańszy od niesfornej bandy bolszewickiej, nieliczącej się z żadnemi względami zewnętrznemi, a już najmniej ze swoim podpisem.

Nie należy również zamykać oczu i na niebezpieczeństwo „zarazy bolszewickiej", która przy ówczesnych warunkach stawała się dla państw środkowo europejskich niepokojącą. Te wszystkie względy dyktowały Niemcom warunki, mające na celu likwidację zbyt już rewolucyjnych zapędów rządu petersburskiego. Zajęci na frontach wojennych i pochłonięci okupacją Ukrainy, która miała stać się niewyczerpaną studnią bogactw gospodarczych i pod tym względem zabezpieczyć ostateczne zwycięstwo, nie mieli jednak czasu i sił, aby odpowiedniemi sankcjami zmusić opornych bolsze-

wików do ścisłego wykonania wspomnianych zobowiązań traktatowych.

Były jeszcze pewne warunki, zasługujące na szczególniejszą uwagę, tym razem godzące nie tylko w interesy pewnej partji lub rządu, lecz w istotny i życiowy interes Rosji jako takiej. Były to warunki gospodarcze.

Warunki gospodarcze, podyktowane Rosji przez państwa Centralne, były ciężkie: przywrócono zasady umowy handlowej 1894—1904 r., które już w okresie ich zawierania wybitnie strzegły tylko interesów strony niemieckiej, a obecnie, wobec zmiany stosunków finansowych, miały poderwać stanowczo i ostatecznie przemysł i handel rosyjski na korzyść niemieckiego. Szczególnie poważną rolę grało utrzymanie ogólnych taryf celnych z 1903 r. i taryf konwencyjnych 1904 r. w ich ścisłem brzmieniu, co w roku 1918 w odniesieniu do ceł ochronnych zakrawało nawet na śmieszność. Traktując te sprawy jedynie ogólnikowo, można twierdzić, iż ustalone przez traktat brzeski warunki gospodarcze dawały państwom Centralnym możność:

1. wwożenia swych wyrobów fabrycznych do Rosji bez obciążania ich cłem,

2. wywożenia z Rosji koniecznych dla państw Centralnych surowców, powodując bezkonkurencyjną taniość niemiecko-austrjackich wyrobów fabrycznych na rynku rosyjskim i tem samem godząc w najżywotniejsze interesy niedostatecznie odpornego przemysłu rosyjskiego.

W tym samym też kierunku działała klauzula największego uprzywilejowania, która wskutek szeregu punktów i omówień stosowała się wyłącznie do państw Centralnych w odniesieniu do Rosji, przy wyraźnem pozbawieniu tej ostatniej prawa wzajemności.

W dziedzinie gospodarczej traktat brzeski zmniejszał suwerenne prawo Rosji do niezależnego kierowania swą polityką finansowo-podatkową, narzucając utrzymanie starych taryf przewozowych i wzbraniając wydawania w tym względnie ograniczeń lub zakazów.

Pozatem traktat brzeski zahaczał bardzo dotkliwie o podstawy rządu radzieckiego: 1) odrzucając wysuwaną przez delegację rosyjską tezę zorganizowanej wymiany towarów między państwami na zasadach kompensacji równowartościowej, co obalało monopol handlu zagranicznego, 2) żądając wyjęcia przedsiębiorstw obywateli niemieckich, jak również i przedsiębiorstw, w których kapi-

tał niemiecki jest zainteresowany, z pod ogólnego prawodawstwa o nacjonalizacji nieruchomości i przedsiębiorstw — co ze względu na rozległe pole działania kapitału niemieckiego w Rosji pociągało za sobą całkowite bankructwo reformatorskich zamierzeń ówczesnych rządu radzieckiego.

Jak wielką wagę przykładali zwycięscy do swych zdobyczy gospodarczych można wnosić z faktu, iż wszystkie postanowienia dotyczące tych spraw miały obowiązywać natychmiast po podpisaniu traktatu, podczas gdy wejście w życie innych punktów związane było z jego ratyfikacją.

Reasumując, należy uznać że gospodarcza część traktatu brzeskiego dotykała Rosję najbardziej boleśnie i przy długotrwałem utrzymaniu się prowadziłaby niewątpliwie do zupełnego jej opanowania ekonomicznego przez państwa Centralne.

Był w traktacie jeszcze pewien warunek zresztą najzupełniej dla traktatów pokojowych normalny i zwyczajny, który w rezultacie niespodzianie sprzyjał przykrym niespodziankom dla państw Centralnych. Warunkiem tym było żądanie natychmiastowej wymiany jeńców wojennych. Dowództwa wojsk Sprzymierzonych liczyły na jeńców jako na uzupełnienie dla korpusów sposobionych do ostatecznej rozgrywki zachodniej. Nie przypuszczano nawet w dowództwach i komendach, że podobną operację wymienną już uprzednio bardzo uważnie rozstrząsał Komitet Centralny partji bolszewickiej, widząc w niej wielce pożądany krok taktyczny i licząc na to, że przerzucenie do krajów rodzinnych zrewolucjonizowanych w okresie bolszewickim jeńców niemieckich i austrjackich rozniesie szeroko po świecie hasła rewolucji socjalnej. Prawda, że i bolszewicy przeliczyli się nieco w swych szerokich nadziejach, lecz nie ulega wątpliwości, że znaczna ilość powracających głęboko oddaną była ideałom radzieckim i przyczyniła się w pewnej mierze do rewolucji niemieckiej i węgierskiej.

Znaczenie i wyniki rokowań i traktatów brzeskich.

Etap brzeski wielkiej wojny światowej był okresem wielkiego niebezpieczeństwa dla budzącego się do życia państwa polskiego i bezpośrednio pociągnął bardzo poważne skutki, aczkolwiek trwałych konsekwencyj nie wywarł.

Już sam fakt rokowań pokojowych pomiędzy trzema zaborcami nie mógł nie być groźnym dla Polski.

Szczęśliwie nieosiągnięta możliwość nowego ścisłego porozu-

mienia i współdziałania tych trzech mocarstw godziła nieuniknienie w podwaliny istnienia państwa polskiego, którego kosztem czynionoby wszelkie kompensaty.

Tylko naprawdę wrogiemu stosunkowi stron rokujących, opartemu na różnorodności zasadniczej poglądów społecznych, zawdzięczać należy, iż sprawa polska, jako zagadnienie samodzielnego bytu została postawioną na porządku dziennym rokowań brzeskich, że obydwaj partnerzy, grając fałszywemi kartami, uciekali się wzajemnie do atutów narodowościowych. Jednakże przepaść, dzieląca wówczas te dwa światy, stanowiła o tem, że traktaty brzeskie w samej swej treści nosiły zarodki bezsiły i nietrwałości.

Dalszy rozwój wypadków na wschodzie europejskim radykalnie przeniósł do lamusu zabytków historycznych traktaty brzeskie — poronione dzieci imperjalizmu niemieckiego z młodocianą Ukrainą i Rosją bolszewicką. Wobec tego zaś, że Brześć wykazał zupełne nieliczenie się państw Centralnych z zobowiązaniami, przyjmowanemi na siebie w sprawie Polski, i wyraźnie ujawnił czego Polska ma się spodziewać w wypadku decydowania tych państw o jej losie, a traktat z Ukrainą, będący nowym niezamaskowanym rozbiorem ziem polskich byłej Kongresówki i zaboru austrjackiego był namacalnym i dotkliwym tego dowodem, pacyfikacje brzeskie sprzyjały uświadomieniu tych prawd oczywistych nawet wśród najzagorzalszych zwolenników polsko-austrjackiego lub niemieckiego rozwiązania. Gdy zewnętrznie, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, wskutek cesji ziem polskich, dokonanej przez Rosję na rzecz państw Centralnych, otrzymywały one możność stanowienia o dalszym ich losie i sprawa polska eo ipso stawała się sprawą wewnętrzną Sprzymierzonych, jednocześnie centrowcy tracili ostatni, najsłabszy chociażby punkt oparcia wśród społeczeństwa i polityków polskich.

Pod wpływem tych wypadków powstał poważny kierunek, domagający się ustąpienia Rady Regencyjnej. Inne jednak stanowisko i bodaj że bardziej celowe zajęła Rada Regencyjna: orędzie jej, przytoczone już uprzednio, ujawniło dalsze jej drogi wytyczne; zadeklarowanie szukania oparcia w opinji i woli narodu, które wyraźnie zostały zadokumentowane, równało się wymówieniu posłuszeństwa patentom cesarskim, dotychczasowym źródłom jej zwierzchnictwa.

Przechodząc do ogólnej oceny układów pokojowych i pak-

tów, prowadzonych w Brześciu, należy podkreślić słuszność stanowiska, zajętego w tej sprawie przez rosyjskich komunistycznych publicystów i historyków.

Brześć był początkiem, a poniekąd bezpośrednią przyczyną klęski Przymierza Środkowoeuropejskiego. Dyplomaci czerwonego Petersburga okazali się bardziej przewidującymi od mężów stanu państw Sprzymierzonych. Lenin, który właściwie osobistym swym wpływem przymusił Komitet Centralny partji bolszewickiej, a co zatem idzie i oficjalne najwyższe organy rządu radzieckiego do przyjęcia ultimatum niemieckiego i podpisania „haniebnego“ pokoju, wygrywał atut, gdy triumfatorowie w osobach v. Kühllmana, hr. Czernina i gen. Hoffmana tracili swą ostatnią stawkę.

Gdyby Niemcy uie dały unieść się tendencjom zaborczym i pomimo walnego zwycięstwa nad Rosją zgodziły się na pokój honorowy, któryby mógł być choć w najmniejszym stopniu dopasowany do haseł „bez aneksyj i kontrybucyj“ i punktów Wilsonowskich, to dalsze wyniki pokojów brzeskich nawet całego dalszego przebiegu wojny światowej mogłyby być zgoła inne. Państwa Koalicji traciłyby poniekąd punkt oparcia do dalszego prowadzenia wojny i stanowisko Stanów Zjednoczonych przy dalszej wojowniczości Zachodu europejskiego mogłoby ulec pewnej zmianie. Dyplomaci brzescy państw środkowo europejskich nie wykazali nic ze świetnego dziedzictwa Bismarkowskiego. Ten twórca wielkości pruskiej Rzeszy umiał po decydującem zwycięstwie podpisać pokój tak względny, że stan wojny, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniał w trwały sojusz wojenny. Aliści von Kühllmann i hrabia von Czernin niedorośli do swego zadania, przeto też chwila ich najwyższego triumfu była początkiem końca świetności ojczyzny jednego, a egzystencji— drugiego.

Dziwaczny wytwór średniowiecza — monarchja Habsburska rozpadła się w gruzy. Rzesza niemiecka zmuszona będzie wyrzec się na długie lata marzenia o hegemonji światowej, straciwszy bezpowrotnie dziedzictwo wielkiego Bismarka i dużych Hohenzollernów.

Dziejopis nazwie w przyszłości etap pokoju brzeskiego punktem zwrotnym w linji rozwoju historycznego Niemiec.

LITERATURA I ŹRÓDŁA.

1. „Mirnyje pieriegawory w Briest Litowskie“ t. 1. wyd. N. K. I. D (stenogramy posiedzeń plenarnych i komisji politycznej).

2. Rawicz-Gzerkasskij „Istorija komunisticzeskoj partji Ukrainy".
3. Mstisławskij „Briestskije pieriegawory".
4. „Lenin i briestskij mir".
5. B. J. Sztejn „Torgowaja politika i torgowyje dogowory Sowietskoj Rossii 1917—1922".
6. Majskij „Wnieszniaja politika R. S. F. S. R. 1917—1922".
7. „Trietij wsierossijskij Sjezd Sowietow raboczich, sałdatskich i kriestjanskich dieputatow".
8. „Wośmoj wsierossijskij sjezd Rossijskoj komunisticzeskoj partii (bolszewikow)".
9. J. D. Doroszenko „Wojna i riewolucija na Ukrainie".
10. Gien. A. I. Dienikin „Oczerki russkoj smuty".
11. Mich. Pawłowicz „Impierializm".
12. Dr. Karl Strupp „Die Friedensvertäge—Die Ostfrieden".
13. Leon Wasilewski „La paix avec l'Ukraine".
14. gr Ottokar Czernin „Im Weltkriege".
15. Erich Ludendorff „Meine Kriegserinnerungen 1914—1918".
16. dr prof. Kaz. Wład. Kumaniecki „Odbudowa państwowości polskiej. Zbiór najważniejszych dokumentów".
17. „ „ „ „ „ „Strategja wielkiej wojny 1914—1918".
18. Stanisław Kutrzeba „Polska Odrodzona".
19. Trocki L. „Von Oktober bis nach Brest-Litovsk".
20. „Mirnyj dogowor mieżdu Rossijej s odnoj storony i Giermanijej, Austro-Wengrijej, Bałgarijej i Turcijej s drugoj".
21. Szymon Askenazy „Uwagi".
22. Gen. Max Hoffmann „Der Krieg der Versäumten Gelegenheiten".
23. „Istorija Rossijskoj Komunisticzeskoj partii".

POR. ST. PSTROKOŃSKI.

NIEKTÓRE WNIOSKI Z DOŚWIADCZEŃ WOJENNYCH 29 PUŁKU STRZELCÓW KANIOWSKICH.

I.

W lecie 1920 r. pewne odcinki frontu polsko-bolszewickiego wyróżniły się znacznym powiększeniem liczby żołnierza oraz sprzętu obu stron walczących.

Z pośród tych odcinków szczególnie jeden wyróżnia się swą rozciągłością oraz długotrwałością zagęszczenia. Jest to część frontu północnego, określona mniej więcej rz. Autą, nad którą w maju 1920 r. zatrzymało się przeciwnatarcie armji rezerwowej, a zarazem odcinek natarcia bolszewickiego dn. 4. VII. 20 r. Zarówno z powodu skupienia, które stanowiła armja rezerwowa, jak i koncentracji bolszewickiej do natarcia dn. 4. VII. 20 r., na odcinku rz. Auty powstało poważne zagęszczenie sił, trwające od pierwszych dni czerwca do 4 lipca 1920 r., t. j. prawie przez cały miesiąc. Dla oddziałów, które znalazły się tam, stanowiło to pewną nowość, a nawet niespodziankę.

Por. A. S. Moszyński w załączniku 20 do swej pracy „Natarcie i odwrót XV armji sowieckiej. Maj—Czerwiec 1920 [1])“ wykazał jak znacznie wzrosła w 1920 r. średnia gęstość obsady bolszewickiej frontu północnego, t. j. ilość bagnetów, przypadająca na 1 km frontu. Ilość ta w dn. 1. I. 20 r. wynosiła 32 bagnety, a w dn. 4. VII. 20 r.—430 bagnetów. Na odcinku rz. Auty gęstość była zapewne znacznie większa.

Nie wdając się nawet w to, jak były rozmieszczone te siły w przestrzeni, można twierdzić bezpiecznie, że podobne powiększenie liczby walczących musiało zmienić wygląd walk, przynajmniej na niektórych częściach rozciągłego frontu.

---

[1]) „Bellona“, tom XII. zesz. 1, 2 i 3.

Masy te, jeżeli pozostawały w odwodzie, musiały korzystać z odpowiedniej osłony—dość gęstej i nieprzenikliwej—zjawiła się więc skłonność do stabilizacji frontu. Jeśli zaś wkraczały na pole bitwy, to miały możność rozwinąć tam działania znacznie potężniejsze od stosowanych dotychczas. Wygląd boju musiał się tu zmienić.

Pierwszym ważnym skutkiem wzrostu sił walczących był znaczny wzrost natężenia ognia i wynikający stąd wzrost liczby strat. Były to nagłe zmiany, które zaskoczyły oddziały i żołnierzy przyzwyczajonych do innych warunków.

Powstaje pytanie, jakie stąd wyniknęły skutki i jak się wobec nich zachowały małe jednostki naszej piechoty?

To zagadnienie mam zamiar rozpatrzyć, opierając się na znanych mi przykładach. Podkreślam, że przedmiotem pracy są działania małych jednostek, a więc wnioski dotyczą tylko małych jednostek.

II.

Ponieważ podstawą doświadczeniową, na której opieram się, są walki 29 pułku strzelców kaniowskich, przedstawię najpierw pobieżnie działalność bojową tego pułku.

III bataljon 29 pułku strzelców kaniowskich był na froncie ukraińskim od stycznia 1919 r. i połączył się z resztą pułku dopiero w końcu lata tegoż roku. Dwa pozostałe bataljony (I i II) wyszły na front w połowie czerwca 1919 r. bezpośrednio po otrzymaniu świeżo wcielonych rekrutów, a więc zupełnie nie wyszkolone. Stany kompanij I i II bataljonu przekraczały 200 ludzi, w czem zaledwie po kilkunastu szeregowych z poprzedniego, lutowego poboru i kilku podoficerów, przeważnie ochotników z P.O.W.

Czas, zużyty na wyszkolenie rekrutów, stanowiących większość I i II bataljonu, nie wynosił nawet 10 dni i nie mógł być należycie wyzyskany ze względu na wszelkiego rodzaju braki. Pokazano rekrutom tylko najniezbędniejsze rzeczy. Ta część pułku wyjechała na front nie otrzymawszy ani broni, ani mundurów. Rozdano tylko wszystkim żołnierzom trzewiki, a niektóre kompanje otrzymały trochę starych mundurów różnego pochodzenia oraz czapki.

Lepiej nieco niż reszta pułku były ubrane i wyszkolone kompanje karabinów maszynowych (trzy k. k. m. z 24 c. k. m.), gdyż składały się częściowo z żołnierzy z poboru lutowego. Rekrut wogóle był bardzo dobry. Pułk (I i II bataljon) nie po-

siadał prawie wcale taboru. Brakowało kuchni polowych, wozów, koni, personelu gospodarczego i t. p.

W przejeździe przez Lwów oddziały otrzymały karabiny Manlichera. W dalszej drodze w stronę Brzeżan uczono żołnierzy w pociągu ładowania i strzelania, instruowano i organizowano naprędce to, co było najpotrzebniejsze.

W takich warunkach dwa bataljony 29 pułku piechoty jechały w stronę odcinka frontu, na którym toczyły się zacięte i ciężkie walki.

Po wyładowaniu na stacji Podwysokie pułk miał wygląd bardzo osobliwy. W szeregach stali żołnierze z karabinami w ręku, a amunicją w kieszeniach, bez pasów, ubrani w bluzy robotnicze, „spencery"—chłopskie kurtki, a nawet żakiety. Na głowach część miała czapki wojskowe, reszta zaś cywilne maciejówki lub inne czapki, zbliżone kształtem do wojskowych. Słowem było to bardzo osobliwe wojsko, typowe dla ówczesnych naszych warunków[1]).

Powstaje pytanie, jak walczył taki oddział, złożony z żołnierzy nie umiejących używać broni, ani wykonywać — choćby tylko w znośnym stopniu—rozkazów swych dowódców?

Strzelać nie umiał, więc trudno aby swym ogniem mógł uzyskać przewagę nad przeciwnikiem, złożonym przeważnie z byłych austrjackich żołnierzy. Wszelka walka o przewagę ogniową, a nawet wszelka dłuższa walka ogniowa, byłaby tylko daremnem marnowaniem cennej amunicji.

Poruszać się w ogniu, wyzyskując umiejętnie teren, nie umiał, a nawet nie mógł bez narażenia się na wprowadzenie zupełnego zamętu. Wszelkie poruszenia, wymagające trochę lepszego wyszkolenia, należało więc odrzucić.

Jednakże bić się pułk musiał i bić się chciał z zapałem każdy żołnierz, choćby przeciętnej wartości. Trzeba więc było używać jak najlepiej rozporządzalnych środków. A rozporządzało się zwykłą bronią, bardzo źle obsługiwaną przez żołnierzy zupełnie nie wyszkolonych, lecz naogół bardzo dzielnych, odważnych i pragnących zwycięstwa. Należało działać prosto i zgodnie z instynktem, to znaczy jak najszybciej uderzać na bagnety, zarówno w natarciu jak i w obronie. Z powodu słabego ognia przeciwnika udawało się to.

---

[1]) Chłopcy ci tak mało znali się na wojnie, że gdy czasami w ciągu całych dni nie otrzymywali pożywienia, to nie wydawało się im to dziwne. Można było odnosić wrażenie, że większość z nich nie przypuszczała nawet, że żołnierz w czasie walk wogóle otrzymuje pożywienie.

Pierwsze dnie walk były bardzo ciężkie, lecz zwiastowały już dobrą przyszłość. Poszczególni żołnierze zaczynali wyróżniać się swojemi przyrodzonemi wartościami żołnierskiemi. Reszta starała się naśladować ich, wkładając w swą pracę wielką ilość dobrej woli. Po kilku dniach żołnierze już oswoili się; spostrzegli że rzecz cała polega na tem, aby nie bać się, i rozpoczęli nadzwyczaj szybko uczyć się i rozwijać wojskowo.

Gorsze elementy zniknęły z oddziałów zaraz na początku. Po kilku dniach, z tej przyczyny oraz wskutek dość znacznych strat bojowych, stany oddziałów zmniejszyły się o 30%; ci jednak co pozostali trzymali się bardzo dobrze.

Po miesiącu ciągłych walk i marszów, t. j. dn. 15. VII. 1919 r., te same dwa bataljony przeszły w natarciu w ciągu dnia drogę z Jazłowca do Tłustego (około 20 km), w nieustannej styczności z nieprzyjacielem, przynajmniej równie licznym, który trzykrotnie stawiał przygotowany opór, wykonywując przytem jedno przeciwnatarcie świeżych odwodów. Wieczorem dowódca dywizji gen. Żeligowski dziękował pułkowi.

Bez wątpienia nie było to natarcie na doskonałego i potężnego nieprzyjaciela. Nie mówi się też tutaj o walce dwóch wojsk doskonale i nowocześnie wyposażonych i przygotowanych zawczasu. Wspomniane działania nie będą więc brane za wzór do naśladowania, ale będą mogły zawsze służyć za miarę wzrostu wartości bojowej pułku oraz za miarę wartości, którą przedstawia Polak jako materjał żołnierski.

Dalsze losy pułku były pospolite.

Przewieziony jesienią na front litewsko-białoruski, brał udział w wojnie placówkowo-wypadowej nad Dźwiną. Czynił wypady mniejsze i większe, odpierał wypady bolszewickie, słowem grasował mniejszemi lub większemi oddziałami po ogromnych przestrzeniach.

Wielkie mrozy, rozrzucenie i zmęczenie oddziałów utrudniały w tym okresie prowadzenie wyszkolenia. Szkołą żołnierza była jego codzienna służba, ciągłe pogotowie, codzienne strzelaniny—to wszystko w miarę możności uzupełniane i systematyzowane przez odpowiednie ćwiczenia i instrukcje.

Natomiast ówczesne walki były doskonałą szkołą samodzielności, giętkości, śmiałości, próbą wartości moralnej i polem do popisów osobistego męstwa. Były to przeważnie krótkotrwałe spotkania, w których ogień nie osiągnął dużego natężenia. O zwycięstwie decydowało zaskoczenie, wyzyskiwane

śmiało i szybko. Jeśli przeciwnicy zetknąwszy się nie mieli zamiaru nacierać (co było rzadkie)—trzymali się daleko od siebie. Z chwilą zaś, gdy jeden z nich ruszył do natarcia szedł szybko, nie zadając przeciwnikowi większych strat ogniem, ani nie doznając większych strat od ognia przeciwnika. Ta szybkość powodowała brak współdziałania ruchu z ogniem tak jak się ono obecnie rozumie.

Działanie systematyczniejsze, a więc powolniejsze, było niemożliwe wobec nieprzyjaciela, mającego rozległe przestrzenie z tyłu frontu, któremu na terytorjum nie zależało i którego, chcąc zmusić do przyjęcia walki, trzeba było zaskoczyć, aby pozbawić swobody działania.

Wymaga to mniejszej systematyczności, a większego ryzyka, wyzyskania zaskoczenia nim minie wrażenie i zamęt wywołane przezeń u przeciwnika,

Musiało więc niedomagać sakramentalne współdziałanie ognia z ruchem, nie mogła kwitnąć umiejętność tworzenia „systemu ogni", która jest tem trudniejsza im walki są ruchliwsze.

Czy doświadczenie sprzeciwiało się tej metodzie?

Sprzeciwiałoby się jej oczywiście wtedy, gdyby nie dawało dobrych skutków, lub powodowało niewspółmierne straty.

Wystarczy wziąć do ręki którykolwiek opis walki tego rodzaju (opublikowano już ich pewną liczbę), aby przekonać się, że wypadki usprawiedliwiały osłabienie roli ognia na korzyść ruchu.

Straty nasze zwykle były małe, zyski osiągane stosunkowo znaczne, a zatem ogień wystarczający.

Dopiero lato 1920 r. przyniosło nowe warunki, które zaakcentowały swoje pojawienie się przez znaczny wzrost strat w walkach.

Jednak w okresie, o którym mowa, doświadczenie, a więc czynnik decydujący, nie sprzeciwiało się metodzie szybkich natarć, przy których szybkość uzyskiwano kosztem ognia. Raczej skłaniało ono do rozwijania jej i ulepszania tak, aby natarcie polegało na ogniu, który szybko postępuje naprzód.

Taktyka walki małych oddziałów zależy również od wyszkolenia, prowadzonego w oddziałach frontowych oraz na tyłach. Pytania, jaki był stosunek wyszkolenia w naszych formacjach tyłowych do wymagań i warunków walki, nie decyduję się rozstrzygać. Zbyt ciasny był zakres faktów, które widziałem, acz-

kolwiek te, które znam, miałem możność widzieć dokładnie. Postaram się jednak zwrócić uwagę na pewne momenty.

Na zachodzie, w czasie wojny światowej, wyszkolenie piechoty ulegało ciągłemu dostosowywaniu do wymagań frontu, nakazywanemu zgóry, na podstawie zebranych doświadczeń i wniosków. Chociaż stare metody taktyczne, stare—nieodpowiadające nowym warunkom—przyzwyczajenia zaledwie stopniowo dawały się wykorzeniać, to jednak osiągano w powyższy sposób stałe ulepszanie metod walki, którego znaczenie da się w całej pełni ocenić dopiero teraz. Zbadanie, jak postępowano sobie w tych rzeczach u nas i jakie skutki osiągano, jest sprawą otwartą. Odnosi się jednak wrażenie, że następujące dwa czynniki utrudniały nam osiągnięcie dobrych skutków, które można było osiągnąć: 1) zlekceważenie wymagań naszych walk przez szerokie koła oficerów, powołanych do pracy szkolenia na tyłach; 2) zbytnie przejęcie się spadkiem, odziedziczonym po wojnie światowej.

Ogólnie można stwierdzić, że wyszkolenie, prowadzone na tyłach (poza pułkami), nie wywierało dużego wpływu na sposób prowadzenia walki na froncie. I ten więc czynnik nie przeciwstawił się metodzie przewagi ruchu nad ogniem.

„Jednakże, niezależnie od ustawicznych zmian metod taktycznych i pomimo nich, rola piechoty na polu walki pozostała ta sama—zdobyć i utrzymać teren“. Zdobyć teren umieliśmy, ale czy umieliśmy go utrzymać? Czy małe oddziały naszej piechoty umiały prowadzić walkę obronną?

Opisany powyżej sposób prowadzenia walki zaczepnej nie mógł nie odbić się na naszym sposobie prowadzenia walki obronnej, „która ma zawsze na celu utrzymanie pomimo naporu nieprzyjaciela pewnej części terenu“... Musiała odbić się na niej ruchliwość obu przeciwników, nie sprzyjająca rozwojowi umiejętności tworzenia zapory ogniowej.

Pod względem obrony doświadczenia nasze z wojny ukraińskiej nieco różniły się od doświadczeń i praktyki frontu bolszewickiego przed latem 1920 r. W walkach z Ukraińcami wytworzyły się skupienia, trwalsze w czasie i rozciąglejsze w przestrzeni, o gęstości obsady frontu, umożliwiającej nieustępliwą i upartą obronę terenu. W tych skupieniach ruchliwość walk małych oddziałów piechoty znacznie malała, co, z czasem, przyzwyczaiłoby naszych żołnierzy do większego cenienia swych stanowisk, a rozwój naszej taktyki nie poszedłby już w kierunku wielkiej ruchliwości, przystosowanej do walk o pewnym szczególnym wyglądzie.

Niestety, czas trwania tych skupień i ich rozmiary były zbyt małe. O metodach obronnych małych odziałów zadecydował znacznie dłuższy okres walk placówkowo-wypadowych.

Jaki był wygląd walk obronnych w tym okresie?

W całości manewr, stosowany w obronie, polegał na odwrocie oddziałów pierwszej linji a właściwie—osłony, rozpoczętym z własnej inicjatywy z chwilą, gdy wytrwanie na stanowisku stawało się niemożliwe, i wykonywany powolnie w kierunkach ustalonych, oraz na przejściu do przeciwnatarcia po połączeniu się z odwodami.

Z powyższego widać, że nie kładziono nacisku na utrzymanie poszczególnego stanowiska, lecz usiłowano utrzymać pas terenu, powierzony danemu odziałowi, bijąc w walce ruchowej żywe siły przeciwnika, który by weń wtargnął. To było zupełnie słuszne, lecz miało ujemne skutki.

Słuszne było, gdyż nasze nieliczne oddziały, stanowiące zaledwie osłonę, pozbawione wzajemnej bezpośredniej łączności, tylko w ten sposób mogły wytworzyć system elastyczny, niewrażliwy, a przylegający do przeciwnika tam, gdzie to było potrzebne.

Ujemne skutki tego systemu polegały na jego stronie pedagogicznej: uczyły lekceważyć stanowisko. Żołnierze dobrze wiedzieli, że, o ile tylko oddział napadnięty nie da się zniszczyć dopóki jest sam, to, choć utraci stanowisko, z łatwością je następnie odbierze po nadejściu odwodu. Natomiast, jeśli da się zniszczyć, to dopiero wtedy przeciwnik faktycznie odnosi zwycięstwo. Była to walka o zniszczenie sił przeciwnika, a nie o obszary terenu.

W obronie najskuteczniejszą bronią piechoty jest ogień. Nie każdemu ogniowi, nie każdej strzelaninie można przypisywać potęgę, zdolną do zadania przeciwnikowi strat tak wielkich, aby nie mógł posuwać się w polu śmierci. Potęgę taką przypisywać należy jedynie ogniowi uporządkowanemu — „systemowi ognia" zorganizowanemu i opanowanemu przez tego, kto go wykonuje. Wszelki ruch szkodzi dobremu użyciu ognia. Szkielet każdego systemu ognia tworzy broń maszynowa, jednakże tylko wtedy działanie jej da się wyzyskać w całej pełni, jeśli jest dość czasu, aby dowódca mógł swym karabinom maszynowym dać zadania powiązane ze sobą w całość. Jeśli czasu brak, wszystko zależy od inicjatywy podkomendnych, a od niej nie można oczekiwać tego, czego dać nie może, t. j. zastąpienia myśli i woli dowódcy.

Umocnienia działają w obronie uspokająco na strzelców, oraz ułatwiają tworzenie i utrzymanie systemu ognia przez zmuszanie

niejako strzelców do strzelania w określonym kierunku. Nie używaliśmy umocnień; nasz ogień był więc płynny, zależny od przypadku, od nastroju strzelców i t. d.

Piechota nasza nie wytwarzała w boju tego skutecznego pola śmierci, przez które musiałby przedzierać się nacierający przeciwnik, ponosząc ciężkie straty. Zaledwie zdołano gdzie niegdzie wykonywać koncentracje ognia o większej skuteczności. Wogóle, w naszych ówczesnych bojach nie było dobrych warunków do rozwoju umiejętności używania ognia. Stąd wynikało zaniedbanie wyszkolenia strzeleckiego i związany z nim brak zaufania żołnierzy do karabina jako broni palnej, co — z drugiej strony — było w związku z lekceważeniem ognia przeciwnika. Przyczyn słabości ognia należy szukać ponadto w braku czasu na wyszkolenie, oraz w niedostatecznem nagromadzeniu środków materjałowych, potrzebnych do wytworzenia trudno przenikliwego pola śmierci.

Wogóle więc, ani nie byliśmy w stanie, ani nie umieliśmy bronić się skutecznie ogniem.

Ruchliwość walk i mała skuteczność ognia czyniły zbędną budowę umocnień. Jest wiadomem, że fortyfikacje przywiązują żołnierza do stanowiska i to nietylko przez powstrzymywanie go od wyjścia z nich do natarcia na przeciwnika, lecz także przez powstrzymywanie go od opuszczenia bronionej pozycji. Nadają mu więc większy upór w obronie. Żołnierz dużej wartości, broniący się w otwartem polu, łatwiej opuści swe stanowisko, niż żołnierz mierny, broniący się w dobrych umocnieniach nawet przeciw znacznie potężniejszemu natarciu.

Nasz front był płynny, przelewał się wtył i wprzód; umocnień nie robiliśmy prawie wcale; w tych warunkach trudno było oczekiwać, by wyrobiła się umiejętność sztywnej obrony terenu. Szkołą dla żołnierza były walki, nie mogły go one nauczyć cenić terenu, ani go więc bardzo nie cenił, ani go bronić nie umiał. Cokolwiek teoretycznie dowiadywał się o konieczności upartej obrony każdego kawałka pozycji, sprzeczne było z praktyką codzienną i nie odnosiło skutku.

Takie są źródła małej wytrwałości naszej piechoty w obronie. Czy ta cecha, która później rzuciła się jaskrawo w oczy i została podniesiona przez szereg pisarzy, była objawem małej wartości oddziałów? Gdyby dostrzeżono ją u oddziałów wyszkolonych do walki pozycyjnej, lub takich, które przeszły długie walki obronne na wąskich frontach, to oczywiście byłaby ona wynikiem

małej wartości oddziałów. Lecz w wypadku naszej piechoty jest ona raczej wynikiem jednostronności charakteru dotychczasowych walk. Podobnie jak ruchliwość, nieumiejętność wykonywania ognia i względna ustępliwość w obronie, a zapalczywość w natarciu piechoty francuskiej w początku wojny nie były wynikiem małej ówczesnej wartości tej piechoty, lecz jednostronności doktryny ofensywnej, w której ją wychowano i wyszkolono.

Jeśli oddział naszej piechoty cofał się, to nie można go było jeszcze nazwać zdemoralizowanym lub złym—mógł być nawet zupełnie dobry. To jest trochę paradoksalne, ale prawdziwe. Poprostu oddziały były przyzwyczajone do walczenia, oscylując koło punktów im powierzonych.

Wynikają z tego następujące wnioski:

piechota nasza: a) umiała nacierać w sposób odpowiadający warunkom walk toczonych;
b) nie umiała bronić uparcie terenu;

c) przyczyny tego znajdują się w warunkach walk, wśród których powstawała i urabiała się.

III.

Wyszkoliwszy się i nabywszy pewnych zwyczajów w opisanych powyżej walkach, 29 pułk strzelców kaniowskich znalazł się w czerwcu 1920 r. nad rzeką Autą w zupełnie odmiennych warunkach boju. Odcinki stały się wąskiemi: średnio 2000 m dla bataljonu w obronie. Ogień wzmógł się do rozmiarów dawniej niespotykanych. Ruch w polu ostrzeliwanem stał się niebezpieczny i trudny. Liczba strat wzrosła niebywale. Trwanie tego stanu przedłużało się.

Oddziały i żołnierze zostali zaskoczeni nowemi warunkami wielkiej bitwy, którym nie odpowiadała już dotychczasowa taktyka; trzeba ją było zmienić.

Dotychczasowe boje miały jednak bardzo wielki wpływ i wyrobiły uczęstniczących w nich żołnierzy. W okres przełomowy walk letnich 1920 r. wkroczyli oni już nie jako chłopcy dzielni, lecz stanowiący zaledwie materjał żołnierski, jak to było wiosną 1919 r., ale jako żołnierze doświadczeni w rocznych walkach, zgrani, obyci z pewną metodą działania, zaprawieni do znoszenia trudów. Nie poddają się więc biernie nowym warunkom, nie przerażają się stratami, usiłują stosować dawne metody, aby narzucić swą wolę wypadkom. Nabyta pewność siebie i ambicja dotychczaso-

wych zwycięzców, niezależnie od woli dowódców, musiały doprowadzić do okupienia nowych doświadczeń kosztem wielkich strat.

Przejdę obecnie do szczegółowego zbadania tych spraw na tle wydarzeń z lata 1920 r.

W pierwszych dniach czerwca 1920 r., przy końcu ofensywy armji rezerwowej, 29 pułk piechoty, należący do 10 dywizji piechoty, znajdował się w marszu z Dukszt przez Szarkowszczyznę w stronę Łużek.

Skład pułku: 3 bataljony po 4 kompanje strzeleckie i kompanja karabinów maszynowych, pułkowa kompanja ciężkich karabinów maszynowych, kompanja techniczna, pluton telefoniczny, oddział konnych zwiadowców (złożony z kilkunastu jeźdźców).

Kompanje strzeleckie liczyły po 120 do 140 bagnetów; k.k.m. po 8 do 10 c. k. m. lub l. k. m.; w pułkowej k. c. k. m. jedno działko 37 mm, słabo zaopatrzone w amunicję.

Natarcie na Kozaczki dn. 9. VI. 1920 r.[1]).

Położenie (mapa 1:126000).

Dnia 9.VI. 1920 r. armja rezerwowa osiągnęła linję Dokszyce, Diadiuszki, Gołubica, Plissa, Garwanowo, Łużki, Bojary, Zielenka, Krasnaja, Milejka, Zborje, Mjary, Tszerka.

Grupa płk. Małachowskiego zajmowała przyczółek Łużki, trzymając linję: Łopunowo, Krywki, Kozaczki, Szeljaszyńka, mały lasek na płdn. od tej miejscowości.

29 pułk strzelców kaniowskich, kwaterujący dn. 8. VI. 20 r. w rejonie Toboły (na drodze Hermanowicze — Szarkowszczyzna), został zaalarmowany wieczorem tegoż dnia i po całonocnym marszu o świcie dn. 9. VI. 20 r. obsadził dwoma bataljonami linję Łopunowo włącznie—Krywki wyłącznie, oraz wioską Uchwaty. Łączność w prawo z 28 p. strzelców w Krywki, w lewo brak bezpośredniej łączności.

Nieprzyjaciel skupiał swe siły na pnc.-wsch. od Plissy. Zauważono przesuwanie się jego sił przed lewe skrzydło przyczółka Łużki, gdzie opanował on m. Kozaczki, odebraną następnie przez 155 pułk piechoty.

---

[1]) Rozkaz operacyjny dowództwa grupy gen. Żeligowskiego L. op. 0806/3 z dn. 8. VI. 20 r. Rozkaz d-twa grupy operacyjnej pułk. Małachowskiego L. op. 806 z dn. 8. VI. 20 r., adresowany do 21 lub 29 p. p. w marszu. Rozkaz operacyjny L. 18 te jże grupy z dn. 9. VI. 20. r. g. 7.

Dziennik Historyczny 29 p. s. k.

Zadanie grupy płk. Małachowskiego w dn. 9.VI. 1920 r. polegało na posunięciu się dalej na wschód, celem zajęcia dogodnych pozycyj obronnych nad rz. Autą, od Szmigelszczyzny włącznie do jeziora Szada.

Plan działania:

grupa miała wykonać swe zadanie zapomocą dwóch równoległych natarć:

a) natarcie lewe: skład—29 p. s. k. (bez 1 bataljonu) i 2 baterja 10 p. a. p.

Zadanie: opanować i utrzymać odcinek od szosy przy Bogdinoje włącznie do południowego brzegu okrągłego jeziorka na płd.-wsch. od jez. Szada.

Podstawa wyjściowa: m. Kozaczki.

b) Natarcie prawe: skład—28 p. s. k. i 3 baterja 10 p. a. p.

Zadanie: opanować i utrzymać odcinek od Szmigielszczyzna włącznie do szosy przy Bogdinoje wyłącznie.

Podstawa wyjściowa: m. Dubowka.

Odwód grupy stanowić miał 155 pułk piechoty (dwa bataljony) i 4 baterja 10 pułku artylerji polowej.

Godzina rozpoczęcia natarcia—10 ^{30}.

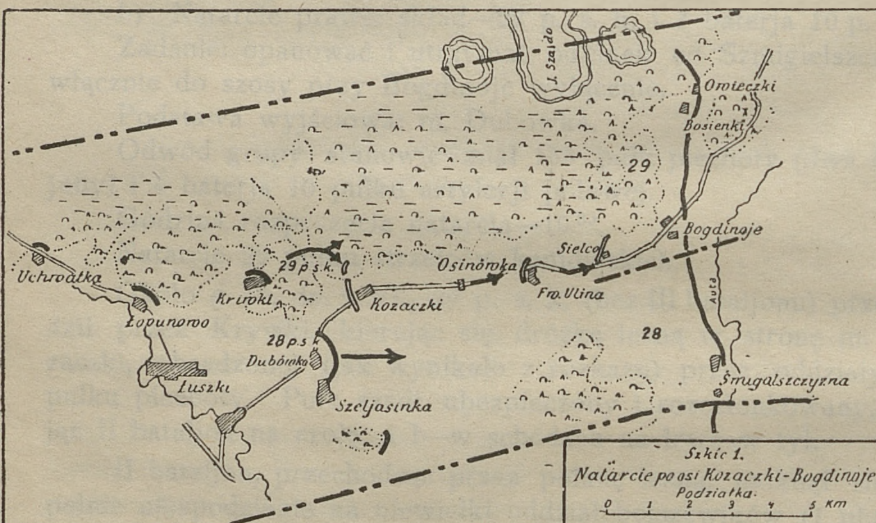
Natarcie 29 pułku strzelców kaniowskich.

Około g. 10, dn. 9 VI., 29 p. s. k. (bez III bataljonu) przechodził przez Krywki, kierując się dróżką leśną w stronę m. Kozaczki, obsadzonej (jak wynikało z rozkazu) przez oddziały 155 pułku piechoty. Pułk szedł ubezpieczony i rozczłonkowany, mając II bataljon na czole, a I—w schodach na lewo w tył.

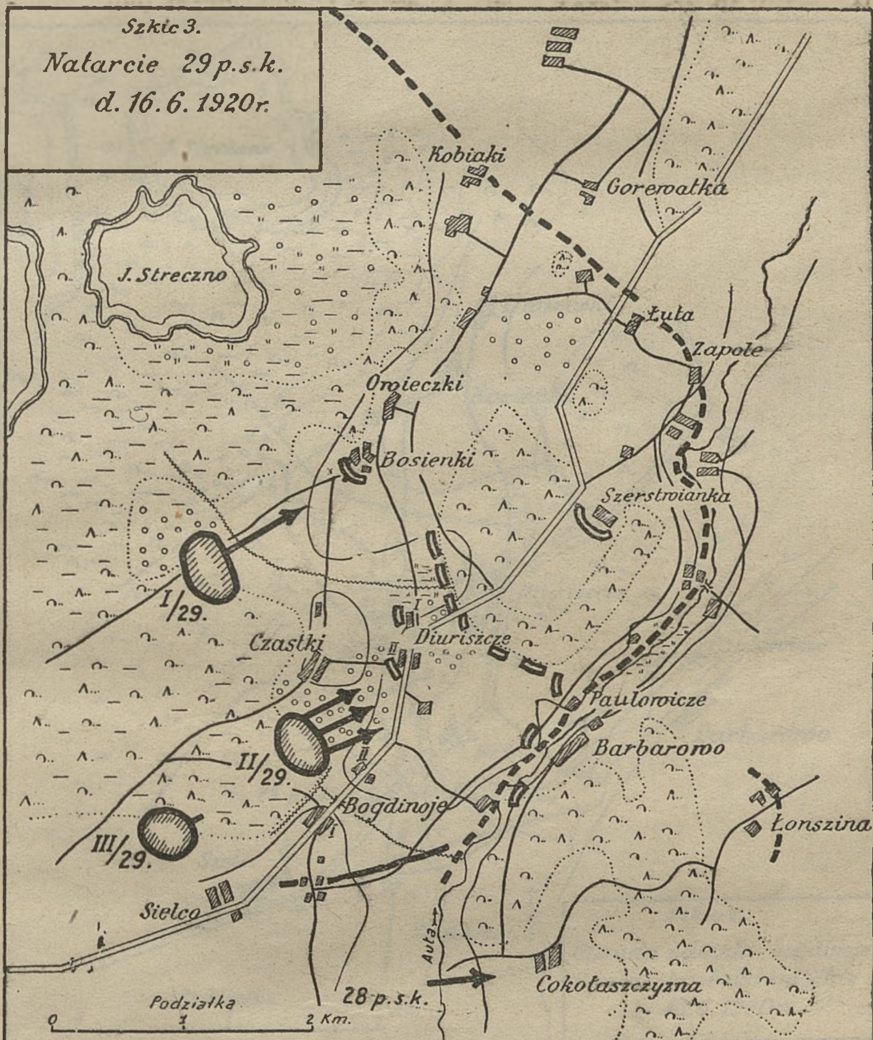
II bataljon, przechodząc przez polanę leśną, natknął się zupełnie niespodzianie na niewielki oddział bolszewików (1 pluton), który został natychmiast rozproszony w walce zbliska. Jednocześnie patrole stwierdziły, że m. Kozaczki jest silnie trzymana przez bolszewików, zajmujących pod wsią stanowiska z frontem, zwróconym w kierunku na płd.-zachód. Pułk więc znajdował się na skrzydle stanowisk bolszewickich pod Kozaczkami.

Nie tracąc jednej chwili, dowódca pułku mjr. Walter [1]) rozkazał II bataljonowi zdobyć m. Kozaczki, a I bataljonowi—osłonić lewe skrzydło i tyły. Mamy tutaj do czynienia ze zdecydowanem uderzeniem w wybranym kierunku bez rozpraszania się, z zachowaniem możności zwrócenia się w każdym kierunku, skąd mogłoby

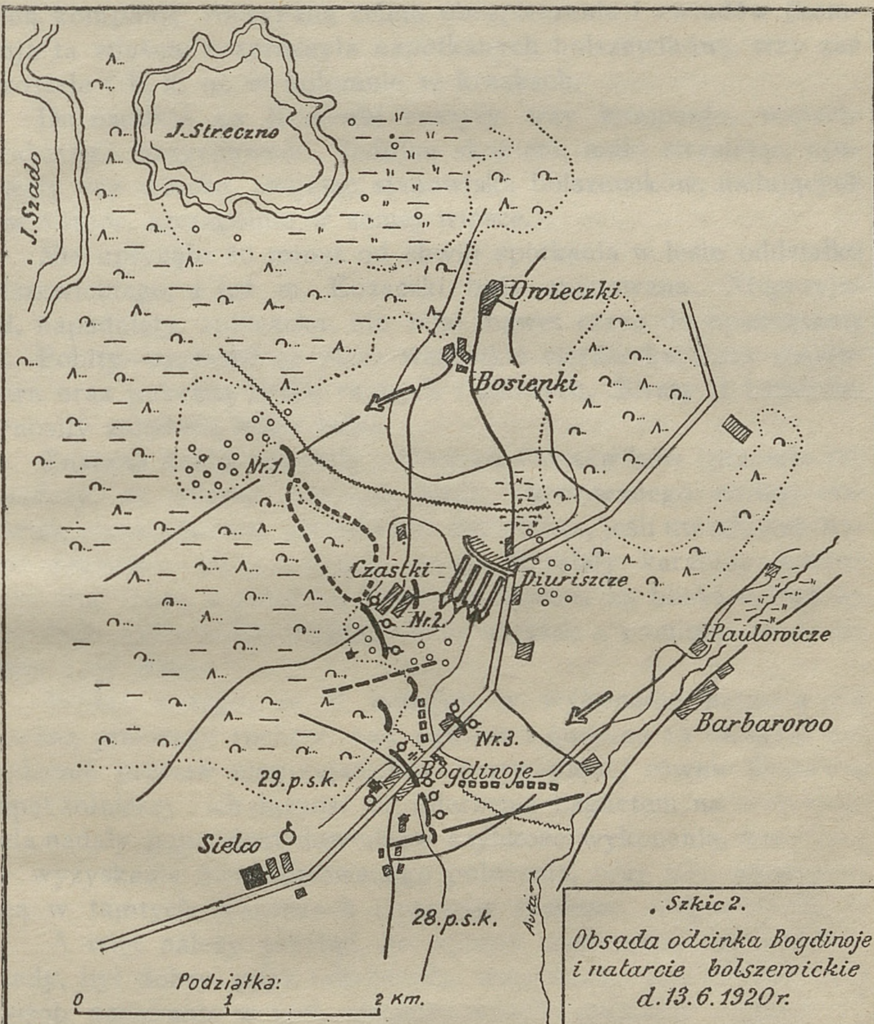
[1]) Znakomity dowódca 29 p. s. k. ś. p. mjr. Stefan Walter zmarł z ran, otrzymanych w bitwie pod Radzyminem



Szkic 1.
Natarcie po osi Kozaczki-Bogdinoje



Do art. por. S. Pstrokońskiego: Niektóre wnioski z doświadczeń wojennych.



Szkic 2.

Obsada odcinka Bogdinoje i natarcie bolszewickie d. 13. 6. 1920 r.

grozić niebezpieczeństwo, i działania przeciw każdemu przeciwnikowi, który usiłowałby stawić opór.

Natarcie II bataljonu.

W chwili otrzymania powyższego rozkazu II bataljon leżał ukryty wpobliżu skraju lasu, 800 m na płn. od Kozaczek, mając jedną kompanję rozsypaną celem ubezpieczenia i zwiadów (kompanja ta właśnie rozproszyła napotkanych bolszewików), trzy zaś pozostałe i k. k. m. w kolumnie w krzakach.

Do natarcia na Kozaczki ruszyły trzy kompanje, wsparte karabinami maszynowemi. Jednym skokiem, mało strzelając, opanowały one wioskę, zwijając stanowiska bolszewików, usiłujących stawić opór, szczególnie w samej wiosce.

Nie upłynęło 30 minut od chwili spotkania w lesie oddziałku bolszewickiego, a już m. Kozaczki była opanowana. Nieprzyjaciel, napadnięty znienacka, nie miał nawet czasu do opamiętania się. Pobity—zostawił na placu wszystkie ciężkie karabiny maszynowe oraz pokaźną liczbę rannych i zabitych. Straty II bataljonu wynosiły zaledwie kilku ludzi.

Znaczna liczba rannych i zabitych bolszewików (przeszło 60) świadczy, że celność naszego ognia, skierowanego wzdłuż stanowisk nieprzyjaciela, musiała być dość dobra, jeśli uwzględnić słabość natężenia ognia; z naszej strony strzelały karabiny maszynowe dorywczo, a żołnierze—tylko w marszu na bliską odległość. Natężenie ognia bolszewickiego było większe a pomimo to straty nasze były małe.

Widać z tego, że II bataljon w wykonaniu natarcia dał znaczną przewagę ruchowi nad ogniem i pomimo to osiągnął powodzenie przeciw nieprzyjacielowi przynajmniej równie licznemu. Zapał żołnierzy i ich dążność do uderzenia bagnetem na nieprzyjaciela nadały pomysłom dowódców szybkość wykonania, konieczną do wyzyskania niespodziewanego położenia, oraz siłę, wystarczającą w tamtych warunkach i przeciw tamtemu nieprzyjacielowi.

A więc należy przyjąć, że sposób nacierania, zastosowany wtedy, był dobry, gdyż odpowiadał warunkom. Jakikolwiek inny sposób nacierania w tych okolicznościach musiałby odpowiadać temu warunkowi, żeby natarcie było tak szybko zorganizowane i wykonane, aby moment zaskoczenia ruchliwego przeciwnika nie został utracony, co nie jest wcale łatwe bez narażenia się na późniejsze teoretyczne zarzuty. Wioskę Kozaczki zdybyć było wogóle łatwo, natomiast, aby przyłapać w niej i rozbić siły żywe przeciwnika, trzeba było, wobec zaskoczenia, nie tyle wielkiej potęgi uderzenia, jak jego wielkiej szybkości.

Zaskoczenie i szybkość wystąpiły wyraźnie w akcji 29. p. s. k. Widać w niej duże zgranie się oddziałów oraz dowódców i podkomendnych; wystarczyły krótkie i szybkie rozkazy, aby prawie natychmiast wyzyskać nieoczekiwane położenie, niszcząc przeciwnika jednym zamachem w tym stopniu, że w ciągu dnia nie będzie on już w stanie stawić poważniejszego oporu.

W chwilę po zdobyciu Kozaczek miałem możność rozmawiać z wziętym do niewoli dowódcą prawoskrzydłowej kompanji bolszewickiej — byłym oficerem wojska carskiego. Powiedział mi on, że nasze natarcie tak go zaskoczyło, że nim zdążył się zorjentować, a już kompanja jego była zniszczona. A wszak bolszewicy umieli się ubezpieczać. Jeśli więc dwa bataljony mogły niespodziewanie zajść im na skrzydło i szybko wyzyskać swe chwilowe położenie, świadczy to między innemi o wprawie w wykonywaniu tego rodzaju trudnych marszów i o dobrym funkcjonowaniu własnych zwiadów, co należy zapisać na korzyść doświadczeń walk dotychczasowych.

Dalsze natarcie 29 pułku strzelców kaniowskich.

Po zdobyciu Kozaczek pułk posunął się niezwłocznie po obu stronach drogi w stronę Bogdinoje, ścigając cofających się bolszewików. W pierwszym rzucie szedł drugi bataljon, mając jedną kompanję w odwodzie, prowadzoną częściowo rowami przydrożnemi, częściowo zaś w tyraljerce za środkiem bataljonu. W odwodzie pułku, za lewem skrzydłem II bataljonu, skrajem lasu posuwał się I bataljon, ubezpieczając odkryte skrzydło. Po osiągnięciu m. Osinowka dowódca pułku nakazał zatrzymanie się aż do czasu nawiązania łączności z 28 p. s. k. Po dwugodzinnej prawie przerwie, wykorzystanej dla nawiązania łączności i uporządkowania oddziałów, pułk ruszył naprzód.

Bolszewicy stawili słaby opór w folwarku Ulina, następnie oparli się mocniej pod m. Sielco, umieściwszy swych strzelców za długim płotem z kamieni, ciągnącym się prostopadle do drogi 100 m przed wsią. Ukryci, dopuścili naszą tyraljerę, idącą szybko naprzód, na odległość około 200 m, następnie rozpoczęli gęsty ale mało skuteczny ogień, który nie zdołał powstrzymać naszego marszu. Gdy nasi żołnierze, biegnąc, zbliżyli się na odległość kilkudziesięciu metrów, nieprzyjaciel uciekł, zostawiając nam 2 ciężkie karabiny maszynowe.

W powyższem starciu bolszewicy usiłowali bronić się przez zaskoczenie nacierających ogniem. Nie udało się im to, ponieważ ogień ich nie wywarł na naszej piechocie skutku moralnego a materjalny—zaledwie słaby. Pomijając wielki zapał żołnierzy,

czynnikiem decydującym w oparciu się wpływowi moralnemu zaskoczenia ogniem, było jego nieposzanowanie. Gdyby przeciwnik zdołał opóźnić nasz ruch, to, oprócz innych zysków, potrafiłby zadać nacierającym większe straty ogniem swych karabinów maszynowych, strzelających wtedy spokojniej i celniej. Potwierdziła się w tym wypadku zasada, że jedynie ogień dobrze przygotowany i wykonywany oraz dość gęsty może wywrzeć wpływ na nieprzyjaciela. Bolszewicy zrobili tylko pospolitą strzelaninę i zlekceważenie jej jest zrozumiałe.

W ciągu dalszego ruchu pułk nie napotkał już oporu, chociaż widać było chwilami kolumny bolszewickie, przeciągające z pasa 28 p. s. k. w pas 29 p. s. k., co wzbudzało obawy, tem bardziej, że 29 p. s. k. był stale znacznie wysunięty w stosunku do 28 p. s. k. Około g. 16 pułk zajął wyznaczone sobie stanowiska, aby rozpocząć na nich walki, trwające do 4. VII. 1920 r.

Udział artylerji w powyższem natarciu był znikomy. Wątpię, czy obie strony razem dały 50 strzałów.

Według późniejszych wiadomości bolszewicy rozporządzali w walce z 29 p. s. k. 1000 bagnetów i 2 działami, co zgadzało się z obliczeniami, poczynionemi na zasadzie wyglądu walki. Zostali oni pobici właściwie przez jeden bataljon w dwóch uderzeniach, przy bardzo słabem poparciu artylerji.

Opisałem tę walkę, ponieważ jest ona ostatnią z walk, w których dotychczasowa taktyka małych oddziałów odniosła całkowite powodzenie, nie okupione znacznemi stratami. Nie przyniosła ona żadnych nowych faktów, mogących wywołać zmianę sposobów postępowania. Przeciwnie—wieczorem d. 9. VI. można było sądzić, że sposób pokonywania nieprzyjaciela, polegający na niespodziewanem rzuceniu się nań z bagnetem w ręku, bez dostatecznego przygotowania ogniowego, i następnem sciganiu go, łamiąc natychmiastowym szturmem każdy opór, jest skuteczny i niekosztowny, a więc należy go stosować.

Z dwóch czynników walki wogóle: siły i zaskoczenia—siła wystąpiła tutaj w stopniu wystarczającym, lecz już następne dni miały wykazać konieczność zmiany w sposobie nacierania i obrony. Bowiem „... sposoby walki nie są niewzruszalne. Zmieniają się one zależnie od materjału i jakości wojska, muszą one odpowiadać nowym sposobom, ujawnianym przez nieprzyjaciela; będą one zatem zmieniały się nawet w ciągu jednej kampanji“.[1])

(d. c. n.)

---

[1]) Fr. Tymcz. Reg. Piech. z dn. 1. II. 20. r., dział drugi p. 6.

MJR. S. G. KAZIMIERZ GLABISZ.

DZIAŁANIA Z POŁOŻENIA WEWNĘTRZNEGO.

I.

Napoleon oświadczył w r. 1813, jak twierdzi marszałek St. Cyr, że, jeżeli mu czas na to pozwoli, napisze książkę, w której rozwinie podstawowe pojęcia sztuki wojowania tak wyczerpująco, iż będą one dla każdego zrozumiałe i książka ta umożliwi przyswojenie sobie sztuki wojowania tak samo, jak inne podręczniki umożliwiają poznanie dowolnej nauki ścisłej. Czy Napoleon w rzeczywistości nosił się z podobną myślą, jest wątpliwe. Tak czy owak: nie obdarzył potomności usuwającem wszystkie wątpliwości zestawieniem tez, prawideł, systemów i formułek; nie dał recepty na zwyciężanie. Dać, a zwłaszcza napisać jej nie mógł, pomimo, że na wyspie św. Heleny miał dużo wolnego czasu. Wiedział o tem doskonale, pisząc: „Nie można i nie trzeba ustalać czegoś na stałe“ oraz: „Niema stałych niezmiennych prawideł. Wszystko zależy od zdolności dowódcy, jakości wojsk, pory roku i tysiąca innych czynników, które powodują, że żadna sytuacja nie jest podobna do drugiej“. Istotnie — wydarzenia wojny nie powtarzają się w całości. To, co było korzystnem wczoraj, może być dzisiaj szkodliwem; to zaś, co dziś jest korzystnem przy zetknięciu się z jednym przeciwnikiem, może być niebezpieczne przy zetknięciu się z drugim. Dlatego „na wojnie trzeba pracować na miarę“, dlatego nie należy „prowadzić *wojny,* lecz *daną wojnę*, w danych okolicznościach, w danym okresie czasu“ [1]).

Napoleon zwalczał ciasne doktrynerstwo, zwalczał je jako próbę spętania niedających się okiełznać, często nieobliczalnych zmian wojny, próbę beznadziejną dla samych doktrynerów, a nie-

---

[1]) Marszałek Foch—podług gen. Nissel'a. (W przedmowie do Bouvard'a „Doświadczenia ostatniej wojny światowej“).

bezpieczną dla ich stronników. Ale, bogaty jak nikt inny w doświadczenia, nie posunął się cesarz do tak zwanego „nihilizmu wojskowego“, t. zn. do negowania konieczności gruntownego opanowania narzędzia wojny, t. z. poznania sztuki wojowania. Przeciwnie, stwierdził i naogół udowodnił czynami, że wojna musi być prowadzona metodycznie, t. j. zgodnie z zasadami sztuki wojowania. Nie skodyfikował ich wszystkich, lecz odesłał szukających do historji wojen, wskazując równocześnie na drugi środek poznania — doświadczenie. Zrobili to inni; jedni w mniemaniu, że znaleźli niezawodny sposób zwyciężania, drudzy—jak Clausewitz—z rozumnem zastrzeżeniem, że teorja nie daje gotowych formułek, że nie może zacieśniać drogi do konieczności, czy też prawdy — zapomocą zasad, któreby ustawiła po obu stronach tej drogi. I dziś jeszcze jest wielu, którzy nie chcą zrozumieć, że „najmniejsza okoliczność miejscowa wywiera nieraz większy wpływ na tok wypadków wojennych, niż wszystko, co w książkach wydaje się wielkiem i ważnem“ [1]) i że żywe siły, z ich brakami, zmianami i wrażeniami, nietylko współdziałają, ale decydują, wobec czego nie można prowadzić wojny podług stałych prawideł, linij i kątów“[2]).

Jak niema niezawodnych, nieomylnych formułek w dziedzinie strategji, tak też zasadniczo nie może istnieć ugrupowanie lub ukształtowanie frontu, prowadzące niezawodnie do zwycięstwa.

II.

Możliwości wypływające z ukształtowania frontu [3]).

Front może mieć zarys prosty, kolisty (oblężona twierdza), mniej lub więcej wygięty, wreszcie nieregularny, przyczem bywa raz ciągły, raz przerywany — zależnie od swej rozciągłości, siły działających oddziałów, ukształtowania terenu, oraz planu działań. Front, zakreślający łuk lub koło, wytwarza dla jednej stony pozycję wewnętrzną, dla drugiej zaś pozycję o tak zwanych linjach zewnętrznych. „Strona działająca z pozycji wewnętrznej rozporządza krótszemi rokadami, tak zwanemi „linjami wewnętrznemi“, jej przeciwnik natomiast—rokadami dłuższemi, tak zwanemi „linjami zewnętrznemi“ lub „podwójnemi“. Pozycję wewnętrzną, a temsa-

---

[1]) Clausewitz. „Vom Kriege“

[2]) Falkenhausen „Kriegsführung und Wissenschaft“.

[3]) Określenie „front“ nie oznacza tutaj koniecznie stałej, w terenie wyraźnie nakreślonej pozycji, lecz także granicę pasów działań stron, będącą w wojnie ruchomej mniej lub więcej płynną.

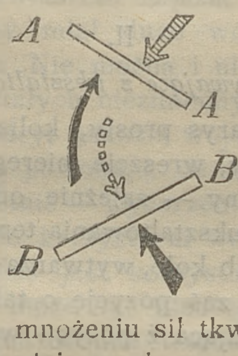
mem i zewnętrzną, mogą wytworzyć: warunki terenowe, fortyfikacje, zarys granicy, dążenie jednej strony do osaczania (przy równoczesnem skupianiu się drugiej), złamanie i zwijanie skrzydła lub skrzydeł, wreszcie wejście jednej strony pomiędzy rozproszone części drugiej (zapomocą przerwania frontu lub manewru).

III.

Zasadnicze cechy operacyjne ukształtowania frontu.

Dla lepszego wyjaśnienia operacyjnych cech pozycji wewnętrznej scharakteryzuję najpierw możliwości operacyjne strony przeciwnej. Ułatwi to wniknięcie w ten problem, dość zawiły a w literaturze zaciemniony, pomimo i może właśnie wobec częstego rozpatrywania.

Pozycja zewnętrzna. Posiadanie linij zewnętrznych daje samo przez się podstawę do działań dośrodkowych, mogących w miarę postępów działania zagrozić połączeniom nieprzyjaciela, a ewentualnie nawet osaczyć i zdruzgotać jego ścieśnione siły główne. Działania dośrodkowe, w odpowiednich warunkach, uzupełniają się. „Nacisk na *A* działa pośrednio na *B*, a nacisk na *B* działa pośrednio na *A*. Tem samem równoczesne działania na A i B dają w sumie więcej niż A+B“ [1]).



W tem pośredniem mnożeniu sil tkwi główna korzyść działań dośrodkowych, ujawniająca się zresztą tylko w ofensywie i w sprzyjających okolicznościach. Nie zawsze bowiem nacierający ma taką przewagę, aby mógł uderzać równocześnie na oba skrzydła. Przeważnie musi on zadowolnić się próbą złamania czy też obejścia jednego skrzydła. W takim wypadku korzyści jego pozycji są oczywiście mniejsze. Z punktu widzenia obrony — korzyści zewnętrznych linij ograniczają się do ułatwianego zary-

---

1) Clausewitz. „Vom Kriege“.

sem frontu przeciwdziałania na skrzydła nacierającego nieprzyjaciela i normalnie do mniejszego zagrożenia własnej podstawy [1]).

Jednak wszystkie te korzyści może zniweczyć, w odpowiednich warunkach, zręczny i ruchliwy przeciwnik, wykorzystujący rozproszenie sił i niewspółmierną długość ich rokad. Zresztą działania na linjach zewnętrznych nietylko utrudniają manewrowanie odwodami, ale równocześnie utrudniają zachowanie tajemnicy, co jest szczególnie ważne w ofensywie. Ponadto, w razie zbyt płytkiego oskrzydlenia, może grozić kolejne oskrzydlenie przez przeciwnika (bitwy: nad Marną i pod Łodzią w 1914 r., w Siedmiogrodzie w 1916 r. i pod Warszawą w 1920 r.), a—przy odpowiedniem ukształtowaniu terenu — dostanie się przeciwnika na tyły niepobitej części wojsk własnych przez samo odrzucenie części zaatakowanej (5 armja polska na tyłach korpusu Gaja w 1920 r.). Obejście może grożić zarówno czynnemu jak biernemu skrzydłu.

Rzecz jasna, że możliwości wykorzystania *dodatnich i ujemnych cech pozycji okalającej inaczej kształtują się w wojnie pozycyjnej* (*na froncie opartym i ubezpieczonym na obu skrzydłach*), *niż w wojnie ruchomej. Wojna pozycyjna naogół je osłabia i ogranicza, wojna ruchoma powiększa*—zarówno w ujemnym jak i korzystnym kierunkach.

W wojnie ruchomej, o której tutaj przedewszystkiem mowa, *działania dośrodkowe są formą umożliwiającą świetne powodzenia, ale równocześnie trudną do opanowania i zawierającą w sobie olbrzymie ryzyko.* Ryzyko to wypływa z nieuniknionego nieomal rozdzielenia sił, a trudności polegają na tem, by „rozpostrzeć się, lecz nie rozerwać, otaczać, lecz nie tracić łączności" [2]).

W nowoczesnych warunkach, przy działaniu wielkiemi masami, uniknięcie rozdzielenia sił przy ruchu oskrzydlającym jest możliwe tylko przy znacznej przewadze środków komunikacyjnych, lub w razie bezczynności i bierności nieprzyjacielskiego dowódcy. Im większe masy, tem większy front, tem większe musi być oskrzydlenie i tem silniejsze równoczesne związanie od czoła frontu nieprzyjacielskiego. Płytkie obejście rozciągłego frontu może oddziaływać tylko na jego cząstkę, ale całości nie zdezor-

---

[1]) Silne zagrożenia podstawy działań i połączeń Rosjan w marcu 1831 r. było spowodowane skośnym kierunkiem ich połączeń na Siedlce — Brześć nad Bugiem.

[2]) Guibert.

ganizuje. Im większe odległości wzajemne poszczególnych wysiłków, tem trudniejsze będzie złączenie ich w razie potrzeby. A odwody? Wzgląd na konieczność zapewnienia szybkiego wkroczenie odwodów uniemożliwia trzymanie ich masy w centrum, a zmusza do podziału ich na poszczególne ważniejsze części frontu.

Pamiętać jednak należy, że skutki powiększenia odległości w przestrzeni może osłabić, względnie powiększyć — oprócz ustosunkowania środków komunikacyjnych stron—zręczność, względnie niezaradność dowódcy. „Wojsko może być rozproszone na luźne grupy na przestrzeni 4 mil, jeśli je na to skaże nieudolność dowódcy, inne natomiast, przez swą ruchliwość i sprężystość, będzie stanowiło zwartą całość nawet na przestrzeni 12 lub 15 mil“ [1]). Niemniej jednak stwierdzić można, że zasadnicze *korzyści działania na linjach zewnętrznych maleją w miarę powiększania się obszaru, do którego się odnoszą.*

Pozycja wewnętrzna. Posiadanie pozycji wewnętrznej może dać korzyści, wyrównujące przewagę przeciwnika, ale może także podwoić ryzyko. *Główna korzyść pozycji wewnętrznej polega na krótkości jej rokad, ułatwiającej współdziałanie, kolejne likwidowanie izolowanych części przeciwnika i zachowanie tajemnicy* [2]). Te właściwości pozycji wewnętrznej mają szczególne znaczenie dla słabszego, który w sprzyjających warunkach może szybko odzyskać równowagę, a w dalszej konsekwencji zwyciężyć. Cudotwórczy mnożnik sił, jakim są krótsze połączenia, może spowodować, że nacierający dośrodkowo, a nie posiadający w decydujących miejscach przewagi lub co najmniej równowagi sił, może niebawem znaleść się w roli zaatakowanago i raz tu, raz tam bitego, zwłaszcza że działający na pozycji wewnętrznej nie zawsze jest pozbawiony możliwości przeprowadzenia uderzeń dośrodkowych (bitwy: pod Tannenbergiem i Łodzią w 1914 r., pod Hermannstadt i Forgaras w 1916 r., pod Warszawą w 1920 r. i t. d.).

---

[1]) Colin. „Przeobrażenie wojny“, str. 111.

[2]) Obecność strategicznych odwodów niemieckich (na zachodnim froncie podczas wojny światowej) za środkiem ich północnego frontu, w rejonie Hirson—Rethel—Vervins, nie zdradzała zamiarów niemieckiego naczelnego dowództwa, pomimo że z tego rejonu odwody te mogły szybko przesunąć się na dowolny odcinek frontu. Odwrotnie przedstawiało się położenie po stronie Sprzymierzonych. Manewrowanie ich odwodami strategicznemi nietylko było trudne i stosunkowo wolniejsze, ale ponadto łatwo mogło zdradzić zamiary dowództwa koalicyjnego. Dlaczego? Bo rokady Sprzymierzonych—między morzem a Verdun—były dłuższe od niemieckich.

Powyżej przedstawione korzyści działania na pozycji wewnętrznej jednak nie zawsze mogą być wyzyskane. Często działania te są ryzykowne, a zawsze trudne. Wszystko zależy od warunków. Walczący na pozycji wewnętrznej może znaleść się w fatalnem położeniu, jeżeli nie zdoła rozbić zupełnie jednej części nieprzyjaciela przed wkroczeniem jego pozostałych sił [1]). Zagrożony i zaatakowany ze wszystkich stron może być odcięty od swej podstawy działań i osaczony, a co najmniej związany i pozbawiony swobody ruchów. W takich wypadkach „przeistaczają się strategiczne korzyści pozycji wewnętrznej w taktyczne upośledzenie osaczenia w bitwie“ [2]).

Możność kolejnego likwidowania rozdzielonych części sił nieprzyjaciela przed wkroczeniem ich reszty, tylko obserwowanej lub wiązanej, zależy od ukształtowania terenu, połączeń, stosunku sił, wywiadu, zachowania się nieprzyjaciela, ale przedewszystkiem od rozpiętości łuku, t. z. od odległości pomiędzy poszczególnemi grupami przeciwnika. Jest rzeczą jasną, że większa przestrzeń wytwarza zasadniczo większe korzyści w czasie, czyli że „*korzyści linij wewnętrznych rosną z obszarem, do którego odnoszą się*“ [3]). Ścisłych cyfr oczywiście ustalać nie można, albowiem *obszar musi być tem większy*, im: a) większą jest ruchliwość, względnie w taktyce—donioslość nieprzyjacielskiego ognia; b) słabszą jest własna osłona, zagradzająca drogę części sił nieprzyjaciela mogącej wkroczyć do walki; c) liczniejszą, lepiej uzbrojoną i ufortyfikowaną jest zaatakowana część nieprzyjaciela, t. zn. im dłuższy może być jej opór; d) lepszemi są wywiad i środki łączności nieprzyjaciela, e) mniejszą jest własna ruchliwość i przewaga w decydujących miejscu i czasie. Znaczy to innemi słowy:

Warunkami powodzenia, a tem samem podstawowemi zasadami działania na pozycji wewnętrznej są:

1) szybkość, stanowczość i śmiałość w działaniu;

2) zachowanie tajemnicy, zwłaszcza przy dostatecznem rozproszeniu sił nieprzyjaciela;

3) rozumna oszczędność sił i środków;

---

[1]) Wyprawa na gwardje w 1831 r. Walki Popego nad górnym Rappahannok i pod Manassas w 1862 r. w amerykańskiej wojnie domowej.

[2]) Moltke, „Kriegslehren“, str. 109.

[3] Clausewitz. „Vom Kriege“ VI książka, 4 rozdział.

4) możność wywalczenia sobie zupełnej swobody ruchów, przed rozpoczęciem następnego okresu działań [1]).

Zasady te łatwo wyliczyć, a jak trudno nieraz wykonać. Czy można bowiem budować swój plan działań na błyskawicznych poruszeniach, gdy albo teren jest trudny, albo wojska są bądź przemęczone ciągłemi ruchami wahadłowemi, bądź obciążone balastem nowoczesnego sprzętu, bądź ociężałe przez samą wielką swą liczebność? Czy można liczyć na zaskoczenie, gdy nieprzyjaciel rozporządza doskonałym wywiadem? Czy można zawsze dokładnie przewidzieć minimum sił potrzebnych zarówno do osłony jak do uderzenia na izolowaną grupę nieprzyjacielską? Wreszcie, czy można zawsze wykorzystać w pełni powodzenie i rozgromić zaatakowaną w I-m okresie walki część wroga? Raz może zabraknąć czasu, drugi raz—sił. Raz pozory wprowadzą w błąd, drugi raz nieprzyjaciel uchyli się przed ciosem, nie przyjmie bitwy, jak uchylali się Sprzymierzeni przed ciosami samego Napoleona w 1813 r. A tymczasem odwody nieprzyjacielskie i nieatakowane lub niezupełnie rozgromione części jego sił mogą zepchnąć osłonę, wkroczyć w głównej bitwie i osaczyć taktycznie główne siły działającego na pozycji wewnętrznej. *Wtenczas pozycja wewnętrzna przestaje być mnożnikiem sił.* Niedość na tem: *staje się ich dzielnikiem,* wiążąc je w dwójnasób, a mnożąc siły przeciwnika. W tem tkwi to olbrzymie, a często niedoceniane ryzyko działania na pozycji wewnętrznej, której korzyści jak rosną, tak też maleją z obszarem, do którego odnoszą się.

Natomiast inny jest stosunek korzyści działania na pozycji wewnętrznej do liczby walczących: *korzyści maleją z wzrostem liczby walczących, a zwłaszcza sprzętu, ale równocześnie maleje też ryzyko.* Objaw ten jest zupełnie zrozumiały: masa obciążona nowoczesnym sprzętem jest mniej ruchliwa; manewrowanie staje się dla obu stron uciążliwe. Zasadnicze zalety pozycji wewnętrznej, o ile walczą masy przeciw masom, osłabiły w nowoczesnych warunkach, zresztą w mniejszym lub większym stopniu, także inne czynniki, jak ulepszenie środków rozpoznania i łączności, przewlekłość przygotowań do bitew i samych bitew doby obecnej, zwolnienie tempa pościgu, w porównaniu z rozpędem pościgów w dawniejszych wojnach, i inne.

---

[1]) Zaniedbanie tego ostatniego warunku, wynikające z mylnej oceny stopnia pogromu Prusaków pod Ligny, zemściło się w 1815 r. na Napoleonie. Gdyby ścigał Blüchera, co mógł zrobić bez ryzyka, mając wolną linję działania na Mezières i Thionville, nie byłoby klęski pod Waterloo.

Rzecz jasna, że dalszy rozwój lotnictwa i czołgów może pod tym też względem spowodować zupełną przemianę[1]). Decydującym czynnikiem jest szybkość i dlatego przewaga środków komunikacyjnych może wyrównać, zarówno większą długość linij komunikacyjnych, jak też niższość sił i środków walki.

Co dotyczy nowoczesnej wojny pozycyjnej, to wpływa ona zasadniczo — wobec przewlekłości działań i trudności zachowania tajemnicy, również osłabiająco[2]) na możliwości, wynikające z posiadania pozycji wewnętrznej, jak na możliwości działań na linjach zewnętrznych. Niemniej jednak daje pozycja wewnętrzna większe i to bardzo znaczne korzyści. Dowodem tego jest przebieg wojny światowej: Niemcy, wykorzystując zręcznie i śmiało — z jednej strony długość rokad i brak uzgodnienia działań koalicji, a z drugiej krótkość swoich rokad kolejowych, umieli przez blisko 4 lata nietylko skutecznie bronić się, ale nawet naogół panować nad położeniem. Gdyby fronty obronne, osłabiane kosztem zaczepnych, nie były umocnione, mógłby przeciwnik szybko przedzierać się w głąb i tem samem uniemożliwić tak zuchwałe pociągnięcia, jak ofensywy przeciw Rosji w l. 1914 — 1916, Rumunji w 1916 r. i Włochom w 1917 r. Odporność frontu zachodniego zmniejszała to ryzyko znacznie. Dzięki temu mogli Niemcy czasowo osłabiać ten front i wzmacniać go potem, przedewszystkiem stosownie do swoich planów. Dzięki temu mogli oni przesuwać swe dywizje, jak figury na szachownicy, z jednego frontu na drugi. Wszak przerzucili np. z jednego frontu na drugi, nie licząc przesunięć między frontami rosyjskim, rumuńskim i serbskim, na 240 dywizyj piechoty[3])—podług gen. Buata[4])—115 dywizyj, z tego 56 dywizyj dwa razy, 4 dywizje trzy razy, 12 dywizyj cztery razy, 1 sześć razy, a korpus alpejski aż dziewięć razy. A wojska specjalne? A służby? Takie manewrowanie masami było możliwe zresztą tylko przy świetnej organizacji kolejnictwa[5]). Musiała ona być świetna, skoro tylko w październiku 1917 r. przewieziono koleją wewnątrz frontu zachodniego 82 dywizje i skoro podczas bitwy pod Cambrai w 1917 r. jedynie do zaatakowanej 2. armji, w dziesięciu dniach podwieziono 1648 pociągów. Dzięki swemu

[1]) Kpt. Liddee-Hart—The Royal Engin. Journ. Marzec 1924.

[2]) Zarówno w pozytywnem jak negatywnem znaczeniu.

[3]) Maksymalna ilość, istniejąca tylko na wiosnę 1918 r.

[4]) „L'armée allemande pendant la guerre".

[5]) W przyszłości mogą odegrać podobną rolę samoloty, a na mniejszych przestrzeniach odgrywały ją już (po stronie koalicji na froncie zachodnim) samochody.

kolejnictwu, dzięki odporności frontów i wreszcie dzięki posiadaniu krótszych rokad—mogli Niemcy prowadzić czynnie swą obronę, od pierwszej bitwy nad Marną do drugiej, i mogli, powtarzam to raz jeszcze, nietylko bronić się tak długo, ale w ogólnych zarysach nawet panować do czasu nad położeniem. Że tak było, potwierdza załączona tablica Nr. 1, zestawiona na podstawie danych gen. Buata, wykazująca odsetek sił (dywizyj piechoty) niemieckich na poszczególnych frontach, w poszczególnych miesiącach i latach wojny światowej. Tabela ta daje może najprostszą ilustrację przebiegu tej wojny. Daje pogląd na główne działania zaczepne obu stron i na stopień natężenia Niemców na poszczególnych frontach. Zestawienie tych dwóch momentów jest bardzo wymowne. Dowodzi ono, że, dzięki posiadaniu wewnętrznych linij oraz ciągłym i umocnionym frontom, mogli Niemcy mieć względną swobodę ruchów, t. z. konsekwentnie dostosowywać swój wysiłek do swoich, często oczywiście im narzuconych planów. Wojnę rozpoczynają Niemcy, mając 79% swych sił na Zachodzie, a 21% na Wschodzie.[1]) Mimo przegranej nad Marną i ataków koalicji w 1915 r. osłabiają się oni stopniowo na Zachodzie do września 1915 r. do 61%, byle na Wschodzie przejść do ofensywy i ukończyć ją zwycięsko. Od października 1915 r. do czerwca 1916 r. wzmacniają się Niemcy na Zachodzie kosztem frontów rosyjskiego i serbskiego, celem zdobycia Verdun. Wobec groźnych postępów Brusiłowa — mimo ciężkiego zmagania nad Sommą — znów wzmacniają swój front wschodni z 26% do 36%, aby przejść do kontrofensywy i rozgromić Rumunję. A później, pomimo generalnej ofensywy koalicyjnej w Szampanji, pod Arras i we Flandrji, pomijając przejściowe wahania, nie wzmacniają na Zachodzie stosunkowo swego wysiłku ani o 1%, a od lipca 1916 r. nawet osłabiają się. Potęgują natomiast swe wysiłki na Wschodzie i we Włoszech, aby zadać ostatni cios Rosji i niebezpieczne pchnięcie Włochom. Ostatecznie przerzucają wszystkie zbędne siły ze Wschodu i Południa na front Zachodni, aby tam przejść do ostatniego wypadu, który miał być decydującym. W tym celu podnoszą odsetek sił na Zachodzie z 62% do 86%, a później nawet do 88%. Widzimy więc, że na Zachodzie przyrost stosunkowy następuje każdorazowo i tylko przed rozpoczęciem ofensyw niemieckich. By nie wywołać nieporozumień, podkreślam raz

---

[1]) Front zachodni pozostał frontem głównym. Niemcy mieli tam stale od 61% — 88% swych sił.

jeszcze, że powyżej była mowa o stosunkowem wzmacnianiu, względnie osłabianiu. Biorąc stan rzeczy absolutnie, jak to wykazuje tablica Nr. 2, przekonamy się, że absolutny wysiłek Niemców na Zachodzie nieomal stale, choć za wyjątkiem 1918 r., normalnie [1]) wzrastał, podczas gdy na Wschodzie podlegał silnym wahaniom. Z tego ostatniego faktu nie można wysnuwać ścisłych wniosków ze względu, że oprócz Niemców walczyły na frontach Wschodnich znaczne siły austrjackie, podlegające również podobnym wahaniom.

Tak czy owak, załączone tablice dowodzą, że posiadanie strategicznych linij wewnętrznych w wojnie pozycyjnej niezmiernie ułatwia obronę, umożliwiając pełne wykorzystanie krótszych rokad i czynność działań w formie kolejnych uderzeń. Państwa środkowe były niejako olbrzymią twierdzą i dlatego mogły stosować metody walki, stosowane zwykle przez załogi twierdz oblężonych: wypady w różnych, najczulszych dla oblegającego kierunkach, ułatwione trudnością szybkiego i uzgodnionego wkraczania jego odwodów.

Na tem kończę ocenę operacyjnych właściwości pozycji wewnętrznej i analizę możliwości wyzyskania jej korzyści, podkreślając raz jeszcze, że zwłaszcza przy tych działaniach — należy pamiętać o słowach Napoleona „rozważać powoli, a wykonywać żwawo.“

IV.

Wnioski.

Rozpatrzmy teraz zagadnienie, o którem już wspominałem na początku, a które od zarania fachowej literatury wojskowej wywoływało namiętne polemiki, mianowicie: zagadnienie *„czy lepiej trzymać się manewru na pozycji wewnętrznej, czy też uciekać się do manewrów oskrzydlających, względnie osaczających“*. Zajmuję się tem zagadnieniem nie dlatego, abym chciał je rozwiązać, ale dlatego, że pokutujące dziś jeszcze echa dawnych polemik łatwo i często wprowadzają w błąd. W rzeczywistości zagadnienia tego rozwiązać nie można. Posiadanie linij wewnętrznych może być raz zbawienne, drugi raz zgubne, zależnie od okoliczności. Taki, czy inny zarys frontu jest tylko podstawą do takiej czy innej operacji. O ich wyniku i przebiegu decydują: szybkość i siła, t. zn. wzaje-

[1]) Normalnie, znaczy tu współmiernie z ogólnym przyrostem sił. Zresztą przyrost w 1916 r. jest tylko pozorny, przynajmniej odnośnie piechoty (przeorganizowano dywizje na trzypułkowe).

mny stosunek siły, wartości i ruchliwości; ukształtowanie terenu, a wreszcie, w większym lub mniejszym stopniu, przypadek. Idealnych pozycyj zasadniczo niema. Ani pozycja wewnętrzna, ani okalająca — biorąc ogólnie — nie dają „gwarancji" zwycięstwa. Tem samem „konkursu najdogodniejszej, w każdym wypadku, pozycji" pozytywnie rozstrzygnąć nie można. Żadna z nich nie zasługuje na ogólne i stałe faworyzowanie.

Na pozycji wewnętrznej odniesiono wiele świetnych zwycięstw [1]), ale również poniesiono wiele klęsk [2]). Odnoszono nieraz zwycięstwa w warunkach napozór beznadziejnych, ponoszono klęski w warunkach wyjątkowo sprzyjających. Dlaczego? Dla braku jednego lub drugiego z wymienionych powyżej warunków powodzenia. Analiza poszczególnych operacyj (wykazywanie czynników, które w takim czy innym kierunku przechyliły szalę zwycięstwa zaprowadziłaby zbyt daleko. Zresztą jest ona w wielu wypadkach już przeprowadzona (także na łamach „Bellony" w wyczerpującem studjum mjr. S. G. Zawadzkiego o bitwie pod Tannenbergiem w 1914 r.). Gruntowne przestudjowanie tych działań jest niezmiernie pouczające: z jednej strony chroni ono przed uogólnianiem, wydobywając na wierzch zalety i niebezpieczeństwa danej sytuacji, z drugiej zaś strony potwierdza trafność takich pewników, jak: „najcharakterystyczniejszą cechą ofensywy jest oskrzydlanie"; „rozpraszanie sił jest najpewniejszą drogą do przegranej"; „działać dośrodkowo, może kto silniejszy". Innemi słowy historja wojen uczy, że dla silniejszego, względnie atakującego, dogodniejszą jest pozycja okalająca (wewnętrzna — wobec odśrodkowych kierunków—nie daje tak wielkich możliwości zwycięstwa), choć dla słabszego, który musi dzielić, aby zwyciężyć w niektórych wypadkach może być korzystniejszą pozycja wewnętrzna, niż działanie na skrzydło lub tyły nieprzyjaciela [3]).

---

[1]) Wojna siedmioletnia; kampanja włoska Napoleona w 1796 r. (Carcare, Lodi, Castiglione, Rivoli); początek kampanji Napoleona w 1814 r. (Brienne, Montmirail, Vauchamps) i w 1815 r. (Ligny); początek kampanji Bema w Siedmiogrodzie w 1849 r, Tanneberg w 1914 r.

[2]) Austrjacy w r. 1800 (Marengo), 1866 r. (Sadowa) i 1914 r. (Lwów); Napoleon w 1813 r., Kluck w 1914 r., Francuzi pod Metzem w 1870 r., Rosjanie pod Liaoyang, Serbowie w 1915 r; Włosi w 1917 r; bolszewicy w sierpniu 1920 r.

[3]) Jedynie Schlieffen ośmielał się twierdzić, że dzisiaj jeszcze zwyciężyć może słabszy, działając dośrodkowo, tak jak zwyciężył słabszy Hanni-

Charakterystycznem jest, że wielkie działania zupełnie nie różnią się pod tym względem od taktyki walki na bagnety, czy też bójki na noże. Gdy naciera 5 na 2 lub 3, to nacierający nie zbiją się w masę, lecz rozbiegną się, aby osaczyć swych przeciwników. Naodwrót walczący z kilku przeciwnikami nie będzie wyczekiwał, aż pierścień nacierających zacieśni się, lecz będzie starał się dostatecznie rozdzielić swych przeciwników i szybkiemi uderzeniami kolejno pokonać ich. Natomiast słabszy lecz ruchliwszy, walczący z jednym przeciwnikiem, któremu nie może sprostać w walce wręcz, będzie starał się dostać na jego tyły, bez względu na to, że przy tem przejściowo odchyla własne plecy.

Skoro nawet nożownicy, którzy nie znają teorji walki i nie posiadają pisanego regulaminu, stosują raz tę, raz inną metodę walki, to tem więcej trzeba unikać uogólniania w szerokiej dziedzinie operacyj, tak bardzo zależnej od tysiąca przeróżnych, nieobliczalnych czynników. Dalej posunąć się nie można, jak do powiedzenia „jesteś ruchliwszy i silniejszy (niekoniecznie liczebnie), to nacieraj—o ile możesz — dośrodkowo; a jesteś słabszy, to nie bądź bierny, lecz staraj się albo grać na zwłokę, albo rozdzielić i bić kolejno, albo wślizgnąć lub przerwać się na skrzydło lub tyły przeciwnika". Ale gdy siły przeciwników są równe?

Rzecz jasna, że rzadko jest pozostawiony wolny wybór, że przeważnie warunki narzucają rozwiązanie. Nie znaczy to jednak, aby—jak twierdzi Colin [1]) — nie istniała wogóle możność wyboru takich czy innych działań. Przytoczone przez niego argumenty są jednostronne. Stawiając Napoleona przed fakty dokonane, na które tak czy inaczej musi reagować, pomija stronę drugą, która w takim wypadku teoretycznie przynajmniej musiałaby mieć swobodę wyboru. Pewna swoboda wyboru, mniej lub więcej skrępowana warunkami topograficznemi i przeciwnikiem, istnieje zawsze, zwłaszcza gdy równowaga sił będzie podstawą rozważań. Wtenczas każdy może chcieć oskrzydlać, a żaden może nie chcieć być oskrzydlonym, albo odwrotnie — każdy może próbować przerwać front nieprzyjaciela i odrzucić go na pozycję zewnętrzną. Napoleon, naciskany z dwóch stron (przez Alvinczy'ego od strony Caldero i przez Davidovitch'a od

---

bal pod Cannae. Clausewitz natomiast mówił: „Działanie dośrodkowe nie przystoi słabszemu". Tego samego zdania był Napoleon, ucząc, że słabszy nie może naraz obchodzić obu skrzydeł. (Schlieffen — Gesammelte Schriften I. Str. 225.

[1]) „Przeobrażenia wojny," str. 155.

strony Rivoli), wyszedł z koła i uderzył z Ronco przez Arcolę— po zewnętrznej linji na lewe skrzydło Alvinczy'ego. Hindenburg zaryzykował w 1914 r. działanie po zewnętrzej linji, podczas gdy jego poprzednik Prittwitz-Gaffron, wbrew istniejącemu planowi, chciał uniknąć tych działań. Sprzymierzeni znaleźli się na Zachodzie na początku 1914 r. na pozycji wewnętrznej, a wywalczyli i wymaszerowali sobie pozycję otaczającą [1]). Możność wyboru istnieje zatem.

Jednak w takim wypadku dążenie do osiągnięcia tej czy innej podstawy działań powinno wypływać nie z zamiłowania do tego rodzaju podstawy, lecz z oceny danej sytuacji. Wszak geometrją nie zwycięża się.

Jest to tak jasne i proste, że pisanie o tem wydawać się może banalnem. A jednak od czasu do czasu spotyka się — nawet w nowoczesnej literaturze wojskowej — próby uogólniania skuteczności, a tem samem gloryfikację, takich czy innych działań i upatrywania w jednych lub drugich jakiegoś panaceum.

Przypisywano Napoleonowi specjalne upodobanie do działań w położeniu wewnętrznem, zapominając, że: 1) jego nieprzyjaciele, świadomi korzyści działań otaczających, lecz nieumiejący dostatecznie ich uzgodnić, zadziwiająco często nastręczali sami okazję, a poniekąd narzucali Napoleonowi to działanie po linjach wewnętrznych; 2) wyliczyć można cały szereg działań Napoleona po linjach zewnętrznych (Marengo, Pułtusk, Iława, Budziszyn, Drezno i t. d.), przedewszystkiem na tyły nieprzyjaciela.

Moltke'go uważa się przeważnie za zdecydowanego zwolennika działań otaczających, pomimo że „on właśnie jest tym, którego system polegał na tem, aby nie mieć systemu„[2]). Przeciwstawia się Moltke'go Napoleonowi, wskazując na to, że zasadą pierwszego było łączenie podczas bitwy, zaś zasadą drugiego, łączenie przed bitwą. W rzeczywistości jeden i drugi łączył swe siły przeważnie przed bitwą, a Moltke nawet przestrzegał przed uogólnianiem bitwy pod Sadową, uważając łączenie przed bitwą za prawidło, a łączenie podczas bitwy tylko za najpiękniejszy, może bardzo skuteczny, ale też bardzo ryzykowny manewr.

To też Moltke raz trzyma swe siły w jednym echiquier (początek kampanji 1870 r.) drugi raz zaleca posuwanie się w od-

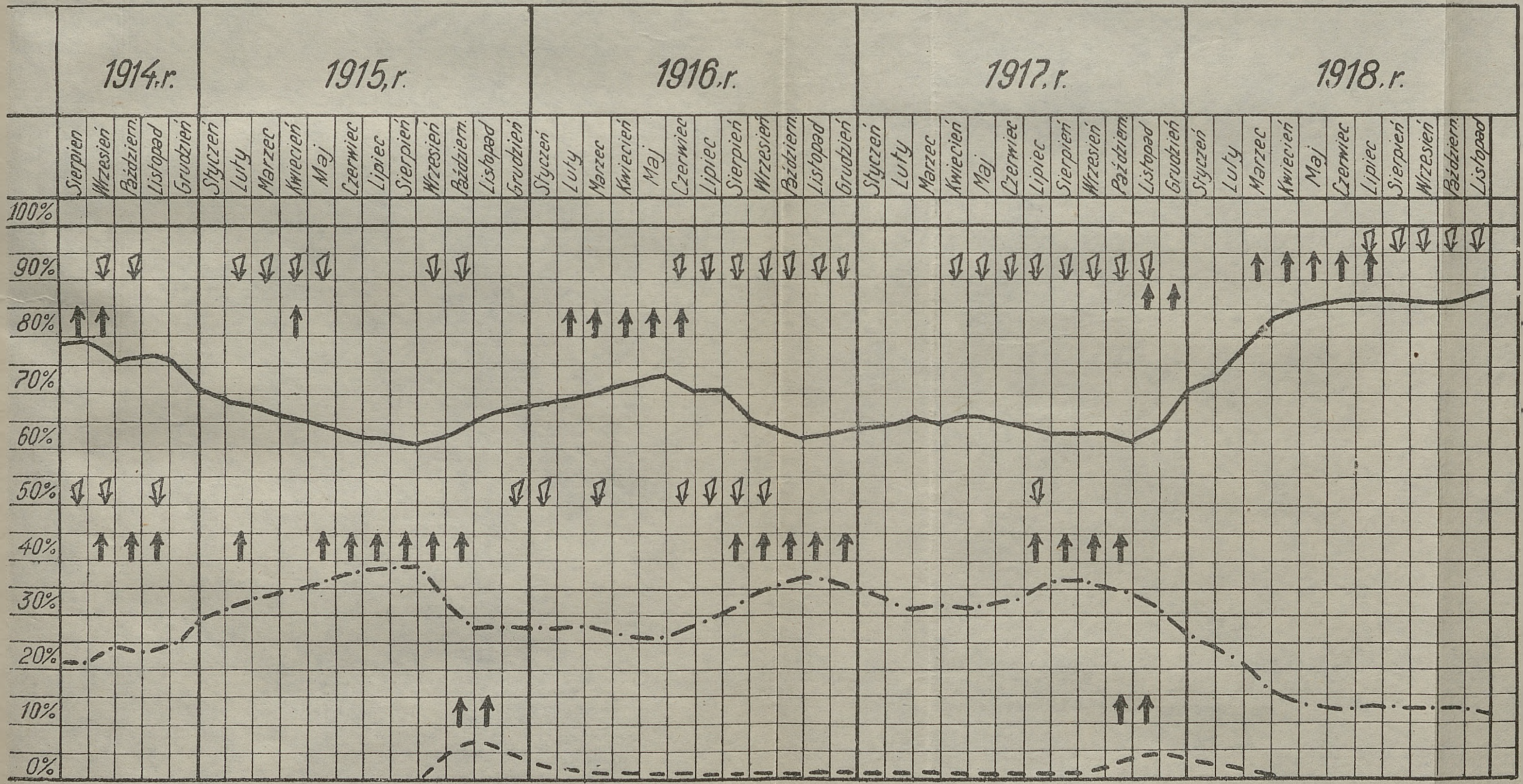
---

[1]) Przez uderzenie na skrzydło 1 armji niemieckiej i *„bieg do morza"*.

[2]) Kuhl „Der deutsche Generalstab", str. 161.

Wykres
przedstawiający wysiłek niemiecki na poszczególnych frontach w odsetkach

Załącznik Nr. 1



Objaśnienia:

oznacza odsetek niem. dyw. piech. w poszczególnych mies. wojny na froncie zachodnim.

podobny odsetek dla frontu wschodniego.

podobny odsetek dla frontu południowego. (włoskiego i bałkańskiego).

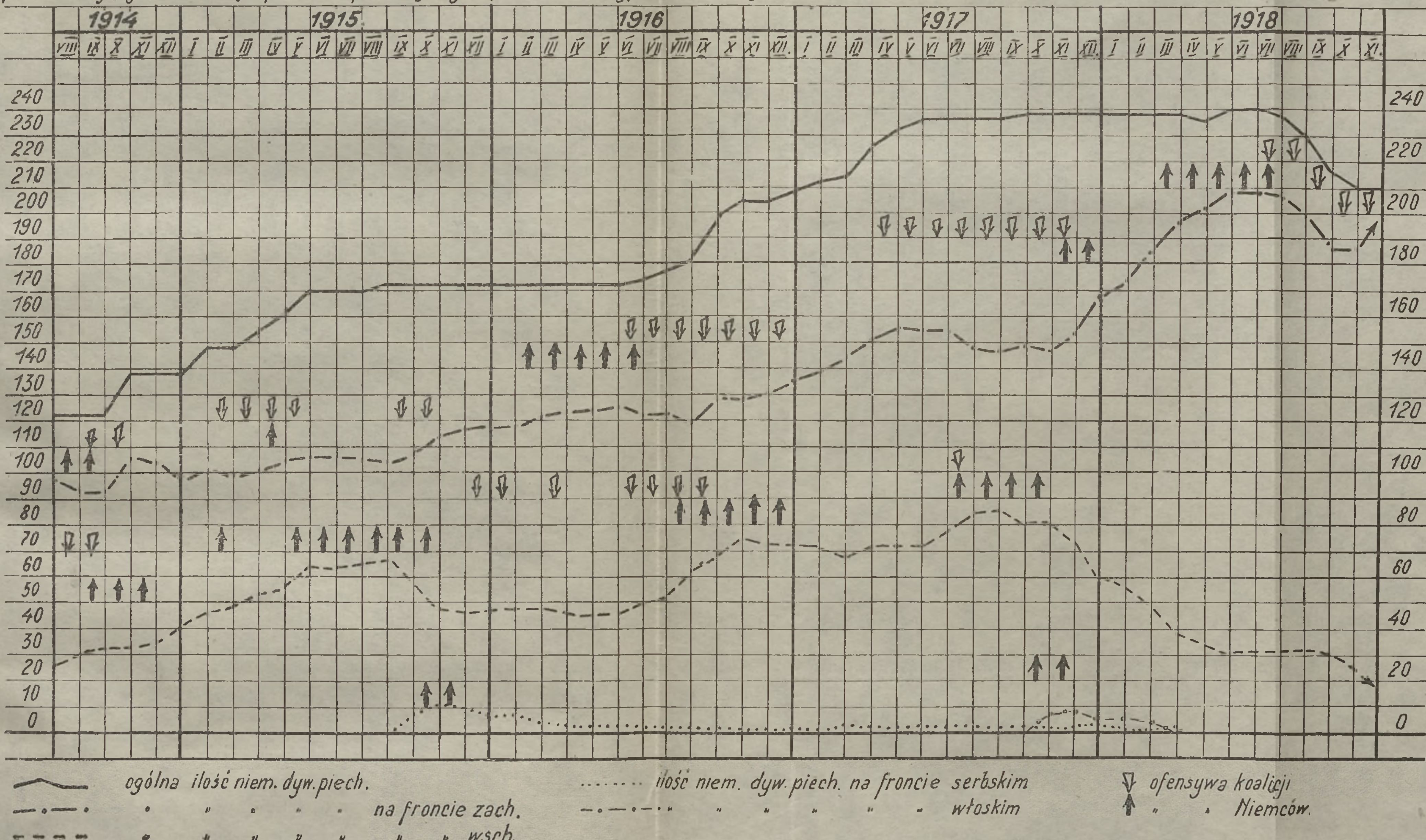
ofensywy niemieckie

" sprzymierzonych.

Uwaga: Strzałki odnoszą się każdorazowo do tego frontu, ponad wykresem którego są umieszczone.

Załącznik Nr. 2.

Wykres
przedstawiający ilość niem. dyw. piech. na poszczególnych frontach – w cyfrach absolutnych



Do art. mjr. Glabisza: Działania z położenia wewnętrznego.

dzielnych kolumnach i zbieżne dośrodkowe nacieranie na nieprzyjaciela.[1])

Schliffen, ten propagator ciosów druzgocących, a tem samem działań zbieżnych (Cannae), umiał jednak oprzeć obronę Prus Wschodnich i całych Niemiec na odśrodkowych i kolejnych działaniach z pozycji wewnętrznej.

Fryderyk Wielki, zmuszony do działania w położeniu wewnętrznem i niezwykle zręczny w tych działaniach, umiał w r. 1757 przeprowadzić działania zbieżne w wielkim stylu (ofensywa w kierunku Pragi).

Wielcy ci wodzowie nie byli jednostronnymi, nie byli niewolniczemi hołdownikami takiego czy innego systemu. Nie mogli nimi być! Gdyby byli jednostronnymi, nie byliby wielkimi wodzami. Sposoby ich działania były różnorakie, strategja ich była giętka, była systemem wyręczeń. Schlieffen, znajdujący się dzięki położeniu geograficznemu w położeniu wewnętrznem, pragnął wyzyskać jego korzyści w sposób klasyczny i istotnie jedynie odpowiednio. Rzuca więc on w swych planach gros sił na niebezpieczniejszego i niemogącego uchylać się przeciwnika, a chcąc go zniszczyć jak najprędzej, obiera formę działań rokującą najprędsze i najpełniejsze zwycięstwo: działania dośrodkowe — oskrzydlające. Równocześnie osłania nietyle swe gros, ile kraj przed wtargnięciem drugiego przeciwnika i tutaj działa na pozycji wewnętrznej, umożliwiającej jedynie utrzymanie wysuniętej części kraju, aż do zlikwidowania atakowanego przez gros własnych sił przeciwnika, czyli do odzyskania zachwianej tu równowagi.

Kto badał krytycznie i wszechstronnie historję wojen, lub kto wie z doświadczenia, że „wojna jest sferą niepewności“, ten nie stanie się niewolnikiem prawideł i formułek, nie pójdzie na lep różnych „fabrykantów systemów“ lecz uwierzy w inicjatywę i przyjmie tylko proste zasady i wskazówki, które mogą ostać się wśród tarć, wątpliwości i niebezpieczeństw, a które szukają zwycięstw w sile, nie zaś w komplikacji linij i kątów [2]).

Działania wielkich wodzów są protestem przeciw tym, którzy— w teorji, w metodzie, w wewnętrznych lub zewnętrznych linjach, oskrzydlaniu lub przełamaniu — szukają wybawienia z każdej opresji. Są one zaprzeczeniem ciasnego doktrynerstwa, a równocześnie dowodem słuszności słów marszałka Focha: „Na wojnie trzeba pracować na miarę“.

---

[1]) Horsetzky „Feldzüge in Europa“, str. 732.

[2]) Colin „Przeobrażenie wojny“, str. 156.

TYTUS FILIPOWICZ

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI.

Od wiosny 1918 roku coraz częściej przewijali się przez Wiedeń z włoskiego frontu do Polski byli legjoniści, których austrjacka mądrość stanu, podzieliwszy po rozbiciu legjonów na małe grupki i następnie proszkując dalej, gwałtem wcieliła do austrjacko-węgierskich pułków. „Komenda placu legjonów polskich w Wiedniu“ od 1917 należała do wspomnień, a były komendant placu, por. dr. M. Szarota, uniknąwszy munduru, pracował wraz z niżej podpisanym w „Przedstawicielstwie Polskiego Departamentu Stanu“ w Wiedniu. A że pomiędzy „odmaszerowującymi na lewo do Polski“ trafiali się starzy znajomi i koledzy z 5 pułku piechoty legjonów, — nie brakło wiadomości o istotnym stanie frontu południowego.

Po przełamaniu przez Sprzymierzonych frontu na Bałkanach, a następnie—po manifeście cesarza Karola „Do moich ludów“— i frontu austrjackiego, w październiku 1919 dezercja stała się zjawiskiem masowem. Demobilizacja armij dokonywała się swoiście a przyśpieszonem tempem, podobnie jak wcześniej w Rosji; nieliczne oddziały, odchodzące z frontu w porządku—w drodze topniały niewiadomo kiedy; do pociągów, idących z miejsc przyfrontowych na północ, tłoczyły się setki i tysiące żołnierzy przeróżnych formacyj, tłum bez dowódców, bez przepustek, z bronią lub bez, objadając stacje, niszcząc puste kantyny żołnierskie. W dodatku, z oddziałów, kwaterujących wewnątrz Austrji, wykluczano żołnierzy obcych narodowości, zmuszając ich tym sposobem do natychmiastowego wyjazdu; nawet w szpitalach lżej chorym żołnierzom-Polakom, Czechom i t. d.—odmawiano dalszego leczenia. W trzeciej dekadzie października tłumy demobilizowanych poczęły zalewać Wiedeń i oblegać dworce. Dworzec północny oblegali przeważnie Polacy, a także Czesi i Rusini, obozujący o chłodzie

i głodzie na ulicach i placach sąsiadujących z dworcem. Tłum żołnierski oficerów nie atakował, jednak nastrój był taki, iż kilku byłych oficerów legjonowych, którzy przesunęli się przez Przedstawicielstwo, mówili, że w drodze z frontu uważali za stosowne zdjąć odznaki i udawać szeregowców. O pozostaniu w Wiedniu oficerowie ci nie chcieli słyszeć; — wszyscy gorączkowo dążyli do kraju.

Depesze Przedstawicielstwa, wysłane do Warszawy do Rady Regencyjnej, a następnie do Krakowa do pułkownika Roi, wzywające o przysłanie attaché wojskowego i oficerów, którzy w Wiedniu zorganizowaliby komendę placu wojsk polskich i za jej pośrednictwem brali z ludzi i uzbrojenia wszystko, co dla polskiego wojska wziąć i uratować było można,—pozostawały bez odpowiedzi. Wyjeżdżający do Polski gen. Szeptycki przyrzekł w czasie najbliższym wyszukać odpowiedniego oficera-Polaka z wojska austrjackiego i przesłać go. Tymczasem stan rzeczy nie pozwalał na dłuższą zwłokę, więc, mając zasadniczą obietnicę władz austrjackich udzielenia wszelkiej pomocy dla organizowanej w Wiedniu polskiej komendy placu, należało nie czekając przystąpić do roboty. Paru oficerów Polaków z wojska austrjacko-węgierskiego, którym robiłem propozycję, pod różnemi pretekstami odmówiło. Wreszcie razem z dr. Szarotą zdołaliśmy przekonać jadącego z nad Piawy por. artylerji Łepkowskiego, że Polska tylko zyskać może, jeśli, opóźniwszy się o dni kilka, przyjedzie nie sam, a z oddziałem wojska i transportem broni. Zgodził się zostać na kilka dni, „do znalezienia się kogo innego“. Tegoż dnia, 27 października, przypiąwszy na czapkę strzeleckiego orzełka i omijając Kärtnerstrasse, gdzie oficerom zrywano „bączki“, por. Łepkowski otrzymał od nowego, już nie c. k., a poprostu austrjackiego Ministerstwa Wojny rozporządzenie, oddające „Komendzie Placu Wojsk Polskich“ baraki na Florisdorfie, uzbrojenie i umundurowanie dla kompanji sztabowej na 250 ludzi, trzy samochody ciężarowe i jeden osobowy. Nareszcie był porządek! Komenda dworca północnego dostała rozporządzenie przygotowania pomieszczeń— jednego dla polskiego i drugiego dla czeskiego oficera dyżurnego — i puszczania transportów na północ tylko za poświadczeniem czeskiej, ewentualnie polskiej komendy placu... Na drugi dzień por. Łepkowski miał już kilku oficerów; na dworcach i na placach Wiednia wisiały polskie plakaty, wzywające żołnierzy-Polaków do meldowania się na naszej stacji zbornej. Sprawy odrazu poszły naprzód. Otrzymaliśmy od austrjackiego Mini-

sterstwa Wojny baraki, żywność dla 10.000 żołnierzy dziennie, nową serję samochodów osobowych i ciężarowych. Polska komenda placu ulokowała się w „Ognisku“ na Türkenstrasse. Przejeżdżając koło dworca północnego, usłyszałem nieskładnym chórem śpiewane „Jeszcze Polska nie zginęła“,—to ku stacji zbornej odmaszerowywało, śpiewając, kilkuset żołnierzy w mundurach najrozmaitszych pułków i broni. Na stacji dzielono ludzi: lepszych i ochotniejszych wcielano do kompanji sztabowej, inni zostawali, czekając na odjazd do kraju. W ciągu pierwszych dni polskie transporty wynosiły po pięćdziesiąt wagonów dziennie.

Wśród oficerów, którzy zgłosili się do Przedstawicielstwa, był por. Bulowski, były legjonista, wcielony do c. k. wojska jeszcze w 1915. Por. Bulowski, który w dniach październikowych był na kuracji w wiedeńskim szpitalu garnizonowym, nie wiedząc o istnieniu w Wiedniu Przedstawicielstwa Polskiego, w okresie chaosu na własną rękę rozpoczął starania o zorganizowanie akcji zbrojnej i zgrupował koło siebie kilku świeżo wypuszczonych ze szpitali oficerów oraz kilkunastu studentów Polaków. Dowiedziawszy się w czeskim konsulacie o istnieniu Przedstawicielstwa, zgłosił się. W ciągu pięciu ostatnich dni października, podczas gorączkowej pracy organizacyjnej, por. Łepkowski pełnił funkcję attaché wojskowego i dowódcy placu, por. Bulowski — organizował grupę oficerów: „Polską Misję Wojskową“, oraz pełnił funkcję dowódcy stacji zbornej. Małe, oddzielone kratą od ulicy podwórze domu na Linke Wienzeile, gdzie na pierwszem piętrze mieściło się kilka pokoi, stanowiących całość apartamentów ówczesnego Przedstawicielstwa Polskiego w Wiedniu, w ciągu ostatnich dni październikowych i pierwszego tygodnia listopada stało się miejscem postoju wielu dziesiątków oficerów, podoficerów i żołnierzy; stało się, mówiąc inaczej, jednem z tych licznych wówczas po świecie miejsc, w których z rozpadających się armij zaborczych wyłaniały się elementy wojska polskiego.

Wspomnę, że Czesi, rozpocząwszy pracę zorganizowania swej stacji zbornej i transportów o 24 godzin później od nas, wystąpili odrazu z organizacją całkowicie przygotowaną i doskonale funkcjonującą.

Dnia 29 pojechał kurjer do Krakowa do płk. Roi, aby przywieźć pieniądze na robotę wojskową i dopilnować, by wreszcie wykonano naszą prośbę—uruchomienia dla przyjmowania transportów obszernych baraków w Oświęcimiu. Kurjer wrócił po

dwóch dniach, przywiózł do kasy wojskowej 15.000 koron, lecz żadnej odpowiedzi co do Oświęcimia.

Władze austrjackie, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które przedstawiały tysiące żołnierzy raptownie wyszłych z rygoru, szły na rękę poszczególnym przedstawicielstwom narodowym, istniejących w Wiedniu, dopomagając do stworzenia stacyj zbornych, ułatwiając transporty, komunikując o tworzeniu się to tu to tam większych skupień żołnierzy danej narodowości. Nawiązała się stała współpraca z austrjackiem Ministerstwem Wojny, kredytowano nam środki transportowe, benzynę, żywność, wszystko, czem ministerstwo rozporządzało, oprócz pieniędzy. Z pieniędzmi był kłopot największy, gdyż Warszawa w tych czasach zaniemówiła, zaprzestała reagować na nasze depesze. Po zawodzie, który spotkał nas ze strony płk. Roi, nie pozostawało nic innego jak starać się o pożyczkę na miejscu. Przy pomocy jednego z borysławskich przemysłowców naftowych uzyskało się w jednym z banków kretyt, który, wraz z 15.000 koron, przysłanemi przez Roję, umożliwił zapoczątkowanie funkcjonowania całego aparatu wojskowego, rosnącego z dnia na dzień.

Nietylko Polacy, lecz i inne, posiadające aspiracje państwowe narodowości, wchodzące w skład b. państwa austrjackiego, stwarzały w Wiedniu swój aparat polityczny i wojskowy: Czesi, Chorwaci, Węgrzy. Od ostatniego tygodnia października codzień odbywały się posiedzenia narodowych delegatów wojskowych, na których uzgadniano żądania, stawiane w austrjackiem Ministerstwie Wojny. Za podziałem ludzi siłą rzeczy nastąpił podział majątku wojskowego i, na wiele miesięcy przedtem nim traktat w St. Germain dał temu podstawy legalne, delegaci wojskowi dzielili i rozdzielili pomiędzy sobą zapasy broni, artylerję, magazyny umundurowania, płatowce, środki transportowe i t. d. Były wypadki, że jakiś pełen inicjatywy oficer czeski na danym magazynie (tak było np. z magazynem kożuchów wojskowych) wieszał chorągiew czeską i obok stawiał czeską wartę; Polacy, dowiedziawszy się o tem, przysyłali swoją wartę, aby nie dała Czechom zabierać całości. Wszystkie podobne sprawy opierały się w końcu o komisję delegatów wojskowych. Czesi, początkowo zachowujący się względem nas przyzwoicie, a nawet grzecznie, wkrótce zaczęli robić trudności co do przewozu broni przez swe terytorjum. Do dnia 9 listopada niektóre sprawy, wynikające z ustosunkowania się Czechów, omawiałem z ich przedstawicielem w Wiedniu, Tusar'em, który zwykle szedł nam na rękę. Stosunki

z Chorwatami mieliśmy doskonałe, a z rządem jugosłowiańskim w chwili jego powstania, Przedstawicielstwo, w imieniu Warszawy, wymieniło serdeczne depesze gratulacyjne.

Piętą achillesową całej roboty był brak zmontowanej, dobrze funkcjonującej polskiej organizacji wojskowej w Wiedniu i brak organizacyj pomocniczych. Jakeśmy żałowali wówczas dawno zlikwidowanych, a tak sprawnie w pierwszych latach wojny funkcjonujących wiedeńskich instytucyj legjonowych do „Ligi Kobiet" włącznie. Teraz nawet potrzebnych na czapki orzełków polskich niewiadomo było gdzie szukać. Dopiero pani Witoldowa Korytowska wzięła na siebie dostarczanie sztandarów polskich, przepasek, orzełków, potrzebnych dla przetworzenia zewnętrznego wyglądu kompanji sztabowej i transportów, idących z polskiemi dokumentami.

Dnia 31 października przyjechał z Warszawy major A. Przeździecki, a generał Szeptycki ze swej strony przysłał majora Prohaskę. Major Przeździecki objął funkcję attaché wojskowego, a major Prohaska dowództwo placu. (W parę dni później, gdy przyszły wiadomości o działaniach Ukraińców we Lwowie, por. Łepkowski, zabrawszy czterdziestu kilku akademików, pojechał do Krakowa, a następnie, już z rozkazu gen. Rozwadowskiego — na Morawy pod Ołumuniec wziąć kadry artyleryjskie; z czterema zabranemi stamtąd baterjami stanął 11 listopada w Warszawie).

Z miejscowości, leżących bliżej frontu włoskiego, przychodziły wiadomości o dużej ilości Polaków. Ponieważ należało ich ująć w nowe ramy, aby nie narażać przy przesuwaniu wgłąb kraju na rozsypkę, a broni i materjału wojennego na zatracenie,— postanowiliśmy utworzyć stacje zborne i polskie komendy placu na południu Austrji, na pięciu punktach węzłowych, leżących na głównych linjach odwrotu armij austrjacko-węgierskich. Dnia 3-go listopada w Przedstawicielstwie zaprzysiągłem około 20 oficerów „na wierną służbę państwu polskiemu". Podzieleni na grupy, mając dodanych po kilku podoficerów, oficerowie ci tegoż dnia wyjechali na punkty wyznaczone. Instrukcje mieli następujące: 1) meldując się dokumentami, wystawionemi w Przedstawicielstwie, żądać pomocy władz miejscowych i zorganizować polskie komendy placu i polskie stacje zborne; 2) na dworcach utworzyć komendy oficerskie, które żołnierzy Polaków skierowałyby do stacji zbornej; 3) galicyjskie pułki polskie starać się przejąć w całości, zaprzysiąc i z uzbrojeniem odesłać do kraju; 4) od żołnierzy Polaków, idących luzem, odbierać broń i materjał wojen-

ny i magazynować pod polskiemi pieczęciami; 5) transporty bezzwłocznie odsyłać drogą na Wiedeń; 6) transporty broni wysyłać pod odpowiedzialnym konwojem i tylko wówczas, gdy będzie pewność, że droga jest wolna i tylko za uprzednią zgodą polskiego attaché wojskowego w Wiedniu.

Porucznik Bulowski, który jechał do Lublany, miał od Przedstawicielstwa listy polecające do rządu jugosłowiańskiego, specjalną dodatkową instrukcję nawiązania łączności z gen. Hallerem oraz komendą legjonów polskich, organizowanych we Włoszech[1]. Z por. Bulowskim pojechał w charakterze korespondenta p. Rose, amerykanin, który, zawieruszywszy się podczas wybuchu wojny w Cieszyńskiem, internowany, z czasem został członkiem Polskiej Rady Cieszyńskiej i jako taki jechał do Lublany, gdzie miał nadzieję spotkać przedstawicieli państw koalicyjnych, aby wobec nich bronić praw Polaków do Śląska Cieszyńskiego.

Poniżej opisuję działalność wojskowej placówki polskiej w Lublanie na podstawie raportów pisemnych, uzupełnionych później ustnie przez jej pracowników różnemi szczegółami.

Dnia 4 listopada położenie w Lublanie przedstawiało się następująco. Wśród ludności słowiańskiej panował entuzjazm, lecz świeżo utworzony rząd jugosłowiański był władzą niezupełnie zorganizowaną, ponieważ w swej stolicy nie posiadał początkowo żadnego swego oddziału wojskowego, nawet wartowniczego. Jedyną zorganizowaną siłą wojskową w Lublanie była legja czeska, licząca około 1.500 ludzi, która, początkowo uwielbiana przez ludność, wkrótce została znienawidzona za bezwzględnie przeprowadzane rekwizycje. Istniał również zaczątek stacji zbornej polskiej i „Polskiego legjonu jugosłowiańskiego", które z rozbitków z własnej inicjatywy począł organizować por. Sarnek. Dnia 5 listopada por. Bulowski przedstawił się ministrowi wojny, Pogacnikowi, jako polski zastępca wojskowy, a wieczorem zaproszeni na Radę Ministrów, por. Bulowski i p. Rose, powołując się na uznanie Jugosławji przez Polskę, prosili o udzielenie pomocy dla wykonania instrukcyj. Rada Ministrów, wysłuchawszy mów z zadowoleniem, poleciła ministrowi wojny żądanej pomocy udzielić. Por. Bulowski otrzymał zamek lublański na komendę placu i stację zborną, oraz na początek 300 normalnych porcyj dziennie, które miały być podwyższane w miarę potrzeby. Wzamian da-

[1]) Takie wówczas mieliśmy informacje.

wał dziennie 100—300 polskich żołnierzy na warty dla zabezpieczenia magazynów, dworca i miasta. Nazwa „Polskiego Legjonu Jugosłowiańskiego“, którą wprowadził por. Sarnek, została utrzymana. Na pierwsze ogłoszenie stawiło się około 60 byłych legjonistów, z których por. Bulowski utworzył oddział sztabowy. Prócz tego, pomiędzy 5 a 11 listopada, legjon składał się: z kadry artylerji (30 ludzi), stanowiącej razem z oddziałem sztabowym załogę zamku; oddziału taborowego (były austrjacki tabor bataljonu szturmowego 100 p. p.), pełniącego obsługę i wartę w barakach końskich o 3 km od miasta, na Św. Marcinie; rezerwy oficerskiej, służącej jako kadra eskortowa; oraz ze zgłaszających się lub przyprowadzanych dziennie 500 — 2000 rozbitków z wojska austrjackiego. Z masy tych ostatnich,—za obiecany odjazd następnym transportem,—formowany był oddział wartowniczy, dostarczany codzień Jugosławji. Jak widać, „Polski Legjon Jugosłowiański“, poza załogą zamku i oddziałem taborowym, był formacją zupełnie płynną.

Dnia 7 listopada Rose wyjechał do Paryża, a do gen. Hallera por. Bulowski wysłał por. Sarnka.

Względnie normalny wielki odwrót armij austrjacko-węgierskich, dokonywujący się na północ wszystkiemi drogami, został w tym czasie przetworzony w chaos rozkazem rządu Jugosławji, nakazującym natychmiastowe rozbrojenie i pozostawienie na miejscu całego materjału wojennego. Tysiące koni, rzuconych na łaskę losu, włóczyło się po polach i lasach; po drogach i wzdłuż dróg, przy stacjach, zepchnięte obok torów kolejowych, stały opuszczone i zdemolowane kolumny taborowe, leżały karabiny, armaty, kuchnie polowe i wszelki dobytek wojenny.

Około 10 listopada nasza Komenda Placu w Lublanie otrzymała wiadomości, że od strony Arlsbergu w ogólnym kierunku na Lublanę maszeruje, jako ostatnia, w zupełnym porządku, dwunasta dywizja piechoty, ścigana i broniąca się przeciw Włochom, oraz, że, odrębnie wśród cofającej się armji, maszerują tarnowski i krakowski pułki piechoty [1]). Por. Bulowski uzyskał zgodę rządu Jugosławji na nierozbrajanie powyższych oddziałów, jako po-

---

[1]) Dwunasta dywizja składała się: ze 100 (śląskiego) p. p., liczącego około 1000 ludzi i 10 k. m., z 56 (wadowickiego) p. p.,—1500 ludzi i 23 k. m., z 20 (sądeckiego) p. p., — 1500 ludzi i 36 k. m.; z brygady artylerji (3 p. a. p. i 1. p. a. c.), liczącej 40 armat; ze szwadronu jazdy; szpitala polowego; urzędu gospodarczego, i t. d. — 57 (tarnowski) p. p. miał około 2000 ludzi i 20 k. m., a 13 (krakowski) p. p. około 1300 ludzi i 15 k. m.

chodzących z Polski, i przepuszczenie ich w pełnem uzbrojeniu do kraju — pod warunkiem, że nie zostaną rozbrojone również przez Austrjaków. Z tą wiadomością por. Bulowski wysłał do owych pułków oficerów, dodając od siebie rozkaz, że karność musi być utrzymana i że pod groźbą rozstrzelania nikomu samowolnie nie wolno z pułku oddalać się.

W dniu 10 na 11 w nocy, 57 pułk (tarnowski) wbrew otrzymanemu rozkazowi, aby zatrzymał się pod miastem, opanowawszy pociąg załadował się. W Grazu, gdzie miejscowa komenda nie otrzymała zawiadomienia z Wiednia o zgodzie na przepuszczenie, pułk, nie dając się rozbroić, rozpoczął bezładną strzelaninę na miasto wskutek czego został rozbrojony siłą.

Dn. 11 por. Bulowski, wyjechawszy samochodem na spotkanie dywizji, po drodze dowiedział się, że sztab dywizji (składający się z samych Niemców), chcąc ominąć Lublanę, kieruje całą dywizję bocznemi drogami na Marburg i Graz. Pierwszym napotkanym oddziałem był szpital dywizji, który odrazu usłuchał rozkazu odmaszerowania na górę zamkową. Oddziałem drugim był 100 (śląski) pułk piechoty, dowodzony przez płk. Erlera, o korpusie oficerskim wyłącznie niemieckim, z większością żołnierzy czeską i niemiecką; uwzględniając to, a nie chcąc utracić broni i taboru, por. Bulowski oświadczył, że pułk z bronią i taborem ma odejść do należącego do Polski Cieszyna, gdzie zostanie zdemobilizowany. Pułkownik, Niemiec, odpowiedział trzykrotnym okrzykiem „niech żyje Polska“. Następnemi oddziałami były: tabory 56 pułku piechoty, sam pułk już odmaszerował w góry na zachód, 13 (krakowski) i część brygady artylerji, z której 2 baterje haubic poszły zaraz do baraków naszej stacji zbornej. Niestety, nadeszłe tegoż dnia wiadomości o zajściu z tarnowskim pułkiem w Grazu wniosły ferment wśród żołnierzy, gorliwie podsycany otwarcie nieprzychylną agitacją czeskiej legji i ukraińskiej stacji zbornej; z tej samej strony próbowano zmienić dobre usposobienie rządu Jugosławji względem Polski i roboty polskiej w Lublanie, co jednakże skutku nie odniosło. W związku z zajściem, pomimo, że Wiedeń depeszował, iż pułki galicyjskie rozbrojone nie będą, zaszły wątpliwości, czy Austrja puści artylerję; w tej sprawie znów trzeba było pytać Wiedeń.

Dnia 12 listopada trwało dalsze poszukiwanie rozproszonych oddziałów. W jednej z bateryj żołnierze płakali, dowiedziawszy się, że mogą armaty i konie zabierać do kraju. Oficerowie Polacy pozostali wszyscy co do jednego, oficerowie innych narodowości

opuścili oddziały, pozostawiając osobiste uzbrojenie jako już polski majątek. Wyjątek stanowił dowódca dywizjonu artylerji, Albrecht Habsburg, syn arcyksięcia Karola z Żywca, który zgłosił się do służby polskiej. Najstarsi rangą oficerowie Polacy obejmowali dowództwo; dotychczasowym dowódcom-Niemcom lub Czechom — wolno było jechać w charakterze gości. Z raportu por. Bulowskiego wyjmuję następujący opis spotkania przezeń 20 (sądeckiego) pułku piechoty: „Pułk biwakował w górskiej dolinie i przy setkach ognisk grzeli się żołnierze. Gdym dojechał do pierwszego bataljonu (karabiny maszynowe) i żołnierze zobaczyli na samochodzie i mojej czapce polskiego orła, rzucili menaż i otoczyli samochód. Przemówiłem krótko: wojna z Ukrainą o wschodnią Galicję i Lwów, który się broni, wojna z bolszewikami. Ojczyzna czeka na was, jak na zbawienie. Niech żyje niepodległa i wielka Rzeczpospolita Polska“. Wiwaty nie ustawały i, podchwycone przez inne oddziały, leciały od jednego do drugiego. Gdym wyszedł z dowództwa pułku, już wszędzie grały guśle i harmonijki, żołnierze tańczyli i śpiewali, zdawało się, że to uroczysty wieczór po jakiej zwycięskiej kampanji. Ci żoł,nierze którzy już nie chcieli dla Jugosłowian lub Niemców broni „smykać“ i porzucili ją w ciągu dnia, mimo wielkiej odległości poszli, „by ją odnaleźć“.

W pułku 20, gdzie zachowanie oficerów i żołnierzy było wzorowe, wyszła na jaw przewrotna działalność sztabu dywizji, który starał się zniweczyć wszelkie zarządzenia, zmierzające do zachowania całości i uzbrojenia oddziałów. Wobec tego por. Bulowski, zabrawszy jednego oficera i kilku żołnierzy, oraz zarządziwszy pogotowie najbliższego bataljonu, udał się do sąsiedniej karczmy, gdzie sztab obradował mimo północnej pory; karczmę otoczył żołnierzami, nakazując nikogo nie wypuszczać, a sam wszedł do środka; przy ostrej wymianie zdań jeden ze sztabowców chciał skoczyć po wartę, aby polskiego intruza aresztować, lecz w drzwiach zobaczył wymierzony bagnet.... Sytuacja odrazu zmieniła się. Po godzinie dowództwo dywizji przeszło w ręce polskie.

W ciągu paru dni pułki odjechały; pozostał z nich na ochotnika oddziałek 60 Ślązaków i Podhalan, którzy, dołączeni do załogi dotychczasowej, pilnowali armat, taborów, i przeszło tysiąca koni.

Dnia 14 listopada nadeszła depesza z Wiednia, że Austrja i Czechy godzą się na przejazd polskiej artylerji. Pomimo to teraz właśnie zaczął się okres trudności największych. Włosi posu-

nęli się pod samą Lublanę. Serbowie obsadzili miasto i koszary i pod ich presją Rada Ministrów cofnęła pozwolenie wywozu artylerji; zjechała czeska i austrjacka misja oficerska, żądając podziału materjału wojennego; — trzeba było opędzać się na wszystkie strony. Żołd i furaż dla koni trzeba było opłacać z pożyczek, zaciąganych u rządu Jugosławji. Ostatecznie udało się dostać potrzebne dokumenty i pociągi pod armaty tylko dzięki temu, że jugosłowiańskie dowództwo placu, niepoinformowane o uchwale Rady Ministrów, stosowało się do pierwszego zarządzenia Ministerstwa Wojny. Część dział stojących w koszarach serbskich, trzeba było wywieźć nocą na rampę kolejową. Wreszcie, po szeregu trudności, przezwyciężonych legúńskim sprytem, transport artylerji wyjechał pod dowództwem por. Dymetruka. Czesi, pomimo udzielonej zgody, wyładowali transport w Bernie i ustąpili dopiero po trzydniowych awanturach, urządzanych przez por. Dymetruka. Następnie poszły transporty koni i materjału wojennego.

Ogółem, przed końcem listopada, wysłano do Polski pięć pułków piechoty wraz z materjałem wojennym, liczącym około 7000 karabinów ręcznych, 80 — 90 karabinów maszynowych, 90 kuchni polowych, szpital polowy, 27 armat, uprząż brygady artylerji, około 2.250 koni, oprócz tego tabory, techniczne materjały łączności i t. p.

Podczas chwili przełomowej deklarowania się na stronę Polski oficerowie Polacy dwunastej dywizji okazali się całkowicie na wysokości zadania, pociągając za sobą żołnierza, pełnego poczucia polskości i przywiązania do kraju. Oprócz wymienionych powyżej, następujący oficerowie swą wyjątkową pracą, energją i zapałem przyczynili się do pomyślnego rezultatu: z b. austryjackiego 13 pułku piechoty por. Wawrzyn Stanisław — pełnił obowiązki dowódcy pułku, por. Nykulak Adolf i por. Waga Juljan— dowódców bataljonów; z b. austryjackiego 20 pułku piechty por. Dr. Tyrowicz Wawrzyniec dowodził pułkiem, ks. kapelan Miodoński Antoni, duchowny przywódca pułku, por. Plappert, dowodził bataljonem; z b. austrjackiego 56 pułku piechoty por. Ostrowski Stanisław pełnił obowiązki dowódcy pułku, por. Tobiasiewicz Władysław—dowódcy bataljonu.

Transporty, w miarę przybywania do kraju, były przyjmowane przez D. O. W. Kraków, względnie przez Wydział Wojskowy Polskiej Komisji Likwidacyjnej z posłem Tetmajerem na czele. Działa, ocalone z zawieruchy dziejowej i przywiezione do Polski, poszły pod Lwów, karabiny posłużyły do obrony zachod-

nich i wschodnich rubieży. W kraju, pozbawionym wówczas poważniejszych sił wojskowych, część przywiezionej z ziemi włoskiej oddziałów stała się zawiązką kadrów pułków w Małopolsce Zachodniej, z oddziałów innych — wydzielono jednostki na Śląsk Cieszyński, używając ich do obrony zagłębia Karwińskiego; wielu oficerów i żołnierzy weszło do oddziałów, formowanych do obrony Lwowa i linji Sanu.

Fakty powyższe tworzą piękną kartę w dziejach początków wojska polskiego i trzeba uchronić je od zapomnienia. Ludzie, którzy wśród zamętu i wpośród obcych ratowali dobytek wojskowy dla ojczyzny, zasługują na wspomnienie, zasługują tem bardziej, iż w czasach ówczesnych jedyną nagrodą jaką Rzeczpospolita miała dla swego żołnierza było przyniesienie z jednego frontu na inny. Wśród rozkładu państwa austrjackiego, w czasie ogólnej demoralizacji i anarchji, wśród tłumu różnojęzycznego dezerterów, którzy rzucili broń, zdeptali dyscyplinę i opuścili szeregi, oddziały polskie z bronią w zwartych jednostkach dążące do kraju były żywem świadectwem wielkości sprawy, której poczęły służyć i która stała się dla naszego żołnierza źródłem wyższości moralnej i wojskowej nad żołnierzem innych narodowości.

NA CZASIE.

O jednolitość doktryny pedagogicznej w naszych szkołach wojskowych.

W ciągu sześciolecia zdołaliśmy stworzyć cały szereg szkół wojskowych. Mamy więc szkoły przygotowawcze i zasadnicze, kształcące na oficerów i podoficerów, kursy doszkolenia, specjalizacji, aplikacji i t. d. Szybkość, z którą szkoły te powstawały, nie pozwalała na wprowadzenie jednolitych metod dydaktycznych nauczania. Różnorodność metodyczna spotyka się również z niejednolitością wewnętrznego życia szkół. Nie mamy bowiem dotychczas ani ogólnie obowiązującego regulaminu wewnętrznego szkół, ani instrukcyj o sposobach przeprowadzania nauk, repetycyj, klasyfikacyj, inspekcyj, przeglądów i t. d.

Zastanawiając się nad temi problematami, sięgnąłem do literatury i przepisów, obowiązujących w naszem szkolnictwie cywilnem. Lecz również i tu niema dotychczas jednolitości zasad i metod. Istnieją tu bardzo poważne rozbieżności między poszczególnemi dzielnicami, powstałe na tle różnic byłych zaborczych rządów. Niema również dotychczas jednolitych instrukcyj i regulaminów w szkolnictwie cywilnem. Jest wprawdzie „Okólnik w sprawie organizacji roku szkolnego, sprawozdań i statystyki", wydrukowany w dzienniku Urzędowym Min. W. R. i O. P. (Nr. 10 z 1. XI. 1919)— lecz instrukcja ta, pochodząca jeszcze z r. 1919, a więc z czasu, gdy nasze szkolnictwo odnowa organizowało się, jest bardzo ogólnikowa i przedmiotu nie wyczerpuje. Istnieje też „Ustawa o szkolnictwie średniem ogólnokształcącem" (druk: Warszawa 1922, nakł. Tow. Naucz. Szk. Średn.) — lecz jest to tylko projekt (dotychczas nie zatwierdzony przez władze ustawodawcze), zajmujący się głównie sprawami organizacyjnemi a nie dydaktycznemi. Istnieje wreszcie projekt „Ustawy o państwowej służbie cywilnej nauczycieli państwowych wzgl. publicznych szkół wszelkich kategoryj"; projekt ten stanowi zarys pragmatyki służbowej nauczycielskiej, zaś spraw wychowawczych i metodologicznych nie porusza.

Ogółem zatem literatura przedmiotu jest bardzo uboga. Dotychczas w naszem szkolnictwie cywilnem decydują: a) tradycja, pozostawiona w poszczególnych dzielnicach przez szkoły zaborcze, b) praktyka, częstokroć bardzo różna w poszczególnych szkołach i wypadkach.

To też poniższe moje uwagi opierają się głównie na a) wysnuciu z tradycyjnych form, dotychczas w spuściźnie po zaborcach obowiązujących, tych wzorów, które najlepiej zastosować by się dały w szkolnictwie wojskowem, b) oparciu na praktycznych wzorach, którym przypatrzyłem się we wzorowych szkołach stołecznych, podstaw do instrukcyj, mających obowiązywać w szkołach wojskowych.

Klasyfikowanie.

Szkolnictwo cywilne już od dłuższego czasu zmierza do możliwie wielkiego uproszczenia sposobów oceniania postępów naukowych uczniów. Chodzi o to, aby zarówno nauczyciel jak i uczeń nie zajmowali się zbytnio „matematyką klasyfikacyjną", nie przywiązywali do niej nadmiernej wagi; aby zbytnia ilość stopni nie stała się męką. Niektórzy nauczyciele, zamiast uczyć, lubowali się w ważeniu ocen na aptekarskiej wadze; ich umysły były zaprzątnięte więcej klasyfikowaniem niż nauczaniem. To też szkolnictwo cywilne doszło do tego, iż obecnie używa tylko czterech stopni: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny. W ramach tych musi nauczyciel zawrzeć swój sąd o postępach ucznia.

Niestety w zupełnie innym kierunku poszła metoda klasyfikowania w naszem szkolnictwie wojskowem. U nas, zamiast tendencyj upraszczających, krzewią się tendencje komplikowania klasyfikacji. Przejęliśmy pod tym względem konserwatywną tradycję zagraniczną i nie możemy się z niej wyzwolić. To też u nas wytworzył się dziwnie skomplikowany, dziwnie niepraktyczny ceremonjał klasyfikacyjny, trudna buchalterja „stopni", „mnożników", „współczynników", wykazująca cyfry, idące w setki, a nawet cyfry ułamkowe.

Cóż mówi np. cyfra 148½, wyrażająca postępy ucznia, zsumowane z różnych przedmiotów o różnych współczynnikach?

Albo, co można sądzić o uczniu, który z danego przedmiotu otrzymał notę kilkanaście (przy systemie oceniania od 1 do 20)? Czy taka cyfra cokolwiek wyraża? Czy nie daje sposobności do powierzchownego szastania cyframi?

Albo wreszcie, co musi uczeń odczuwać, jeżeli a priori pewien przedmiot wartościowuje się jako 3 razy tak cenny, jak drugi? W umyśle ucznia musi powstać wrażenie, że pewnych przedmiotów nie „opłaca się" tak porządnie uczyć, jak innych, które mają wyższy „mnożnik".

To też, mojem zdaniem, powinno nastąpić u nas gruntowne przeobrażenie sposobów klasyfikowania.

Przedewszystkiem należałoby zastosować—podobnie jak w szkolnictwie cywilnem—tylko cztery stopnie: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny. Są to określenia zarówno ścisłe jak też i zupełnie wystarczające. Szkolnictwo cywilne doszło do tego przeświadczenia na podstawie swych olbrzymich doświadczeń, które i dla nas powinny być miarodajne. Ba, co więcej: szkolnictwo cywilne zakazuje wprost używania różnych innych określeń jak „plus", „minus", „słaby" i t. d. Zmusza ono nauczyciela, aby wyraził swój sąd jasno, stanowczo, bez żadnych osłabiających czy wzmacniających ocenę dodatków.

Dalej: używanie „mnożników" czy „współczynników" jest wprost niepedagogiczne. Niema — o ile chodzi o ocenę, którą uczeń otrzymuje do wiadomości—przedmiotów mniej i więcej ważnych. Uczeń nie może wiedzieć, że są pewne przedmioty, które władza uważa za drugo czy trzeciorzędne. Nie może też tego przekonania mieć i nauczyciel tych przedmiotów. W szkole wszystko jest ważne, bo każdy przedmiot składa się na całokształt wiedzy. To też jeśli w praktyce mamy taki fakt, że np. terenoznawstwo ma współczynnik 3, geografja 2, hygjena 1 — to w umyśle ucznia powstaje zamęt, powstaje lekceważenie pewnych przedmiotów, bagatelizowanie wyników ich

nauki. Ważność przedmiotu określa się ilością wykładów, ćwiczeń, czasu, zużytego na jego przyswojenie—a nie „współczynnikami". To też skasowanie wszystkich tych skomplikowanych rachub klasyfikacyjnych jest piekącą potrzebą.

Zwolennicy obecnego sposobu klasyfikowania w naszych szkołach wojskowych podają dwie racje:

po pierwsze — obecny system pozwala na stosowanie lokat (np. uczeń, mający w sumie 145, jest rzekomo „lepszy" od ucznia, mającego 146),

po wtóre—ten system ma popierać emulację, wzmacniać popęd współzawodniczy.

Racje te nie wytrzymują krytyki. Lokaty są przeżytkiem dawnych systemów pedagogicznych; nowoczesna pedagogja odstąpiła od tego ustawiania w rząd kilkudziesięciu uczniów. Można na centymetry i milimetry zmierzyć ich wzrost, ale niepodobna — bez czynienia wielkich błędów — odmierzyć kolejności ich umysłowego rozwoju i posiadanej wiedzy. Tak samo niepedagogiczną jest spekulacja na emulację. Paczy to charaktery, wytwarza niezdrowe stosunki, rozwija stan chorobliwego „Strebertum", jak to określa termin niemiecki. Właśnie w sferach wojskowych, a zwłaszcza w szkołach wojskowych, rozwijanie tych popędów jest niepożądane.

Wszystkich tych następstw unika się, jeżeli

a) wszystkie przedmioty traktuje się pod względem klasyfikacji jednakowo,

b) dla wszystkich ocen przyjmuje niewielką ilość stałych, jasnych określeń: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Opinjowanie.

Podobny proces jak przy klasyfikowaniu przeszło szkolnictwo cywilne również i przy opinjowaniu.

Dawniej utrzymywał się zwyczaj opinjowania ucznia. Obecnie na takie opinje patrzymy jak na kurjoza. Wiemy np., że najwybitniejsi ludzie, poeci, mężowie stanu, wodzowie, otrzymywali w szkołach „opinje" djametralnie sprzeczne z późniejszym ich rozwojem. To też zwolna szkolnictwo odstępowało od opisywania czy opinjowania. Obecnie pozostały w szkolnictwie cywilnem tylko dwa stopnie, wyrażające opinję o danym uczniu: „sprawowanie" i „pilność". W pierwszej z tych not (również określonych tylko czterema ocenami) zawiera się zbiorowy sąd grona nauczycielskiego co do zewnętrznych przejawów dyscypliny szkolnej; w drugiej bywają określane wewnętrzne właściwości ucznia, i to specjalnie z punktu widzenia pilności.

U nas—podobnie jak przy klasyfikowaniu—opinjowanie stanowi skomplikowany aparat. Lecz z opinjowaniem rzecz ma się gorzej, niż z klasyfikowaniem. Bo ostatecznie klasyfikowanie, u nas stosowane, jest buchalterją. Opinjowanie natomiast jest czynnością nieobliczalną w swych następstwach. Jeśli bowiem można przyjąć za słuszne, że w *oddziałach* opinjowanie daje władzy wojskowej pewien materjał co do użycia wojennego danej jednostki, jej przydatności na eksponowane stanowisko i t.d.—to w *szkołach* wojskowych takie opinjowanie mija się zupełnie z celem.

Wychowanek szkoły wojskowej ma pójść do oddziału jak gdyby niezapisana karta. Ma mieć stwierdzone, że bardzo dobrze, dobrze lub dosta-

tecznie jest przygotowany do pełnienia obowiązków oficera piechoty, jazdy, czy innej broni lub służby — natomiast opinję powinien sobie wyrobić w oddziale. Wydanie mu przez szkołę opinji—to narzucenie mu stygmatu, z którego trudno mu się potem wyzwolić. Dowódca oddziału nie powinien nań patrzeć przez okulary szkoły i jej opinji, i na odwrót: obsolwent szkoły nie powinien za sobą wlec długiego ogona szkolarskich ocen.

Wszak nawet po dwu — czy trzymiesięcznych kursach komendy tych kursów uważają się za uprawnione do pisania „opinji", które niejednokrotnie decydują o losie danego kursanta. Zamiast poprostu stwierdzić poziom wiedzy i przydatności, pisze się szczegółowe opinje, przeważnie na podstawie— wrażeń.

To też, mojem zdaniem, z tem opinjowaniem w szkołach i na kursach trzebaby zerwać. Tem bardziej, że skala tych opinij jest zarówno chaotyczna jak i wręcz niemożliwa do zrealizowania.

Biorę dla przykładu katalog, jaki jeszcze w roku szkolnym 1922/23 był w użyciu w naszych szkołach wojskowych, i znajduję w nim rubryki opinjujące, które należało co do każdego ucznia wypełnić:

sprawowanie, pilność, sprawność fizyczna, prezencja, poczucie godności, ideowość, wyrobienie charakteru, stosunek do kolegów, lojalność służbowa, szczerość, ambicja pracy, schludność, wymowa, spryt, dokładność i łatwość uczenia się, orjentowanie się w sytuacji, zdolność wydawania jasnych rozkazów, samodzielność, energja, pewność siebie, stanowczość, zimna krew, zachowanie się w służbie, zachowanie się poza służbą, inteligencja.

Otóż w tym wykazie rubryk, które szkoła ma co do każdego ucznia wypełnić, są pomieszane opinje o właściwościach, dających się dostrzec zmysłami, z właściwościami intelektualnemi, pojęciami abstrakcyjnemi.

Możnaby więc w szkole stwierdzić właściwości, podpadające pod zmysły, jak np. sprawność fizyczną, prezencję, schludność, wymowę i t.d. — ale bardzo trudno jest określić np. zimną krew, inteligencję, szczerość, ideowość i t.d. To też w tej drugiej kategorji sądów dzieją się wielkie niesprawiedliwości, które są wieczną przyczyną nieporozumień, dąsów, zażaleń, rekryminacyj i t.d. A już zupełnie jest niedopuszczalne, aby u *ucznia*, więc człowieka dopiero psychicznie kształtującego się, rozsądzać np. wyrobienie charakteru, lojalność służbową i td.

Następstwa są też fatalne. Opinja sklada się z kilkunastu czy kilkudziesięciu schematycznych określeń, którym życie kłam zadaje, które powstały w fatalnych warunkach przymusu szkolnego, są przeważnie wyrazem przypadkowych wrażeń.

To też reforma opinjowania w naszych szkołach wojskowych jest konieczna. Większość rubryk jest zbędna; część jest wartości problematycznej; reszta potrzebna tylko do wewnętrznego użytku szkoły.

Egzaminowanie.

Sposób egzaminowania w szkolnictwie cywilnem jest określony dość dokładnie okólnikiem Ministra W. R. i O. P. Nr. 14616/19. S. II. z 23 września 1919 r., którego najważniejsze ustępy brzmią:

„Każde półrocze składa się z trzech mniej więcej równych okresów, zakończonych oceną postępów, sprawowania i pilności na posiedzeniach nauczycieli poszczególnych klas, czyli t. zw. posiedzeniach okresowych oraz po-

siedzeniem plenarnem rady pedagogicznej. Pisanie ocen z postępów uczniów, ich sprawowania i pilności będzie się odbywało jedynie w związku z posiedzeniami okresowemi. Dlatego nauczyciele powinni starać się przy przerabianiu lekcji z klasami poznać jak najdokładniej wszystkich uczniów klasy podczas każdego okresu, aby mieć możność ocenienia ich sprawiedliwie na posiedzeniach okresowych. Da się to osiągnąć przez żywe, dyskusyjne prowadzenie lekcyj, z całą klasą, przy częstej zmianie odpowiadających uczniów, przez skrócenie często mało pożytecznego wykładu do koniecznego minimum i położenie głównego nacisku na metodę heurystyczną. Długiego egzaminowania poszczególnych uczniów należy zaniechać. Zapisywanie ocen za odpowiedzi nie powinno być praktykowane podczas lekcyj, jako nie mające nic wspólnego z tokiem danej lekcji, a tem samem przerywające proces myślenia klasy. Znosi się przeto pisanie w dziennikach stopni za poszczególne odpowiedzi; nauczyciele mogą jednak poza lekcją i poza klasą zapisywać w swoich notesach uwagi, dotyczące postępów uczniów. Ćwiczenia piśmienne powinny być przez nauczycieli poprawiane i oceniane. Dla uczniów, uczęszczających do szkoły, znosi się w szkołach państwowych zasadniczo wszelkie egzaminy prócz egzaminów dojrzałości. Celem ustalenia oceny rocznej uczniów, słabsi (wątpliwi) powinni być pytani w okresie końcowym częściej i dłużej, o ile możności w obecności dyrektora szkoły lub osoby przez niego wyznaczonej. Pospiesznego powtarzania i zadawania poważniejszej części przedmiotów na jedną lekcję, a zarazem forsownego pytania uczniów celem uzyskania podstawy do oceny okresowej należy bezwarunkowo zaniechać".

Powyższe przepisy dotyczą cywilnego szkolnictwa średniego. Inna natomiast jest praktyka egzaminowania w szkolnictwie wyższem, uniwersyteckiem. Tu stare sposoby „egzaminów" pozostały. Profesor wykłada w jednym ciągu, następnie przeprowadza egzaminy.

Otóż pozostaje do rozstrzygnięcia, który z tych dwóch, biegunowo sobie przeciwnych systemów ma znaleźć zastosowanie w naszem szkolnictwie wojskowem, względnie w tych szkołach wojskowych, których zadaniem jest szkolenie przyszłych oficerów zawodowych (a więc w Szkole Podchorążych, Oficerskiej Szkole Piechoty, Jazdy, Inżynierji i t.d.).

Formalnie rzecz biorąc, szkoły te należą do typu szkół wyższych, gdyż przesłanką wstąpienia do nich jest ukończenie szkoły średniej, a powtóre, gdyż ukończenie jednej z takich szkół daje uprawnienia socjalne człowieka z ukończoną szkołą wyższą.

Faktycznie jednak szkoły te nie są szkołami uniwersyteckiemi. Są one wprost przeciwnie: szkołami elementarnemi, o ile chodzi o wyszkolenie wojskowe, które w nich stanowi $^9/_{10}$ przedmiotów nauczania.

O ile chodzi o stopniowanie, możnaby nawet ułożyć następującą skalę:

Szkoła Podchorążych—szkoła elementarna,

Oficerskie Szkoły Piechoty, Jazdy i t.d.—szkoly średnie,

Wyższa Szkoła Wojenna, Wyższa Szkoła Intendentury i t.d. — szkoły uniwersyteckie.

Wniosek: metody nauczania i egzaminowania w Szkole Podchorążych i Oficerskich Szkołach poszczególnych broni i służb nie mogą być—o ile dotyczy to wyszkolenia wojskowego—traktowane analogicznie do uniwersytetów akademij i t.d. mimo iż uczniowie tych szkół mają ukończoną cywilną szkołę średnią, lecz metody nauczania i egzaminowania muszą być stosowane takie,

jakie pedagogja uznaje za odpowiednie w zakresie szkół elementarnych i średnich.

Tem samem jest przesądzona metoda egzaminacyjna w tych szkołach. Nie może ona polegać na tem, co u nas określa się mianem „repetycyj" czy „egzaminów" czy „kolloquiów" — lecz musi się oprzeć na zasadach, wyłuszczonych w okólniku Min. W. R. i O. P.

W związku z tem pozostaje reforma systemu *nauczania* w naszych szkołach wojskowych. Dotychczas przeważa tu system wykładów, z którym trzeba koniecznie zerwać, względnie ograniczyć do minimum, t. j. stosować tylko w tych nielicznych przedmiotach nauki, które znoszą system wykładowy.

Praktycznie reforma ta jest jednak bardzo trudna do wykonania. Wymaga bowiem licznego personelu wykładowców, którymi nie rozporządzamy. Albowiem wykład można mieć wobec setki słuchaczów, natomiast nauczyć i przepytać przy nauce można zespół, liczący najwyżej 30—40 uczniów. To też reformy tej odrazu przeprowadzić nie można. Trzeba ją wprowadzać stopniowo przez ograniczanie wykładów i repetycyj w tych przedmiotach, w których istnieje dostateczna ilość wykładowców i asystentów.

Dalsza trudność tej reformy polega na tem, iż łatwiej jest mieć wykład i raz czy kilka razy w roku przeprowadzić formalne egzaminy, niż uczyć zapomocą pytań i odpowiedzi, wydobywać z uczniów objaśnienia, stosować metodę bezpośrednią, traktować „repetycje" nie jako egzaminy, lecz jako powtarzanie i pogłębianie pewnych partyj przerobionego materjału naukowego. Aby tak uczyć i egzaminować, nie wystarcza być fachowcem w danym przedmiocie nauki wojskowej, lecz trzeba mieć również i wykształcenie i praktykę pedagogiczną. Tych zaś wiadomości wykładowcy w naszych szkołach wojskowych nigdzie nie mają sposobności nabywać.

To też racjonalną wydaje mi się inicjatywa, którą w rozmowie ze mną poruszył naczelnik Wydziału Programowego Min. W. R. i O. P.:

Podobnie, jak dla nauczycieli cywilnych urządza się wakacyjne pedagogiczne kursy dokształcające—tak i dla wykładowców i instruktorów w szkołach wojskowych należałoby takie kursy urządzić. Możnaby w tej mierze wejść w porozumienie z Instytutem Pedagogicznym w Warszawie. Kursy takie miałyby następujący program:

Wykładowcy cywilni (z Instytutu Pedagogicznego) uczyliby w zakresie pedagogji i dydaktyki ogólnej; natomiast w zakresie dydaktyki szczegółowej uczyliby wykładowcy-oficerowie, starannie dobrani. Trzeba bowiem przyjąć, że w zakresie każdego przedmiotu nauki wojskowej (więc terenoznawstwa, umocnień polowych, łączności, korespondencji wojskowej, organizacji i t.d.) znalazłby się jeden oficer-wykładowca, który po uprzedniem dokładnem przygotowaniu posiadłby dydaktykę szczegółową swego przedmiotu i mógł ją na kursie wyłożyć. Wyszkoliłby on w sposobach nauczania i egzaminowania tego przedmiotu szereg wykładowców i asystentów w różnych szkołach i w ten sposób zostałaby praktycznie utorowana droga do przejścia z obecnego systemu wykładów i repetycyj do systemu bezpośredniego nauczania z równoczesnem przepytywaniem.

Przeglądy i inspekcje.

Szkolnictwo cywilne zna dwa rodzaje przeglądów i inspekcyj: dyrektorskie i wizytatorskie.

Przeglądy i inspekcje *dyrektora* szkoły należą do jego zasadniczych

obowiązków. Cel ich jest tak jasny, że nie trzeba się tu nad nim szerzej rozwodzić. O ile jednak chodzi o szkolnictwo wojskowe — to sprawę tych przeglądów i inspekcyj komplikuje następująca okoliczność: w szkolnictwie cywilnem dyrektor jest równocześnie i komendantem i dyrektorem nauk (by użyć naszych terminów wojskowych). U nas funkcje „dyrektora" spełniają dwie osoby: komendant szkoły i dyrektor nauk. Ten ostatni, jako bezpośredni przełożony wykładowców, musi zatem mieć możność dokonywania przeglądów i inspekcyj, jednak i komendant szkoły, jako odpowiedzialny za całokształt, nie może rezygnować z tego prawa. Trzebaby zatem wprowadzić zamiast jednej, jak w szkolnictwie cywilnem — dwie inspekcje: dyrektora nauk i komendanta i regulaminem określić i ustalić normy, kompetencje i t.d. tych przeglądów.

Przeglądy i inspekcje *wizytatorów* są w szkolnictwie cywilnem stałą funkcją władz szkolnych (okręgów). Jest to kontrola, dokonywana przez władze drugiej instancji z celem: a) skontrolowania działalności pierwszej instancji (szkoły i dyrektora); b) sprawozdania wobec trzeciej instancji (ministerstwa).

Wizytatorzy wizytują szkołę pod względem: a) dydaktycznym (metody nauczania, wyniki i t.d.), b) wychowawczym (stan, środki i t.d.); c) administracyjnym. Normalnie przynajmniej raz w roku szkoła jest wizytowana. Wizytator przedkłada sprawozdanie kuratorowi okręgu Sprawozdanie to zawiera ocenę zarówno każdego nauczyciela jak i każdego przedmiotu nauki.

U nas ten rodzaj przeglądów dotychczas nie istniał. Przygodne wizytacje ograniczały się do uroczystości szkolnych lub uczestnictwa w egzaminach końcowych. To też pod tym względem istniała w szkolnictwie wojskowem poważna luka. Brakło bowiem stałego łącznika między szkołą a władzą wyższą, który by naocznie przekonywał się o: a) stanie nauki, b) metodyczności pracy, c) odpowiednim personelu, d) wytrawności kierownictwa, e). potrzebach szkoły, f) administracyjnych brakach.

W szkolnictwie cywilnem, (państwo jest podzielone na kuratorja, zaś w poszczególnych kuratorjach jest szereg wizytatorów) — aparat ten kontrolny, inspekcyjny, sprawozdawczy, funkcjonuje bardzo sprawnie. Unika się w ten sposób papierowego załatwiania spraw, otrzymując zapomocą wizytatorów żywą kontrolę i bezpośredni wpływ na podwładne szkolnictwo.

U nas analogją do kuratorjów (okręgów szkolnych) byłyby oddziały III. D. O. K. Lecz wątpię, czy w D. O. K. znalazłyby się odpowiednie osobistości do fachowego wizyowania szkół. Zresztą szkół tych jest u nas stosunkowo niewiele. Toteż ta dziedzina jest domeną działalności inspektoratu szkół.

Rada pedagogiczna.

Istotę *Rady pedagogicznej* określa projekt Min. W. R. i O. P. „Ustawy o szkolnictwie średniem" w następujący sposób:

„Rada pedagogiczna gimnazjum państwowego składa się z dyrektora, nauczycieli i lekarza szkolnego. Dyrektor gimnazjum przewodniczy Radzie pedagogicznej, przy jej współdziałaniu kieruje wychowawczą i dydaktyczną pracą szkoły i on przedewszystkiem jest za jej stan odpowiedzialny. Kierownictwo powyższe powinien sprawować w taki sposób, aby zapewnić przestrzeganie obowiązujących przepisów, zestrajać pracę grona nauczycielskiego,

prostować drogi niedostatecznie wyrobionych nauczycieli, udzielać im wskazówek, pobudzać ich i dopomagać im do dalszego kształcenia się, równocześnie jednak nie utrudniać poważnego eksperymentu i uzewnętrznienia się w pracy szkolnej twórczej myśli pedagogicznej. Dyrektor gimnazjum po wysłuchaniu Rady pedagogicznej rozdziela między nauczycieli lekcje, nadzory, opiekuństwa klas, zawiadowstwa instytucyj szkolnych. W ramach obowiązujących ustaw i rozporządzeń Rada pedagogiczna opracowuje szczegółowe programy dydaktycznej oraz plan wychowawczej pracy szkoły; wymagają one zatwierdzenia dyrektora".

Jednak w praktyce obecnie w szkolnictwie cywilnem sprawa przedstawia się nieco inaczej. Np. we wzorowem gimnazjum im. Batorego w Warszawie istnieją dwie rady: a) Rada wychowawców, b) Rada pedagogiczna.

Rada wychowawców składa się z dyrektora i 8 wychowawców (t. j. tych nauczycieli, którzy w każdej z 8 klas są odpowiedzialni za całokształt wychowania, stale zajmują się daną klasą i t. d.). Ta rada rozpatruje sprawy, związane z wychowaniem, i stanowi najściślejsze grono pedagogiczne danej szkoły. W naszych wojskowych warunkach rada ta odpowiadałaby zebraniu komendanta szkoły, dyrektora nauk i dowódców kompanij szkolnych.

Rada pedagogiczna składa się z *całego* grona nauczycielskiego. Do kompetencji jej należą: a) sprawy, związane z wychowaniem (więc omawia i decyduje się to, co ustaliła wprzódy Rada wychowawców); b) sprawy, związane z nauczaniem (jeden z nauczycieli referuje np. jedną ze spraw programowych czy metodologicznych, następuje dyskusja i ewentualnie zapada uchwała); c) sprawy administracyjne szkoły (to, co u nas stanowi przedmiot odpraw); wreszcie d) klasyfikowanie.

Jak mi tłumaczyli dyrektorzy szkół cywilnych, wprawdzie projekt „Ustawy" zastrzega dyrektorowi szkoły prawo zatwierdzenia uchwał Rady pedagogicznej—jednak w praktyce obowiązuje i dyrektora to, co uchwaliła Rada pedagogiczna. Dyrektor uważa się pod tym względem za „primus inter pares", za starszego kolegę, solidarnie obowiązanego do trzymania się uchwał Rady pedagogicznej, której jest przewodniczącym. Dzieje się to tem bardziej, iż par. 67. projektu „Ustawy" wyraźnie stwierdza, iż „przeciwko zarządzeniu dyrektora gimnazjum państwowego może Rada pedagogiczna lub poszczególni nauczyciele odwołać się do kuratora".

Tak, teoretycznie i praktycznie, przedstawia się w szkolnictwie cywilnem sprawa Rady pedagogicznej.

Oczywista, w naszych wojskowych warunkach Rada pedagogiczna musi przybrać zupełnie inny charakter. Nasze pojęcia o dyscyplinie wojskowej, o stanowisku komendanta szkoły i jego stosunku do podwładnych mu oficerów (wychowawców i wykładowców) wykluczają pewnego rodzaju „sejmikowanie", tkwiące w atrybucjach cywilnej Rady Pedagogicznej w mniejszym lub większym stopniu. To też wprowadzenie do szkolnictwa wojskowego rad pedagogicznych w tym sensie mogło by w poważnej mierze naruszyć dyscyplinę wewnętrzną, stwarzać komendantowi szkoły trudności, zaś młodszym oficerom dawać możność jałowego sejmikowania.

Z drugiej jednak strony przy braku doświadczeń pedagogicznych u wielkiej części naszych wojskowych wychowawców i wykładowców—zbiorowa praca i narady w sprawach pedagogicznych i dydaktycznych są wielce

potrzebne. Konieczne jest też zbiorowe klasyfikowanie i opinjowanie, wreszcie zbiorowe omawianie potrzeb administracyjnych.

Szkolnictwo wojskowe zatem nie może oprzeć się na regulaminach i praktyce cywilnych rad pedagogicznych, lecz musi sobie sworzyć inny organ zbiorowej pracy grona nauczycielskiego (wychowawców i wykładowców), któryby z jednej strony był zgodny z duchem dyscypliny wojskowej, a z drugiej strony dawał możność pracy zbiorowej pedagogicznej, a zwłaszcza szkolenia młodszych oficerów w tej pracy.

W wielkiej mierze cele te uwzględnia regulamin wewnętrzny Szkoły Podchorążych, określający w ustępie, dotyczącym Rady pedagogicznej, w następujący sposób jej atrybucje.

„Rada pedagogiczna jest ciałem doradczem, opinjującem i inicjującem komendanta szkoły w sprawach metod wychowania i wyszkolenia. Składa się z 12 członków, wyznaczonych przez komendanta szkoły, w tem 2 sekretarzy. W skład Rady wchodzi z reguły dyrektor nauk i dowódca bataljonu. Przy rozpatrywaniu spraw zasadniczych przewodniczy komendant szkoły, w innych wypadkach dyrektor nauk. Rada pracuje nad pogłębieniem metod wychowania i wyszkolenia, rozpatruje wszelkie sprawy, przekazane jej przez komendanta szkoły do zbadania i wydania opinji. Z reguły opinjuje przy wydaleniu uczniów ze szkoły i stawia wnioski ostateczne. Występuje z inicjatywą własną i opinjuje wnioski i projekty oficerów szkoły, śledzi za postępem metod wychowawczych".

Jednak w tym zespole Rada pedagogiczna nie jest właściwie radą, lecz wydziałem grona oficerskiego danej szkoły, powstałym przez wydzielenie z całości kilkunastu osobników.

Jest to, mojem zdaniem, nieodpowiednie. Komendant szkoły jest *jedynie* odpowiedzialnym organem władzy i doradców nie potrzebuje. Jego wola, ujawniona w formie rozkazu, decyduje. Natomiast zwołuje on *całe* grono, wszystkich (a nietylko wybrańców) — i ci tworzą Radę pedagogiczną, tych się właśnie wtajemnicza w metody, sposoby, środki wychowania i nauczania, ci omawiają programy i podręczniki, słuchają referatów, interesują się sprawami administracyjnemi i t.d. Jest to więc właściwie niczem innem, jak odprawą w oddziale wojskowym, mającą za punkt ciężkości omawianie spraw pedagogicznych i dydaktycznych.

Mjr. Dr. Merwin.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

ROSJA.

2-działowe baterje.

Na wszechzwiązkowym zjeździe artylerzystów omawiano zagadnienie wprowadzenia do armji czerwonej 2-działowych bateryj.

Sprawa ta była już uprzednio tematem rozważań Towarzystwa Wiedzy Wojskowej oraz wielu zjazdów okręgowych, na których zarysowały się silnie różnice zapatrywań zwolenników 2 i 4-działowych bateryj.

Tuchaczewski, gorący zwolennik powyższej inowacji organizacyjnej, popiera wniosek wprowadzenia 2-działowej baterji następującemi motywami.

Doświadczenia ostatnich wojen, dowodzi Tuchaczewski, wykazały, że często ze względów taktycznych koniecznem było dzielenie baterji na samodzielne plutony. Plutony te, wskutek tego że nie były wyposażone w odpowiednie środki łączności, zwiadów i obserwacji, nie mogły działać skutecznie.

Charakter walki współczesnej, podczas ktorej nieprzyjaciel jest jednocześnie czynnym w wielu punktach pasa działania, wymaga również jednoczesnego zwalczania ogniem artyleryjskim licznych i ważnych celów. Zadanie to wymaga zwiększenia ilości bateryj, przytem byłoby one wykonane skuteczniej przez baterje 2-działowe, dzięki ich łatwości manewrowania, maskowania, elastyczności ognia i obserwacji.

Zwiększenie ilości bateryj i dywizjonów ułatwi znacznie współdziałanie z oddziałami piechoty oraz zwalczanie licznej artylerji nieprzyjacielskiej.

Zdolność zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej nie zostanie osłabioną przez zmniejszenie ilości dział w baterji, gdyż skuteczne ostrzeliwanie jednym działem nieprzyjacielskiej baterji, spowoduje zupełną demoralizaję obsługi. Do spotęgowania ognia przeciwbateryjnego, jak również masowego ostrzeliwania dużych celów, można będzie połączyć dwie lub kilka bateryj pod kierownictwem dowódcy dywizjonu, osiągając 4 lub więcej działowe grupy bojowe.

Przy obecnej natomiast organizacji (4 dz. bat.) dzielenie baterji na samodzielne plutony odbywało się zawsze ze szkodą dla kierownictwa ogniem.

Szybkość wyboru pozycji, łatwość kombinowania ognia frontowego i flankowego, wskutek zwiększenia zdolności manewrowej baterji, następnie zwiększenie samej zdolności manewrowej baterji, wreszcie możność skuteczniejszego maskowania baterji w czasie walki i marszu — są ostatecznemi argumentami, wysuwanemi przez zwolenników wprowadzenia 2-działowych bateryj, jako najmniejszych samodzielnych jednostek bojowych.

Aczkolwiek problem 2-działowych bateryj definitywnie rozstrzygnięty na Zjeździe Wszechzwiązkowym nie został, to jednak jest on obecnie tematem fachowych rozważań kompetentnych czynników armji czerwonej.

Kpt. Brauliński.

ANGLJA.

Manewry w Aldershot.

Dnia 11, 12, 13 i 18/19 września r. b. odbyły się manewry w Aldershot i okolicy z udziałem wszystkich rodzai broni. Najbardziej godne uwagi spostrzeżenia są następujące: rozpoznanie prowadzone było przedewszystkiem przez lotnictwo, a kawalerja odgrywała tylko rolę drugorzędną. Wobec tego że złe warunki atmosferyczne utrudniały działanie lotnictwa, kawalerja zmuszona była podejmować zadania przerastające jej siły. Fakt ten podkreślał później generał sir Chetwode — główny kierownik ćwiczeń. Transport i dostawy na odległościach większych niż 25 mil angielskich (37,5 km) oparto w ogromnej mierze na mechanicznej sile przewozowej. Żołnierzy przewożono po 30 w samochodach ciężarowych, konie po 4 lub 5 na takichże samochodach, działa polowe ciągnięto przy pomocy ciągników, zbudowanych w ten sposów, że mogą wykonywać zwroty dowolne, nawet zwrot wstecz na miejscu. Dowóz amunicji zorganizowano w ten sposób, że od stacji kolejowej przewożono materjał na samochodach ciężarowych—3 tonnowych—do punktu zwanego: „ammunition refilling point“ na odległości około 25 mil angielskich. Tam przeładowywano amunicję na samochody ciężarowe $1^1/_2$ tonnowe i na nich przewożono materjał na odległości również około 25 mil angielskich do punktu przeładowania na wozy o pociągu konnym, mianowicie na biedki, skąd znowuż dowożono amunicję do kolumn dywizyjnych przy oddziałach frontowych na odległości 6 mil angielskich (9 km).

System ten zastosowano po raz pierwszy podczas ćwiczeń w dniu 18—19 września. Ostatnią nowością było wprowadzenie pośredniego szczebla samochodów półtoratonnowych.

Dowóz żywności oparty był na tych samych zasadach, wykorzystano tylko inne arterje komunikacyjne.

Podkreślić należy doskonałą organizację służby łączności, która w wojsku angielskiem postawiona jest bardzo dobrze. Wszystkie baterje podczas ćwiczeń posiadały radjotelefony, zapomocą których odbierały informacje z płatowców. Pozatem używano sygnałów chorągiewkowych i świetlnych (dzień) oraz posługiwano się telefonem i motocyklistami.

Por. Marcińczyk.

FINLANDJA.

Na wiosnę roku bieżącego rząd finlandzki, w związku z przeprowadzanemi projektami organizacji władz wojskowych i projektami związanemi z obroną państwa, zwołał specjalną komisję, w skład której weszli przedstawiciele władz wojskowych, sejmu i uniwersytetu. Na wniosek tej komisji postanowił rząd finlandzki zwrócić się do rządu angielskiego z prośbą o wydelegowanie do Finlandji ekspertów, którzy mieliby opracować projekt re-

organizacji obrony wybrzeża i zwiększenia floty. Komisja ta, pod przewodnictwem gen. Kerke, przybyła do Helsingforsu w dniu 22 lipca, w składzie 2 oficerów saperów, 2 oficerów marynarki i 2 oficerów lotników. Przewodniczący gen. Kerke z zawodu jest artylerzystą. Misja ta miała opracować szczegółowy projekt reorganizacji obrony wybrzeża i zwiększenia floty na podstawie kredytów, które w wysokości 500 milj. mk. finladzkich sejm finlandzki miał uchwalić jesienią r. b. Praca komisji trwała do 10 września i została zakończoną raportem, który obecnie jest rozpatrywany przez Radę Ministrów i Radę Obrony Państwa, poczem rząd wystąpi do sejmu z propozycją wyasygnowania odpowiednich kredytów. Zaznaczyć należy, że wykonanie projektu angielskiego przewiduje konieczność dużo większych nakładów, aniżeli to określa obecny budżet państwowy, wobec czego wykonanie projektu będzie zależne od sum, które sejm finlandzki zechce wyasygnować. Po przedłożeniu projektu komisja wyjechała do Anglji, skąd, po przedstawieniu sprawozdania, w innym składzie, miała ponownie wyruszyć do Finlandji

Por. Marcińczyk.

GRUZJA.

W ciągu całego września niemal cała Gruzja była terenem walk powstańczych.

Hasłem do ogólnego powstania był fakt opanowania przez powstańców m. Cziatury, gdzie 28.VIII ukonstytuował się rząd tymczasowy.

Niebawem powstały Osurgetja, Gurja i Kachetja.

Ze zmiennym szczęściem powstańcy walczyli w Kutaisie, w Senaku, w Gori, w Osurgetach, a nawet w Batumie.

Posuwając się na wschód, powstanie ogarnęło również muzułmanów.

Będąc całkowicie izolowanymi, nie otrzymując znikąd pomocy, powstańcy ostatecznie ulegli przeważającym siłom wojsk bolszewickich i cofnęli się w góry.

Powstanie gruzińskie w roku obecnym uważać można za zlikwidowane.

Nie ulega jednak wątpliwości, że te siły, które wywołały powstanie, nie zostały zgładzone i nie zaniechają one niczego, aby przy pierwszej okazji wystąpić ponownie.

LITWA.

Podział administracyjno-wojskowy terytorjum Litwy.

W końcu ubiegłego i w początkach bieżącego roku, mniej więcej około I/I. 24., administracyjno-wojskowy podział terytorjum Litwy uległ zasadniczemu przeobrażeniu.

Miejsce dotychczasowego podziału na rejony Komendantur Powiatowych, rejony nie stojące w żadnym stosunku do rozmieszczenia i organizacyjnego powiązania wojska litewskiego, zajął planowy podział terytorjum Litwy na okręgi wojskowe i t. zw. rejony mobilizacyjne.

W myśl tego podziału Litwa Kowieńska dzieli się na 3 okręgi wojskowe, te zaś obejmują łącznie 9 rejonów mobilizacyjnych.

Dowództwa okręgów powstały z odpowiednio przeformowanych dowództw odpowiednich dywizyj piechoty; są to terytorjalne władze wojskowe—drugiej instancji.

Kierownictwa rejonów mobilizacyjnych powstały z b. Komendantur Powiatowych; są one terytorjalnemi władzami wojskowemi pierwszej instancji, o kompetencjach do spraw poborowych i remontu.

W szczegółach obecny administracyjno-wojskowy podział terytorjalny Litwy przedstawia się następująco.

I Okręg Wojskowy: — sztab w Poniewieżu. Składają się nań 3 rejony mobilizacyjne: Poniewieski dla pow. Poniewieskiego i Wiłkomierskiego; Birżański dla pow. Birżańskiego i Rakiskiego; Uciański dla pow. Uciańskiego i Jezioroskiego.

II Okręg Wojskowy: — sztab w Kownie. Rejony mobilizacyjne — Kowieński dla m. Kowna, pow. Kowieńskiego i Koszedarskiego; Szawelski dla pow. Szawelskiego i Kiejdańskiego; Telszski dla pow. Telszowskiego, Możejskiego i Kretyngowskiego.

III Okręg Wojskowy: sztab w Marjampolu. Rejony mobilizacyjne Rosieński dla pow. Rosieńskiego i Taurogskiego; Marjampolski dla pow. Marjampolskiego, Szakskiego i Wyłkowyskiego; Olicki dla pow. Olickiego i Sejneńskiego (Łozdziejski).

Okręg Kłajpedy nie został jeszcze wcielony do podziału administracyjno-wojskowego.

Por. Zaćwilichowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

MARYNARKA WOJENNA.

Niemcy i Rosja.

Omawiam floty tych dwóch państw razem, gdyż najświeższe wypadki potwierdzają dotychczasowe przypuszczenia o systematycznem ich współdziałaniu.

Od 6 do 8 września r. b. floty sowiecka i niemiecka odbywały wspólne manewry na Bałtyku i to wpobliżu naszego wybrzeża.

Jakkolwiek rząd sowiecki w swej nocie notyfikującej zamierzone ćwiczenia „na wysokości półwyspu Hel", zaznaczył, iż odbędą się one poza obrębem naszych wód terytorjalnych, to przecież sowieckie torpedowce zbliżały się na 2 mile do brzegu, przekraczały więc granicę naszych wód terytorjalnych [1]).

Flota niemiecka nie ukazała się wprawdzie na horyzoncie naszych posterunków obserwacyjnych, z przebiegu manewrów jednak i bardzo ożywionej korespondencji radjotelegraficznej pomiędzy okrętami obydwóch flot wynika bezsprzecznie, że ćwiczenia ich były wspólne.

Wzmożona działalność obydwóch flot wskazuje, że nasi sąsiedzi pracują intensywnie nad reorganizacją i wzmocnieniem swej siły zbrojnej na morzu. Flota sowiecka, doniedawna jeszcze zdezorganizowana i pod względem materjału pływającego nikła, wykazuje coraz większe postępy i wzrastającą gotowość bojową.

Całkiem słusznie podnoszą niektóre dzienniki niemieckie, że flota bolszewicka jest obecnie najsilniejszą na morzu Bałtyckiem, nawet silniejszą od wszystkich flot państw bałtyckich razem wziętych.

Niestety ani nasza prasa, ani społeczeństwo niedoceniło groźnego znaczenia tych wspólnych manewrów naszych sąsiadów, przeprowadzonych demonstracyjnie tuż wpobliżu naszych brzegów.

Natomiast prasa francuska z oburzeniem obszernie omawia fakt, że flota niemiecka w toku swojej podróży ćwiczebnej w lecie tego roku ostentacyjnie obrała sobie jako miejsce do odbycia ćwiczeń w strzelaniu wody zatoki Biskajskiej, a więc niemal w obliczu brzegów Francji.

---

[1]) Szerokość t. z. „morza nadbrzeżnego", stanowiącego wody terytorjalne państwa, określa współczesne prawo międzynarodowe średnio na mil morskich 6 (przypis redakcji).

Słusznie podnoszą francuskie dzienniki, że Niemcy wydają na flotę wojenną rocznie 90000000 marek złotych, czyli połowę budżetu marynarki francuskiej, jakkolwiek utrzymują, że są krajem biednym, który nie może płacić swoich zobowiązań.

Anglja.

Łódź podwodna K 26 odbyła w czasie od 22 stycznia do 12 sierpnia b. r. podróż próbną zupełnie samodzielnie, bez jakiejkolwiek pomocy i konwoju.

Marszruta była następująca: Portsmouth, Port-Said, Aden, Bombaj, Colombo, Malta, Portsmouth—razem 20000 mil morskich.

Podczas całej podróży załoga mieszkała i żyła na łodzi, tak jak na każdym innym okręcie, przytem stosunki zdrowotne i pomieszczenie były zupełnie zadawalniające.

Nawet na morzu Czerwonem nie było żadnych niedogodności, pomimo, że K 26 poruszana jest na powierzchni maszyną parową, więc temperatura w niej jest wyższa niż na łodziach poruszanych silnikami spalinowemi.

Prasa angielska omawia w obszernych artykułach wielki przegląd floty, który odbył się w obecności króla, ministrów, posłów i obcych przedstawicieli dyplomatycznych w Spithead w sierpniu b. r.

Na przeglądzie tym defilowało przed królem przeszło 200 okrętów wszelkich typów i najnowszej budowy, gdyż w ich liczbie była zaledwie znikoma ilość weteranów, którzy brali jeszcze udział w podobnej rewji przed 10 laty przed samym wybuchem wielkiej wojny.

Opinja publiczna podnosi z dumą, że flota Wielkiej Brytanji jest najpotężniejszą flotą świata.

Będzie to jednak na długie lata ostatnia koncentracja tak potężnych sił zbrojnych morskich na wodach Metropolji.

Zmieniona sytuacja strategiczna po pogromie Niemiec wymaga obecnie skupienia floty angielskiej na morzu Śródziemnem.

Zagadnienie stworzenia podstawy operacyjnej dla floty na Dalekim Wschodzie (Singapur) jeszcze zawsze nie jest ostatecznie załatwione i jest nadal żywo dyskutowane.

Włochy.

Między 20 a 26 sierpnia b. r. odbyły się wielkie manewry floty włoskiej.

Były to pierwsze ćwiczenia strategiczne od wielu lat.

Flota została na czas manewrów podzielona na dwie partje: „błękitną", przedstawiającą flotę włoską, i „czerwoną"—nieprzyjacielską.

Brały udział: 5 okrętów linjowych, 4 lekkie krążowniki, 4 flotyle kontrtorpedowców, wszystkie rozporządzalne łodzie podwodne, eskadryla motorówek torpedowych (M. A. S.), liczne jednostki pomocnicze oraz jednostki powietrzne floty.

Flotą błękitną dowodził kontradmirał Lovatelli, czerwoną kontradmirał Couz. Kierownictwo główne manewrów było w ręku szefa marynarki admirała Aktona na okręcie linjowym „Conte di Cavour".

Temat ćwiczeń był następujący:

karawana transportowców, naładowanych materjałem niezbędnym do dalszego prowadzenia wojny, jest w drodze z Tobruk (Cyrenajka) do jednego z południowych portów włoskich.

Zadaniem floty błękitnej jest ochronić ten transport przed napadem floty czerwonej i doprowadzić bezpiecznie na miejsce przeznaczenia.

W dniu rozpoczęcia ćwiczeń transportowce, wraz z przeznaczonemi do ich bezpośredniej ochrony lekkiemi jednostkami, znajdowały się w Tobruk, gros zaś floty błękitnej w porcie wojennym Augusta na Sycylji, zaś flota czerwona była rozmieszczona w różnych portach południowej Sycylji.

Największa szybkość dozwolona dla floty transportowej wynosiła 7 węzłów, dla jednostek bojowych 15.

Dowódca floty błękitnej miał do wyboru trzy drogi: albo Tobruk — brzegi Kalabrji, albo wzdłuż brzegów libijskich ku Sycylji, lub też koło brzegów Grecji a potem wpoprzek morza Jońskiego.

Admirał Lovatelli wybrał pierwszą drogę, wychodząc z założenia, że, jako najkrótsza, przez najmniejszy przeciąg czasu będzie narażała transport na niebezpieczeństwo.

Do osłony konwoju wysłał dowódca „błękitnych" kilka łodzi podwodnych i lekkich jednostek do kanału pomiędzy Maltą a brzegiem Afryki, polecając równocześnie założyć to przejście minami

Admirał Conz, dowódca „czerwonych", przypuszczał, że przeciwnik wybiera kurs wzdłuż brzegów Afryki.

Gros floty czerwonej trzymało się koło Malty, wysunąwszy grupę zwiadowczą, złożoną z lekkiego krążownika „Nino Bixio", kilku kontrtorpedowców i łodzi podwodnej „Barbarigo", na wody koło wyspy Krety, inne zaś lekkie jednostki i łodzie podwodne do kanału Maltańskiego.

Rzeczywiście „Barbarigo" spostrzegł flotę transportową i zawiadomił o tem krążownik „Nino Bixio", który podał dalej meldunek admirałowi „czerwonej" floty.

Po otrzymaniu tego meldunku admirał Conz nakazał swoim jednostkom sterować pełną szybkością w kierunku wyspy Zante, ażeby przeciąć kurs floty transportowej.

Tymczasem jednak wysłany na zwiady z Tarentu sterowiec zbadał sytuację i jeszcze wieczorem zawiadomił dowódcę „błękitnych" o ruchach floty czerwonej. Skutkiem tego admirał Lovatelli zmienił kurs i, zamiast ku Tarentowi, podążył do Augusty.

Koło północy flota „czerwona" przecięła kurs floty „błękitnej" w odległości niespełna 8 mil, nie dostrzegając jej wcale.

Nad ranem admirał Conz spostrzegł się, że w obranym kierunku nie napotyka już przeciwnika i wydał nowe dyspozycje. Było to jednak już zapóźno, gdyż transport osiągnął już port Augusta i tem samem cel manewru został osiągnięty.

W czasie manewrów przyszło kilkakrotnie do starć między jednostkami podwodnemi i nawodnemi.

Kontrtorpedowiec „Palestro", należący do partji czerwonej, został zaatakowany w kanale Maltańskim przez błękitną łódź podwodną i przez rozjemców uznany za zatopiony.

Również jedna z „czerwonych" łodzi podwodnych, która z powodu awarji maszynowej musiała wynurzyć się na powierzchnię, została storpedowana—przez nieprzyjacielską łódź podwodną.

Manewry te były bardzo ciekawe, zarówno w swojem założeniu, jak i pod względem przeprowadzenia.

Uwagi godnem jest wyzyskanie jednostek podwodnych do zwiadów, zadziwia natomiast małe wykorzystanie lotnictwa morskiego przez flotę czerwoną, która podobno rozporządzała znaczną ilością wodnopłatowców. Być może, że przyczyniły się do tego niepomyślne warunki atmosferyczne, gdyż na początku wiał silny wiatr południowo-wschodni.

O ile można wnioskować z głosów prasy włoskiej, opisane wyżej ćwiczenia miały równocześnie dostarczyć materjału do studjum zagadnienia nowego punktu oparcia floty, projektowanego na południowym brzegu Sycylji.

Po upadku Austro-Węgier punkt ciężkości włoskiej polityki morskiej przesunął się z Adrjatyku na morze Śródziemne i dlatego sprawa portu wojennego, położonego jak najbliżej wąskiego przejścia między Sycylją a Afryką, stała się nader aktualną

Komandor C. Petelenz.

WOJNA CHEMICZNA.

Przemysł chemiczny na tle wielkiej wojny.

Niemcy rozpoczęły wojnę w r. 1914 z myślą gwałtownego rozerwania tego stalowego pierścienia, który zwolna lecz systematycznie owijała naokoło ich poczynań ekonomicznych i politycznych zaniepokojona ich zasiągiem koalicja interesów gospodarczych angielskich i politycznych francuskich. Całe życie narodu niemieckiego było świadomie lub nieświadomie zorganizowane w sposób, nie pozostawiający żądnej wątpliwości co do wojennego nastroju i radykalnych tendencyj militarnych. Mimo to wszakże mistycyzm wojenny, którym przesiąknięta była psychologja warstw odpowiedzialnych przedwojennych Niemiec, nie leżał bynajmniej na linji bezpośrednich interesów niemieckiej ekspansji ekonomicznej. Wszechświatowa koncepcja polityki niemieckiej oparta była o idee średniowiecznej symbolistyki, połączonej z grubym materjalizmem. Drażniąc świat marzeniami o „w ł a d z y i p o t ę d z e", utrudniała wydajną i subtelną pracę przenikania własnego przemysłu. Wojna 1914 — 1918 z punktu widzenia ekonomicznego była dla Niemiec absurdem, nie znajdującym aż po dzień dzisiejszy żadnego logicznego wyjaśnienia.

Niewątpliwie uwagi powyższe zostały w znacznej mierze umożliwione tem, że wojna ta obnażyła wiele tajemnic struktury ekonomicznej Europy, które przeraziły polityków kierujących losami państw.

Fakty te wyszły na jaw wskutek zasadniczej zmiany w konsumpcji fabrykatów, gdyż na miejsce odbiorcy zewnętrznego stanął odbiorca wewnętrzny: front. Handel wszechświatowy, który dobra, przeniesione z jednego punktu ziemi na inny, oddawał jednak do rozporządzenia ludzkości, powodując tem ustawiczne wzbogacenie się jej materjalne, ustąpił miejsca zjawisku dziwnemu. Polegało ono na tem, że pewne kompleksy produkcyjne w Europie mimowoli kierowały swoje wyroby w miejsca, gdzie te produkty, wyobrażające ogromną sumę energji żywej i pomysłowości, ulegały systematycznemu niszczeniu

Zjawisko niszczenia produkcji w pewnych rejonach wywołać musiało zrozumiałe konsekwencje.

Przedewszystkiem zubożenie obszaru objętego samobójczym kataklizmem; następnie wyświetlenie wzajemnej zależności kompleksów gospodar-

czych istniejących na tym obszarze; wreszcie niepomierne wzmożenie się produkcji dalszych kompleksów gospodarczych, które naturalnie, tak w okresie gorączki niszczenia, jak i w okresie rekonwalescencji, odgrywają rolę organizacyj zasilających wyczerpane terytorja.

Pod wływem kataklizmu wojennego i związanego z nim procesu dobrowolnego niszczenia zapasów energetycznych powstała dziwaczna teorja, t. zw. „samowystarczalności" danego systemu produkcyjnego—teorja, będąca w zasadzie absurdem ekonomicznym; jednak o granice jej pożyteczności w okresie powojennym można się jeszcze spierać.

Próbę ujęcia tego węzła zagadnień i zjawisk w pewną określoną całość podjął w stosunku do kwestji przemysłu chemicznego inżynier E. Kwiatkowski w swojej książce pod tyłułem „Zagadnienia przemysłu chemicznego na tle wielkiej wojny".

Konstrukcja tej książki jest bardzo przejrzysta. Autor opiera się na fakcie, że w zakresie chemji Niemcy wykonywali przed wojną kontrolę produkcji światowej, o ile nie byli wprost monopolistami w najcenniejszych gałęziach przemysłu chemicznego, zwłaszcza zaś w dziedzinie barwików syntetycznych i preparatów farmaceutycznych.

Nie będziemy tutaj przytaczać danych cyfrowych i wogóle materjału dowodowego, którym rozporządza autor, lecz skreślimy w ogólnych zarysach najważniejsze jego przesłanki i wnioski z nich wynikające.

Przemysł chemiczny w Niemczech wytworzył zatem pewien nadzwyczaj ciekawy typ organizacyjny. Oryginalność tego typu polega na naukowem poniekąd skompletowaniu wytwarzanych produktów z zachowaniem ich logicznej zależności od siebie. Całość tego przemysłu jest wcielonym w rzeczywistość podręcznikiem chemji organicznej. Niemcy są organikami par excellence. W tej dziedzinie są prawie niezwalczeni, gdyż wytworzenie tak genjalnie przemyślanej i drobiazgowo wykonanej organizacji produkcyjnej jest kwestją długiego czasu i nie może być załatwione z dnia na dzień. Wymaga ono logicznego rozwoju.

Można wysiłkiem gnanego koniecznością wojenną państwa stworzyć ad hoc pewien szereg bezwględnie potrzebnych produkcyj, lecz pomiędzy poszczególnemi słupami tej wysilonej konstrukcji istnieją luki, które wypełnić może jedynie drobiazgowa, uważna i cierpliwa praca pokoleń, zamkniętych w klasztorach laboratorjów chemicznych. Tylko ta zamknięta praca jest zdolna doprowadzić system chemiczny danego kraju do stanu równowagi wewnętrznej, zapewniającej mu trwałość rozwoju.

Dopóki ów łańcuch wytwórczy—od kopalnianych surowców począwszy—przez półprodukty wyjściowe—do ostatecznych wyrobów, przeznaczonych do spożycia, nie zostanie zamknięty i opanowany przez wytwórczość danej gałęzi przemysłu, o jej istotnej niezależności od Niemiec z trudnością da się mówić.

Nie wyklucza to naturalnie możliwości osiągnięcia własnej odrębności chemicznej na drodze innej, niż droga wybrana przez Niemcy. Czyż bowiem rzeczywiście rozwój chemji nie może iść inną, niezależną od niemieckiej chemji organicznej, ścieżką? Czyż cały świat chemiczny musi nieuchronnie trzymać się wytkniętej marszruty niemieckiej?

Lecz te problemy nie wchodzą w zakres książki inż. Kwiatkowskiego.

Niemiecki zatem przemysł chemiczny—mówi wciąż o przemyśle organicznym, lub jeszcze ściślej mówiąc—o przemyśle aromatycznym, prze-

myśle opartym o destylację węgla—będąc kompletną organizacją chemiczną jest przemysłem polivalentnym, t. zn. może wytwarzać wszystko, co znajduje się w zakresie syntetycznej możliwości w tym dziale chemji, wychodząc z dobrze przeprowadzonego opanowania przezeń fabrykacji półproduktów.

Co się działo w świecie chemicznym innych państw po zamknięciu frontów? Jakie rozmiary przybrał głód chemiczny w tych krajach? jak ceny szły w górę, jak zapasy wyczerpywały się, jak brakło zasadniczych barwików i leków, jak brakło chemików i ludzi zdolnych do prowadzenia produkcji przemysło chemicznej i jakie wysiłki podejmowały rządy tych państw w celu opanowania położenia—opowiada autor w drugiej części swej książki. Była to walka olbrzymia—jedyna w swoim rodzaju, pełna nadziei i rozpaczy. We wszystkich publikacjach tego okresu spotykamy się z jednakowym okrzykiem: naśladujmy Niemców! I pierwsza konsekwencja heroiczna: skonfiskujmy niemieckie patenty wytwórcze, zarekwirujmy ich metody, gdyż inaczej musimy im ulec.

Bezprzykładną jest energja, którą pod naciskiem codziennie grożącej klęski rozwinęli zwłaszcza Francuzi w kierunku opanowania sytuacji. Naród francuski zamienił się w mózg zachodniej koalicji.

W środek tego zamętu i wyczerpania rynków chemicznych spadła jak piorun wieść o zastosowaniu przez Niemców środków trujących do walki.

Na obszarze objętym wojną nie było czasu na długie dyskusje: należało działać — o możliwych skutkach będzie się mówić później. Nagliła bezwzględna konieczność natychmiastowej produkcji za wszelką cenę. W tej atmosferze powstawały całe działy przemysłu, oparte o cudze metody, o szwajcarskich chemików z Bazylei, o fantastyczne gwarancje. Wiele z tego naturalnie po wojnie upadnie—pozostanie przecież mocno ugruntowana myśl: bez własnej, niezależnej produkcji chemicznej jest się niepewnym dnia ani godziny. I drugi pewnik: bez gruntownej reorganizacji studjów chemicznych i bez związania tych studjów z produkcją nie może być mowy o samodzielności przemysłu chemicznego.

Wojna więc wysunęła na czoło zagadnień pierwszorzędną kwestję pomnożenia energji inteligentnej kraju i to pomnożenia jej za wszelką cenę. W praktyce zatem: tworzenie jak najliczniejszych instytutów badawczych i pedagogicznych, dbałość o poziom oświaty i umiejętną organizację studjów. Dziś wiemy, że najpotężniejszym jest naród nie największy, lecz najinteligentniejszy. Nawet w dziedzinie wojennej w związku z nowemi środkami walki rola przemożna czynnika inteligentnego zaczyna zaznaczać się coraz wyraźniej.

Nie dość wyraźnie zaznaczył autor sprawę organizacyj przemysłowych w skupieniach odległych—jak Ameryka lub Japonja—które posiadają niezależne i niewyczerpane źródła zasobów i które wobec tego zasługują na umieszczenie w osobnym dziale przyszłych wielkich centrów organizacyjnych świata. Niezawodnie ich produkcja pójdzie innemi drogami i stanie się od Europy niezależną—mimo omotujących je sieci mądrej i przewidującej polityki ekonomicznej W. Brytanji.

Posiadamy dane bliższe, rysujące obraz przemysłu chemicznego Ameryki. Dane te nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Ameryka za cenę około 50000 zabitych w tej wojnie kupiła sobie równorzędność ekonomiczną i osta-

teczne wyzwolenie z pod wszelkiej kontroli obcej w jakiejkolwiek dziedzinie swojej twórczości. Ameryka już dzisiaj nie interesuje się prawie wcale ekonomicznie wewnętrznemi sprawami Starego Lądu Interesują ją już tylko problemy wszechświatowej polityki ekonomicznej Europy—jako całości—Europy, jako pewnego zawikłanego systemu gospodarczego w stosunku do siebie i do Japonji. Oto jest najnowsza faza doktryny Monroego.

Po części drugiej, która powinnaby jaśniej podkreślać kwestje polityki ekonomicznej, przechodzi autor do omówienia poszczególnych zagadnień techniki chemicznej.

Zagadnienia te dotyczą przeważnie racjonalnego wyzyskania pewnych surowców w związku z ich wyczerpywaniem się, względnie z ich elementarnem znaczeniem dła rozwoju przemysłu chemicznego, następnie zaś obejmują sprawy organizacji produkcji, co do których wykazała wojna, że są absolutną koniecznością z punktu widzenia otrzymywania niektórych ostatecznych związków.

Należą tutaj zatem sprawy syntezy najprostszych połączeń azotowych z azotu zawartego w powietrzu, soli fosforowych i potasowych, jednem słowem kwestja nawozów dla rolnictwa, następnie zagadnienie racjonalnej eksploatacji węgla i ropy naftowej, w końcu wyzyskanie surowca drzewnego i zużytkowanie taniej energji wodnej. Drugą grupę zagadnień stanowi wielka kwestja półproduktów aromatycznych i kwestja pewnych fabrykacyj specjalnych, jak materjały wybuchowe i gazy bojowe.

Książkę zamyka rozdział o widokach rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce.

Autor słusznie zaznacza, że przemysł ten musi być ściśle związany z krajowemi surowcami. Tylko wtedy, jeśli korzenie jego będą wyrastały z podziemia polskiego, można spodziewać się emancypacji tego przemysłu z pod nacisku zagranicznej konkurencji.

Najbliższe podglebie skorupy ziemskiej dziś jeszcze jest bardzo mało zbadane. Olbrzymie obszary centralnej i północnej Azji, Afryki, nawet amerykańskie przestrzenie są jeszcze osłonione głęboką tajemnicą. Bogactwa tych krain są dziś zamknięte niedostępnością komunikacji lub srogim klimatem. Stanowią one jednak przedmiot bardzo dalekiej spekulacji mocarstw wszechświatowych. Nastąpi przecież czas, gdy staną się one podstawą olbrzymiej eksploatacji, która zcentralizuje w ośrodkach potężnych złóż surowców pewne najważniejsze gałęzie wszechświatowej produkcji. Ewolucja w tym kierunku jest nieunikniona i całkiem logiczna. Państwa, które będą dzierżyły te zasoby w ręku, staną się istotnymi kierownikami ludzkości. Dziś już widzimy takie wyraźne tendencje w konglomeratach państwowych angielskim, amerykańskim i japońskim. Możliwe, że po przebyciu ciężkiej gorączki rewolucyjnej, powstanie analogiczny konglomerat rosyjski. W każdym razie dziwna miłość niemiecka ku Rosji wskazywałaby, w którym kierunku chcą Niemcy pracować Niemcy wierzą w stworzenie wszechświatowego konglomeratu rosyjskiego i kurczowo czepiają się tej deski zbawienia.

Dopiero na tem tle należałoby rozpatrywać problem polskiego przemysłu chemicznego. Autor cieszy się, że znaczna ilość chemików z Rosji znalazła się w Polsce i może pracować dla kraju. Nie sądzę, aby to było dobrem, że ważny udział w przemyśle rosyjskim wymknął się nam w ten sposób z rąk. Wezmą go bowiem Niemcy.

Wobec tej tendencji centralizacyjnej w produkcji wszechświatowej jak przedstawia się sprawa chemiczna w Polsce? Autor w krótkim zarysie przebiega zasoby naszych surowców. Pod względem znajomości tych zasobów kraj nasz nie wiele różni się od centralnej Afryki. Nie wiemy co mamy naprawdę w naszem podglebiu, gdyż eksploatacja surowców pod rządami zaborczemi była spaczona, dziś zaś nie mamy pieniędzy na przeprowadzenie na większą skalę systematycznych poszukiwań. Jedno głębokie wiercenie kosztuje niezmiernie wiele. A ileż takich wierceń na terenie Polski potrzeba? To też z góry trzebaby zaznaczyć, że dane co do zasobów naszych są niepewne i stąd też konieczne niedokładności w zarysie podanym przez autora np. w sprawie siarki.

Możemy tylko posiadać ogólną orjentację co do rzędu cyfr, reprezentujących wielkość naszych zasobów. Jak związać z niemi przemysł? Wchodzą tu w rachubę rozmaite czynniki, których wzajemnego wpływu autor nie rozpatruje. Więc: obecna zdatność eksploatacyjna złoża, kapitał, polityka cłowa i taryfowa, rynek zbytu, uregulowane prawo własności. Omawianie ich wymagałoby osobnej ogromnej pracy.

Jak orjentować politykę przemysłową w Polsce? czy popierać wielkie trusty eksploatacyjne, czy też domowy przemysł małych fabryczek? Czy ograniczyć się do pójścia na rękę inicjatywie prywatnej, czy też wziąć czynny udział w organizacji przemysłu? Co i jak chronić przed obcą konkurencją? Czy popierać wielkie jednostki przemysłowe, czy też starać się o uruchomienie całokształtu przemysłowego, chociażby w drobnych tylko rozmiarach? Co zrobić z postulatem samowystarczalności?

Wchodzi tu nareszcie w grę postulat strategiczny. Obrona kraju jest zagadnieniem istotnem, które w Polsce nie zupełnie pokrywa się z linjami naturalnego rozwoju przemysłowego. Wielkie nasze surowce leżą nieszczęśliwie pod względem strategicznym. Węgiel, sól i nafta znajdują się na granicach państwa. Wnętrze kraju jest stosunkowo bezpłodne. Ten stan rzeczy musi nadawać ton polityce państwa. Jesteśmy ekonomicznie jeszcze zbyt związani z systemami produkcji naszych obu wielkich sąsiadów. Z jednym z nich tylko możemy prowadzić realną konkurencyjną walkę—mianowicie z Niemcami. Należymy bowiem do tego samego typu twórczego: łączy nas konieczność rozwinięcia się stopniowo w wielką fabrykę na swoim węglu i soli, lecz obcych surowcach metalowych.

W stosunku do Rosji interes nasz idzie zupełnie równolegle do interesu Niemiec. Rosja niezawodnie stanie się dla nas celem wszechświatowej ekspansji.

Może być, że kilka wyrażonych tu przeze mnie opinij niezupełnie pokrywa się z intencjami książki p. inż. Kwiatkowskiego. Tem większa jest jej wartość, jeżeli pobudza do myślenia. Wszystkie narody w podobnych działach szeregują dane, potrzebne im do zorjentowania się w chaosie powojennym. Książka ta jest koniecznością dnia w Polsce. Powinna ona zapoczątkować szeroką dyskusję nad tendencjami rozwojowemi Polski i stosunkiem ich do zagadnień wszecheuropejskich i wszechświatowych. Dyskusja ta powinna dać materjał do określenia kierunku, w jakim należy wpływać na rozwój tych tendencyj.

Polska jest w tem szczęśliwem położeniu, że obaj jej sąsiedzi są zbyt zajęci sobą, aby móc jej przeszkodzić w przygotowaniu się do swojej roli

dziejowej. Powinna z tego skorzystać. Zwłaszcza zaś powinna skorzystać z uporu Niemiec, który zwalnia ją od natychmiastowej presji ekonomicznej niebezpiecznego współzawodnika w wielkiej walce przyszłości.

Mjr. inż. Franciszek Sarnek.

Broń chemiczna a wyszkolenie wojska.

Wprowadzenie broni chemicznej do działań wojennych wymaga od wojska uzupełnienia wyszkolenia w zakresie tej broni pod względem obronnym.

Broń chemiczna, działając podstępnie, wymaga od każdego żołnierza indywidualnego orjentowania się i reagowania w wypadkach użycia przez przeciwnika środków trujących.

W przyszłej wojnie nie powinno być ani jednego żołnierza tak na pozycji, jak i w organizacjach tyłowych i wszelkich dowództwach, któryby nie mógł obronić się przed środkami chemicznemi zapomocą danego mu sprzętu przeciwchemicznego.

Skuteczne korzystanie z tego sprzętu jest wynikiem wprawy, którą wojsko musi osiągnąć w życiu pokojowem.

Żołnierz dzisiejszy jest przeciążony ogromem posiadanego sprzętu, jego więc wyszkolenie przeciwchemiczne nie powinno zabierać osobnego czasu, czyli czas na powyższe wyszkolenie nie powinien być specjalnie wyznaczany.

Do czego w zasadzie musi dążyć wyszkolenie przeciwchemiczne?

Musi ono dążyć do tego, aby każdy żołnierz mógł wykonywać wszystkie do niego należące czynności, posługując się sprzętem przeciwchemicznym (maską).

Wyjątków tu być nie powinno. Od stopnia najniższego do najwyższego— wszyscy muszą w każdem położeniu obronić się przeciw działaniom trującym środków chemicznych.

Wobec tego wyszkolenie wojska w czasie pokoju musi być przeprowadzone tak, aby żołnierz wykonywał wszelkie normalne ćwiczenia w masce, poczynając naturalnie od kilku minut, a doprowadzając wytrzymałość do kilku godzin. Do tego mogą doprowadzić tylko stopniowe i systematyczne ćwiczenia.

Szkoda czasu na dorywczo stosowane ćwiczenia, gdyż one w polu żadnego wyniku dodatniego nie dadzą.

Trzeba wojsko przyzwyczaić do maski, zmusić do zrozumienia korzyści, wynikających z posiadania tego sprzętu i umiejętności posługiwania się nim.

Oporność pod tym względem będzie zawsze; trzeba ją przełamać, co tylko wyjdzie na korzyść

Przypomnijmy sobie, ile trudów kosztowało zmusić żołnierza do zrozumienia znaczenia łopaty. Ponieważ była niewygodną w noszeniu i dodawała ciężaru—żołnierz rzucał ją na drodze. Jednakże już po pierwszej bitwie ocenił wartość usługi łopaty.

Łopatą jednak działać łatwo i każdy to potrafi, gdyż używa w życiu codziennym, o masce tego powiedzieć nie można, bo tu są potrzebne pewna umiejętność i przyzwyczajenie się do pewnych ruchów.

Można to porównać z czynnościami kierowcy samochodowego — niedoświadczony będzie wyprowadzony z równowagi ruchów przez raptowną zmianę sytuacji na drodze, praktyczny zaś półświadomie zareaguje natychmiast i w dodatku skutecznie.

To samo musi być wymagane od żołnierza przy użyciu maski we wszystkich jego czynnościach i każdej sytuacji.

Tylko doprowadzone do ruchów automatycznych posługiwanie się sprzętem przeciwchemicznym (maska) da wyniki dodatnie w polu.

Często spotyka się zarzut, że żołnierz już i tak jest obciążony, że maska jest niewygodna, że włożona męczy żołnierza — pozbawia go sprężystości bojowej.

Zarzutu tego odeprzeć nie można.

Lecz co mamy wybierać: śmierć—czy niewygodę?

Trzeba pamiętać, iż broń chemiczna jest bronią tyłów, czyli ma zadanie niszczyć siły moralne i fizyczne przeciwnika przed bitwą, że „nękanie" polega na zmuszaniu przeciwnika do stałego przebywania w masce celem zmęczenia go.

Jednakże ten, kto jest mniej wyszkolony i mniej czasu może wytrwać w masce, będzie prędzej zmęczony i niezdolny do walki. Wyszkolenie w obronie przeciwchemicznej oprócz samego wojska musi przeniknąć do działu przygotowania rezerw, aby w ten sposób, jeszcze przed obowiązkową służbą wojskową, wprawić przyszłego żołnierza do posługiwania się sprzętem.

Lekceważyć tych rzeczy nie można, trzeba pamiętać, iż każdy — najmocniejszy fizycznie—nie oprze się zatruciu, jeżeli zlekceważy obronę.

Oprócz umiejętności posługiwania się maską, musi być zaszczepioną dyscyplina chemiczna (tak samo jak i bojowa), aby uniknąć paniki, która może łatwo opanować oddział nie orjentujący się w sytuacji napadu chemicznego.

Musimy już dzisiaj szkolić intensywnie, jeżeli chcemy żyć i oszczędzać siły i życie żołnierza.

Mjr. S. G. Walery Jasiński.

GEOGRAFJA WOJSKOWA.

Geografja wojskowa na I zjeździe geografów słowiańskich w Pradze w czerwcu 1924 r.

W zjeździe wzięli udział przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich, z wyjątkiem Łużyczan, a więc Polacy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Bulgarzy, Czesi, Słowacy, przedstawiciele Rosji sowieckiej, a ponadto Rosjanie i Rusini z emigracji. We wszystkich ważniejszych okazjach pierwsze miejsca zarezerwowano dla przedstawicieli Jugosławji i Polski.

Sprawom geografji wojskowej, a zwłaszcza miernictwu i kartografji, poświęcono wiele miejsca i czasu. Pierwsze zaraz posiedzenie plenarne wypełniono wyłącznie 3-ma zasadniczemi referatami, na które przeznaczono nawet znacznie więcej czasu, niż na referaty wygłaszane w sekcjach. Mówili:

Gen. Boškowić. — O pracach nad mapą Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Między innemi referent wyłożył

swój projekt zmierzenie 30⁰ łuku południka, biegnącego z północnej Europy przez nasze kresy wschodnie i poprzez Cypr; łuk ten mógłby być związany z Afryką. Triangulacja w kraju referenta już się prowadzi, została ona oparta dotychczas na 7 podstawach.

Prof. Lencewicz. — O działalności polskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego. Już przy pierwszem widzeniu się, zarówno Czesi, jak Serbowie dopytywali się bardzo o nasze roboty triangulacyjne. Tłumaczyłem, że triangulacja I. rzędu leży u nas w kompetencji Min. Rob. Publ., niepodobna jednak było zataić, że większe prace w tym kierunku nie są u nas prowadzone.

Prof. Kovačev. — O mapie Bułgarji i obecnej tamtejszej triangulacji. W Bułgarji przeprowadzono już 700 km nowej sieci triangulacyjnej. Przyjęto tam rzut współkształtny Gaussa.

Na posiedzeniach sekcyjnych wygłoszono następujące referaty:
Beneš—O stanie prac triangulacyjnych w Czechosłowacji,
Weigel—O wyrównaniu sieci triangulacyjnej,
Fiala—O ujednostajnieniu metod pomiarów katastralnych,
Olszewicz—Z historji kartografji polskiej,
Petřik—Rozwój mapy Czech od początku XIX w.,
„ Mapa Hüttenbachera,
Peterka—Prace fotogrametryczne w Czechosłowacji,
Semik—Rys historyczny Czechach w Wiedeńskim Wojskowym Instytucie Geograficznym,
Čechura—Prace geodezyjne i geofizyczne w przybramie,
Piątkiewicz—Niwelacja ścisła w Polsce,
Semerad—Służba niwelacyjna w Czechosłowacji,
Fait—O niektórych nazwach geograficznych w Pradze,
Profus—Urzędowa rewizja nazw miejscowości w Czechosłowacji,
„ O zbieraniu nazw miejscowych i ich znaczeniu.

Wszystkie te referaty będą drukowane w księdze pamiątkowej zjazdu.

Na posiedzeniach sekcyjnych wyłonił się projekt ujednostajnienia znaków topograficznych we wszystkich krajach słowiańskich. Projekt ten oczywiście nie mógł być definitywnie załatwiony; w razie przychylnego stanowiska naszych władz wojskowych możnaby działać w tym kierunku.

Wystawa kartograficzna, zorganizowana z okazji zjazdu, miała pierwotnie obejmować wszystkie kraje słowiańskie. Jednak, ze względu na trudności przewożenia eksponatów, geografowie polscy zażądali ograniczenia jej tylko do objektów czechosłowackich, co też stało się.

Obejmowała ona następujące działy: 1) kartografja wojskowa (przeważnie mapy w wielkich podziałkach), 2) mapy hipsometryczne (przeważnie wydania prywatne), 3) mapy i instrumenty meteorologiczne, 4) mapy geologiczne, 5) mapy antropogeograficzne (i gospodarcze), 6) mapy stare o znaczeniu historycznem.

1) Dział kartografji wojskowej obejmował przegląd prac, które są wykonywane obecnie w „Vojenskym Zemepisnym Ustavie CSR“ w Pradze. Zadanie VZU nie ogranicza się na: a) przerobieniu nomenklatury z niemieckiej na czeską, lecz oprócz tego b) zmienia się znaki konwencjonalne i d) poprawia się rysunek W wypadku zmian małych, np. częściowej zmiany nomenklatury, używa się starych austrjackich miedzorytowych płyt,

które przerabia się przy pomocy skrobania, jeśli zaś zmiany są natury zasadniczej, przygotowuje się nowe płyty. Na wystawie oprócz poprawianych miedziorytów, widzimy kamienie litograficzne i płyty stalowe.

Oprócz takich biurowych przeróbek map jest prowadzona i reambulacja terenowa, przeważnie w podziałce 1:25000. Na wystawie są próbki niektórych zreambulowanych odcinków, liczne szkice terenowe, zdjęcia stolikowe i zmniejszenia map katastralnych z podziałki 1:2880 na 1:25000, wykonane pantograficznie dla porównania.

W robocie jest izohipsowy plan okolic Pragi 1:20000, stan uwidoczniony jest na skorowidzu. Ściany zdobi szereg map austrjackich, rewindykowanych przez VZU i wielkie mapy CSR: jedna z oznaczoną siecią triangulacyjną, — druga z podziałem administracyjnym, trzecia—hipsometryczna warstwicowa; wreszcie mapy: kolejowa, szkolna i liczne skorowidze, na których oznaczono stan robót nad poszczególnemi mapami i przeróbkami. Oprócz tego widzimy na stole próbki czterobarwnej mapy CSR 1:75000 w bardzo pięknem wykonaniu; obok gipsowe reljefy różnych terenów — warstwicowe i kreskowe—oraz mnóstwo przyrządów mierniczych i optycznych. Na „Wystawie map" w dziale 2) są zgromadzone mapy hipsometryczne CSR od najdawniejszych map poziomicowych (1855) począwszy. Poziomicowa mapa Tatr 1863 r.. Dział 3) zasilił „Statni Meteorologicky Ustaw" pięknym zbiorem map opadowych, śnieżnych i t. p. i samopiszącemi przyrządami, jak wiatromierz, deszczomierz, wodowskaz i inne. Dział 4) obejmuje urzędowe wydania map geologicznych 1:75000 austrjackich, czeskich i wydania prywatne w rozmaitych podziałkach. W dziale 5) mamy mapy gęstości zaludnienia, narodowościowe, izochroniczne i inne, wreszcie w dziale 6) — serję map dawnych z najstarszą „Klaudyanovą mapą Czech" z 1518 r. na czele. Wystawa kartograficzna otwarta była dla wszystkich uczestników zjazdu. Niezależnie od tego jednak szef praskiego Wojsk. Inst. Geogr. gen. Rausch osobiście oprowadził mnie po swoim instytucie. Archiwum katastralne mieści się przy Instytucie, albowiem map katastralnych używa się przy pracach kartograficznych i topograficznych. W Instytucie wykonywa się bardzo wiele map na zamówienie innych urzędów państwowych i firm prywatnych.

Najważniejsze prace praskiego Wojsk. Inst. Geogr. prowadzone są w następujących kierunkach.

Triangulacja I. rzędu na Morawach. Triangulacja IV. rzędu na Śląsku i w innych okolicach. Ścisła niwelacja Słowacji i okolic Pragi.

W zakresie topografji jest prowadzona głównie reambulacja, a oprócz tego w niektórych okolicach nowe zdjęcia topograficzne (okolice Pragi w skali 1:5000, okolice Milowić w skali 1:10000).

W zakresie kartografji: mapa 1:300000 została wydana całkowicie, jako prowizoryczna. Mapa 1:200000 została wydana najprzód jako odbitka autograficzna bez rzeźby terenu. W nowem wydaniu (dotychczas 14 arkuszy) uwzględniono już rzeźbę terenu, planimetrja rysowana na nowo, nomenklatura poprawiona. Mapa 1:75000 w nowem wydaniu wychodzi w miarę reambulacji terenu z poprawioną nomenklaturą. Charakter tych map pozostaje dawny — austrjacki. Nowa mapa Czechosłowacji, oparta na nowych zdjęciach, będzie opracowana w skali 1:50000; rzeźba terenu będzie przedstawiona poziomicami, a zamiast kresek będzie zastosowana metoda cieni.

Mapa międzynarodowa 1:1000000.[1]) Arkusz M 33 (Praga) przygotowano już odręcznie, a częściowo wygrawerowano na kamieniu. Arkusz M 34 (Warszawa) jest w przygotowaniu.

Jednak Czesi są gotowi odstąpić od zamiaru opublikowania tego arkusza. Nadmienić tu wypada, że Polska zgłosiła się do odnośnego biura międzynarodowego w Southampton dopiero w roku bieżącym.

Czeski Wojsk. Inst. Geogr. wydał dotychczas 4 tomiki sprawozdań ze swej działalności p. t. „Vyročni sprawa Vojensk. Zemepisneho Ustavu". Wszyscy uczestnicy zjazdu otrzymali w darze mapy okazowe, a ponadto uczestnicy wycieczek otrzymali jeszcze komplety map zwiedzanych obszarów.

* * *

Następny zjazd odbędzie się za 3 lata w Polsce; miejsca tymczasem nie ustalono. Wśród instytucyj i towarzystw, mających prawo do przedstawicielstwa, wymieniono też państwowe urzędy topograficzna i kartograficzne. Przedstawicielstwa będą mogły decydować o rezolucjach przedłożonych na zjazdach, przysługuje im też prawo wyboru miejsca zjazdu. Przedstawicielstwa te (po 5 osób od każdego państwa słowiańskiego) wybierają Słowiańską Radę Geograficzną z kadencją do następnego zjazdu.

Prof. Dr. St. Lencewicz.

---

[1]) St. Lencewicz. W sprawie udziału Polski w opracowaniu miljonowej mapy ziemi. Przegląd geograficzny, t. III. 1922 r.

SPRAWOZDANIA.

Szymon Askenazy.—U w a g i. Warszawa, 1924. E. Wende i S-ka. Str. 496 — 8⁰.

„Uwagi" Askenazego, potężny tom artykułów i rozpraw historyczno-politycznych, związanych z wojną światową i sprawą polską w toku wojny, mają znaczenie ogromne, z wielu względów. Po pierwsze, artykuły te, szkice i rozprawy, prawie wszystkie drukowane już w czasie wojny, w pełnym toku wydarzeń, bądź pod tymże tytułem „Uwagi", bądź w „Moniteur polonais", bądź w innych rozrzucone pismach, teraz, po wypadkach, razem zebrane, są dokumentem historycznym walki, jaką prowadził wielki pisarz o międzynarodowy charakter sprawy polskiej, o niepodległość, całość, zjednoczenie Ojczyzny. Jest czem dzisiaj pochlubić się, w Rzeczypospolitej niepodległej, wolnej, zjednoczonej. Niema nic, czego trzebaby wyprzeć się, coby trzeba zataić! Było to wojowanie — wojowaniem dobrem. Przez ogłoszenie swych „Uwag" stwierdza zwycięstwo swych idei pisarz, myśliciel, polityk, tem doprawdy różny od wielu rodaków, że przewidujący na daleką metę, że mądry nie dopiero po fakcie. Z tego, co mówią jego „Uwagi" o sprawie polskiej w polityce europejskiej ostatnich wieków i sprawie polskiej w różnych fazach wojny światowej, niejedna nieprzedawniona płynie przestroga, politykowi niezbędna, żołnierzowi użyteczna.

Powtóre, „Uwagi", zarówno dawne artykuły i szkice, jak studjum świeżo dodane „Ze świadectw austro-pruskich", jak zwłaszcza nieocenione „Przypisy", wprowadzają w tajniki dyplomacji europejskiej przed wielką wojną i w toku wojny, ujawniając rzeczywiste sprężyny wydarzeń, demaskując z bezlitośną zaciętością, z przenikliwością jasnowidzącą, podstępy polityki trzech rozbiorców, w szczególności ich polityki polskiej. Odnajdujemy tu wszędzie mistrza krytyki historycznej, głębokiego znawcę dziejów dyplomatycznych Europy, głębokiego znawcę wszelkich łotrostw gabinetów petersburskiego, berlińskiego, wiedeńskiego; odnajdujemy zarazem wielkiego pisarza patrjotę, który kiedyś dzieło o stosunkach polsko-rosyjskich doby kongresowej nazwał był męczeńskiem imieniem Łukasińskiego, a teraz proroctwo szlisselburskie Łukasińskiego splótł ze studjami o sprawie polskiej w wielkiej wojnie; ale znajdujemy także namiętność działacza, który wojowania nie zaniechał i rewelacjami swemi przywala przeciwnika: dyplomację trójcesarską, jej sukcesorów i jej adwokatów. Stąd niesłychana bojowa aktualność „Uwag", stąd interes, jaki wzbudzają w najszerszych kołach wykształconych Polaków oraz w sferach politycznych obcych.

Jest bez wątpienia trochę kryminalistyki w tej historji politycznej Europy czasu wielkiej wojny. Jest też w stosunku badacza do przedmiotu

skłonność do apriorycznego przypuszczenia zdrady i kłamstwa w każdem bez wyjątku zamierzeniu trójcesarskiej dyplomacji, a nawet strategji. Badacz jest tu stale prokuratorem. Zresztą prokurator — Askenazy piętrzy dowody swych oskarżeń. Dowody najczęściej dostateczne, by winę stwierdzić.

Z procesów tych najdonioślejszym i głośnym już w Europie jest proces, przeprowadzony w „Przypisach“, str. 397—431, przeciw rosyjskiej dyplomacji i strategji o świadomą zdradę sojusznika francuskiego, popełnioną przez obłudne, w złej wierze zawarcie konwencji wojskowej z zamiarem jej złamania, przez przyjęcie planu operacyjnego, sprzecznego z wynikającym z konwencji, wreszcie przez oszukańcze łudzenie sojusznika już w toku działań fałszywemi obietnicami i jałowemi demonstracjami, z których jedną i bardzo doniosłą była sławetna odezwa wielkoksiążęca do Polaków. Można ocenić doniosłość tej tezy dla całej historji wojny światowej, gdy się zważy, że ze strony przeciwnej, rosyjskiej, utrzymywano i utrzymuje się nadal, że Rosja ofensywą swych armij Rennenkampfa i Samsonowa na Prusy Wschodnie, kosztem straszliwych ofiar własnych, ocaliła Francję; tuż po Tannenbergu rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow, wypominał to bez ogródek p. Paléologue'owi, ambasadorowi Francji, dając do zrozumienia, że Rosja naraziła się na klęskę wyłącznie dla ocalenia bardzo zagrożonego sojusznika; p. Paléologue zaś nie miał nic na odparcie przykrej wymówki, jak tylko nieśmiałe pytanie, czy jest także winą Francji, że korpus I gen. Artamonowa samowolnie i bez uprzedzenia dowódcy armji porzucił pole bitwy. Co więcej, rosyjska emigracja, zarówno jak urzędowa wojskowa historjografja moskiewska, głoszą dotąd, że Rosja wówczas poświęciła się za Francję i zarzucają niewdzięczność Francuzom. Co ciekawsze, cała Francja dotąd wierzy, że zawdzięcza ocalenie lojalnemu wypełnieniu przez Rosję zobowiązań sojuszniczych nałożonych konwencją (patrz np. u Cordy, „Guerre Mondiale“). Co ciekawsze jeszcze, tezy tej broni świeżo polski historyk, p. Szelągowski, w „Rzeczypospolitej“, nie zaglądając co prawda ani do ujawnionego tekstu konwencyj, ani do ujawnionego tekstu rosyjskich planów wojennych.

Najciekawsze zaś, że tę samą pomyłkę popełnił świeżo kpt. Dygat w „Bellonie“, pisząc o francuskim planie wojennym, a wystawiając ze swej strony dyplom lojalności sojuszniczej Rosjanom.

Nie jest to nowość absolutna, że Rosjanie oszukali Francję, stosując wbrew konwencji, zamiast wynikającego z jej ducha planu wojennego G. (Germanja), do którego tem więcej byli obowiązani, skoro pierwsze Niemcy Rosji wypowiedziały wojnę, Francja zaś tylko w imię zobowiązań sojuszniczych wciągnięta została do wojny, plan wojenny A (Austrja), zmodyfikowany jeszcze instrukcją mobilizacyjną 1913 r., dalszem osłabieniem sił, przeznaczonych do walki z Niemcami, na rzecz przygniatającej masy, przeznaczonej na zdruzgotanie Austrji. Każdy czytelnik „Bellony“ miał okazję to stwierdzić, studjując rzecz gen. Cichowicza o rosyjskim planie wojennym. Każdy czytelnik pamiętników Paléologue'a zapamiętał, z jakim cynizmem okłamywano w Petersburgu biednego dyplomatę zapowiedzią „marszu na Berlin“, jak wmawiano weń, że gros sił idzie na Prusy, że traktuje się teatr wojenny galicyjski jako drugorzędny.

Tymczasem, — stwierdzić to się da z urzędowej rosyjskiej publikacji— wbrew wyraźnemu brzmieniu konwencji przeznaczono do ofensywy na Prusy nie 800.000, ale 510.000 l., z czego niewiele ponad 400000 w pierwszym rzu-

cie, z rozpoczęciem działań nie w 15, ale w 20 dniu mobilizacji. Prawda, ustępując pozornie naciskowi moralnemu i rozpaczliwym naleganiom sojusznika, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz modyfikuje plan koncentracji i tworzy już 7 sierpnia zawiązek nowej 9 armji warszawskiej, nominalnie przeznaczonej do „marszu na Berlin"; w istocie jest to masa manewrowa (4 korpusy), pomyślana pod Warszawą, w położeniu centralnem w stosunku do obu teatrów wojennych: wschodnio-pruskiego i galicyjskiego, umieszczona doskonale do ewentualnego działania na flankę i tyły jednego z przeciwników, w dół lub w górę Wisły, po jednym jej brzegu lub drugim. W skład armji tej wejść mają: 2 korpusy z nadniemeńskiej armji Rennenkampfa (otrzymującej wzamian 1 z korpusów, przeznaczonych na front przeciwaustrjacki) i 2 korpusy z odwodowej armji VI, mającej koncentrować się za prawem skrzydłem frontu przeciwniemieckiego. Słowem, wzmocnienie frontu przeciwniemieckiego 1-m tylko korpusem. Zanim jednak ta koncentracja została przeprowadzona, wywracają ją nowe rozkazy. Przez szereg dni mami się Francuzów koncentracją tej armji i wyruszeniem jej rzekomem na Berlin. Tymczasem wywiązuje się wielka bitwa pod Tannenbergiem, a jednocześnie druga w Lubelskiem i Galicji Wschodniej. Wódz rosyjski rzucił 1 korpus armji warszawskiej na pomoc armji nadnarwiańskiej Samsonowa, poza tem cała masa armji warszawskiej idzie na południe, na Dęblin i Lublin — bić Austrjaków: armja ta, o której marszu na Berlin raportował wielokrotnie Paléologue do Paryża, rozstrzygnęła—wielką bitwę o Lwów, a zadecydowała o pogromie—ale Austrji.

Z punktu widzenia etycznego mamy tu więc do czynienia z systematycznem i świadomem nadużyciem dobrej wiary sojusznika, tem szpetniejszem, że, jak świadczy instrukcja naczelnego dowództwa rosyjskiego z 10 sierpnia 1914 r., dobrze rozumiano ciężki dług moralny, obarczający w tej wojnie Rosję na rzecz Francji. Jednakże my, wojskowi, tłumaczyliśmy dotąd plan wojenny rosyjski i jego przeprowadzenie poglądami czysto strategicznemi, słusznemi czy błędnemi to rzecz inna. Dla dwuprzymierza franko-rosyjskiego głównym przeciwnikiem były Niemcy; dla Rosji, branej oddzielnie, głównym przeciwnikiem była Austrja, a domniemany kierunek działań austrjackich—na Brześć—był istotnie groźny dla wszelkiej koncentracji rosyjskiej przeciw Prusom i wymagał co najmniej potężnej zasłony. Wiele przemawiało za rozpoczęciem wojny od powalenia Austrji. Jest charakterystyczne, że podobną ideę wysuwa Prądzyński w swym memorjale, jednakże, co trzeba podkreślić, na wypadek wojny samej tylko Rosji przeciw dwóm jej sąsiadom zachodnim. Właśnie jednak wszystkoby się zmieniało, o ileby rosyjski Sztab Główny wzniósł był się szczerze na stanowisko wyższe: wojny wspólnej Francji i Rosji przeciw Niemcom i Austrji. Z tą chwilą ujrzałby jedyne rozwiązanie w głównym wysiłku dla powalenia Niemiec—drugorzędnym dla związania Austrji. Miał rację Schlieffen, powiadając, że los Austrji rozstrzygnąłby się na froncie zachodnim—powiadał, że nad Sekwaną; może znacznie na północny-wschód od Sekwany. Angażując gros sił przeciw Austrji, Rosja wykonywała—plan Schlieffena. Charakterystycznem jest zdanie gen. Hoffmana: gdyby niemiecki Sztab Generalny kierował armjami rosyjskiemi, związałby był Austrję, uderzył na Niemcy.

Tyle z punktu widzenia operacyjnego. Askenazy oświetlił sprawę nadto z punktu widzenia politycznego, opierając się na historji jawnych i ukry-

tych reasekuracyjnych związków Berlina z Petersburgiem, dwulicowej gry dyplomacji carskiej — z Izwolskim i Sazonowem włącznie, historji germanofilskich koteryj na dworze carskim i w wojsku, wyzyskując całą dużą literaturę, tyczącą się wybuchu wojny, mobilizacji, planów wojennych, piętrząc poszlaki, wskazujące na zamiar zdradziecki, na kalkulację zgóry liczącą się z klęską własnego sojusznika i z możliwością pokoju rychłego, opartego na fakcie pogromu Francji z jednej strony, Austrji z drugiej: pokoju, dającego maksymalne korzyści obu pojednanym zwycięzcom, Rosji i Niemcom, kosztem ich sojuszników, ludzkości całej, kosztem specjalnie — Polski. Minimum tego, czego dowieść zdołał oskarżonym: to, że myśl o takim obrocie sprawy wynikała dla nich logicznie z ich poprzednich dążeń i zabiegów i że niejednokrotnie i jasno znalazła wyraz w toku wydarzeń. Czy była sprężyną główną ich działań, czy stanowiła tylko ewentualny sposób wyjścia, trzymany w zanadrzu, na wypadek klęski Austrji z jednej strony, klęski Francji z drugiej, to pewna jednak, że wszystkie decyzje strategiczne Niemiec i Rosji wyjściu takiemu właśnie nie zamykały drogi.

Przywykliśmy bez końca słyszeć i czytać o niemieckiej „Vernichtungswille“ i „Vernichtungsgedanke“ jako „lejtmotywie“ wszelkiej nowoczesnej strategji. Prof. Askenazy widzi w strategji na każdym kroku motywy polityczne. W każdym poszczególnym wypadku należałoby poddać analizie wszystkie możliwe czynniki decyzji, osobistość decydującego i wszystkie możliwe oddziaływające nań wpływy, by ustalić czy decyzja da się wyjaśnić bez reszty, zgodnie z panującą teorją wielkiej wojny, samem dążeniem do powalenia przeciwnika, czy też względy uboczne, polityczne, współdziałały i w jakim stopniu. Współdziałały niewątpliwie w wielu wypadkach. Musiały współdziałać najsilniej w tym akcie wojny, w którym bezpośrednio z polityki ona wyrasta—w powstawaniu planów wojennych.

To też drobno zadrukowane lapidarnym tekstem i wielojęzycznemi cytatami karty „Przypisów“ nowego dzieła prof. Askenazego muszą przykuć myśl wojskowych, nietylko polskich, ale polskich w pierwszym rzędzie i z niejednego względu, a rozwinięcie ich przez Szanownego Autora w osobnem, wyczerpującem studjum, o historji politycznej pierwszego miesiąca wielkiej wojny, może być przysługą, oddaną nietylko historji wojny światowej, nietylko polityce polskiej i francuskiej, lecz także myśli operacyjnej.

Gen. bryg. dr. M. Kukiel.

Feldmarschall Conrad: „Aus meiner Dienstzeit 1906—1918“. IV Band.

Długo oczekiwany przez wojskowych i polityków główny tom nieskończonej jeszcze pracy marsz. Conrada ukazał się z druku. Budzi on tem większe zainteresowanie, ponieważ wątpić można, aby powojenna Austrja wydała oficjalną historję Sztabu Generalnego, a więc dzieło Conrada jest jakby jej namiastką. Może nie zastąpi ono szczegółowego opisu działań jednostek niższych, ma natomiast tę wielką zaletę, że pisał je człowiek, który sam naczelnie dowodził oraz miał wpływ na bieg polityki zewnętrznej, jest więc najbardziej kompetentny do wyłuszczenia wszystkich decyzyj strategicznych i operacyjnych.

Autor postawił sobie za zadanie pisać szczerze i bezstronnie, ponieważ zamiarem jego jest przedstawić swym kolegom, którzy widzieli jego postanowienia i czyny, lecz nie znali ich podstaw, jakby rachunek sumienia, mający wykazać im, że Conrad, jako szef sztabu wojska austrjacko-węgierskiego, kierował się tylko jedną myślą—wywiązania się z honorem z tego ciężkiego położenia, do którego doprowadziła — zdaniem Conrada — nieudolna polityka austrjacka ostatniego dziesięciolecia.

Możnaby być mniemania, że Conrad, będąc jako szef Sztabu Generalnego odpowiedzialny za przebieg i prowadzenie kampanji, jako autor historji nie potrafi być dostatecznie bezstronny, tak, że dziełu jego nie można będzie przypisać innej wartości jak cennych rewelacyj lub pamiętnika. Tak jednak nie jest. Conrad posługuje się materjałami urzędowemi austrjackiego archiwum Naczelnej Komendy (A. O. K.), dowodem czego jego dziennie podawane biuletyny sytuacyjne oraz rozkazy operacyjne do podwładnych armij. Szczególną wartość pracy przedstawia opublikowanie jego korespondencji prywatnej z rozmaitemi wysoko postawionemi osobistościami, a szczególniej z gen. Bolfrasem, szefem gabinetu wojskowego cesarza Franciszka Józefa. W listach tych, pisanych z frontu do kraju, odzwierciadla się stan psychiczny marszałka, wyrażający się w komentarzach do wydawanych zarządzeń.

Lecz gdyby nawet mimo przytoczonych względów praca Conrada nie była dosyć objektywna, to jednak nowoczesny historyk ma dostateczne sprawdziany jej wartości, jeżeli uwzględni obfitość literatury tego zagadnienia. Wszak mamy już obecnie wiele dzieł, których autorami są generałowie, zajmujący w wojnie światowej dość wysokie stanowiska, aby mieć wgląd i zdanie o przebiegu kampanji, przyczynach i skutkach poszczególnych działań. Pod tym względem praca Conrada, szczególnie jej IV tom, jest znakomitem, szczegółowo i dokumentalnie opracowanem uzupełnieniem prac takich autorów jak Felkenhayn, Ludendorff, Auffenberg i inni.

W tomie tym przedstawia Conrad polityczną i wojskową działalność Austrji od zabójstwa arcyksięcia Ferdynanda w Serajewie aż do ukończenia pierwszej a rozpoczęcia drugiej ofensywy przeciw Rosji i Serbji, a zatem do 30 września 1914 r. Ważność tego okresu, jak zresztą początku każdej wojny, tłumaczy, że autor poświęca nań około 1.000 stron druku.

Powyższy tom zawiera tyle źródłowych wiadomości z rozmaitych dziedzin życia państwowego, a szczególnie wzajemnych stosunków polityki zewnętrznej do przygotowań wojennych i kierownictwa wojskiem w czasie pokoju, że ocenienie szczegółowsze będzie — jak przypuszczam — przedmiotem dalszych badań, dlatego też ograniczam się do krytyki pracy marsz. Conrada jedynie z punktu widzenia operacyjnego.

Począwszy od r. 1908 nie ulegało dla Conrada żadnej wątpliwości, że przyszłą wojnę Austrja prowadzić będzie na 2 (Rosja i Serbja), jeżeli nie na 3 (Rosja, Serbja, Włochy) fronty. Trójprzymierzu środkowemu (Austrja, Niemcy, Włochy) Conrad w stosunku do Włoch nie dowierzał i aczkolwiek pertraktował oficjalnie z sojuszniczym sztabem włoskim — między innemi w sprawie przejazdu korpusów włoskich przez Austrję na front przeciwfrancuski — to jednak czynił wszystkie przygotowania wojskowe do obrony przeciw inwazji włoskiej. Conrad był inicjatorem ufortyfikowania Tyrolu oraz organizacji części wojsk do walk górskich. Plan wojny opierał Conrad na sojuszu z Niemcami i z Rumunją; pod tym względem wahań nie miał. O ile jed-

nak porozumienie ze sztabem niemieckim — w osobie gen. Moltkego — było daleko idące i, jakby zdawało się w czasie pokoju, najzupełniej dokładne, to współpraca z Rumunją nie doszła tak daleko, aby na wypadek casus foederis oba sztaby automatycznie wiedziały, jakie przgotowania mają być dokonane. Pracy tej dokonał Conrad osobiście podczas swego pobytu w Bukareszcie w 1912 r. (patrz tom III.), lecz nie była ona dostatecznie ugruntowana głównie dlatego, że polityczna strona tego porozumienia była stale pod znakiem zapytania.

Ostatnie porozumienie między szefami sztabów generalnych Austrji i Niemiec — Conrada i Moltkego — odbyło się wczesnym latem 1914 w Marienbadzie. Spotkanie to dostarczyło Conradowi ponownego potwierdzenia, że plan wojny Austrji odpowiada wspólnemu celowi operacyjnemu państw Centralnych. Mając zapewnienie niemieckie, że Niemcy, skoncentrowawszy na froncie przeciwfrancuskim swoje siły główne skończą z Francją tak szybko, że około 40 dnia mobilizacji będą mogli użyć większych sił na froncie przeciwrosyjskim („mit namhaften Kräften"), pojął Conrad zadanie armij austrjackich w ten sposób, że miały one powstrzymać wojska rosyjskie, nie dopuszczając ich na tyły armij niemieckich, walczących o zwycięstwo na zachodzie. Już z tego sojuszniczego i niewdzięcznego zadania, które przypadło Austrji, wywnioskował Conrad, że aż do czasu przybycia Niemców, walcząc stale ze znaczną przewagą, zwycięstwa osiągnąć nie może. Conrad chciał walczyć o czas—potrzebny Niemcom do rozstrzygnięcia na zachodzie.

Chcąc to zadanie wypełnić, zdecydował się skoncentrować siły główne w Małopolsce Środkowej i Wschodniej między Sanem a Stanisławowem, grupując dwie armje (1 i 4) frontem na północ, a drugie dwie (3 i 2) w ogólnym kierunku na wschód. Armja 1 i 4 miały jak najwcześniej przejść do ofensywy w kierunku na Lublin i Chełm, osłaniane od wschodu przez armje 3 i 2. W długich wywodach operacyjnych tłumaczy Conrad, dlaczego zdecydował się na natarcie a nie na obronę. Udawadnia on, że tylko ofensywa mogła związać przewagę rosyjską i przez to uniemożliwić jej marsz czy to na Berlin czy na Wrocław. Ponadto własna ofensywa chroniła daleko wysuniętą koncentrację austrjacką przeciw odcięciu jej od zachodu i przez to od otwarcia drogi na Wiedeń. Conrad zdawał sobie sprawę, że spotka się z przewagą rosyjską i właśnie dlatego dążył do rozpoczęcia działań zanim nadejdą korpusy rosyjskie z Kaukazu i z Syberji.

Zdaje mi się, iż niema dwóch zdań, że armje austrjackie tylko w sposób ofensywny mogły wywiązać się ze swego zadania sojuszniczego. Obszerne wywody Conrada na ten temat należy przypisać chęci zwalczania tych przeciwnych zdań, które pojawiły się po klęsce Austrji i które próbowały udowadniać, że tylko przez bierną obronę Austrja nie byłaby naraziła swych wojsk na ciężkie materjalne i osobowe straty. Są to argumenty niewojskowe, niefachowe, nieuwzględniające położenia strategicznego państw Centralnych i dlatego niepoważne. Inną jest rzeczą—i o niej będzie jeszcze mowa—że zadanie swe wykonał Conrad nie w taki sposób, aby nie narażać częściowo uzyskanego już zwycięstwa na porażkę.

Lecz już na samym początku wojny założenie operacyjne planu austrjackiego uległo o tyle pewnej zmianie na niekorzyść Austrji, że Niemcy zamiast pozostawić na froncie rosyjskim 15 dywizyj piechoty, zostawili tylko 9. Stało się to z tej przyczyny, że na miejsce korpusów włoskich, które zawiodły,

Niemcy zmuszeni byli wstawić swoje wojska, biorąc je ze swego początkowo drugorzędnego frontu rosyjskiego. Jeżeli kogo, to chyba Conrada nie powinno było dziwić, że Włochy nie poszły z państwami Centralnemi, a więc, że powstała luka musiała być wypełniona. To też na ironję zakrawa telegram Conrada, wysłany dn. 1. 8. 1914 r. do generała Cadornay, szefa sztabu wojska włoskiego, z zapytaniem, czy będzie dalej prowadził poufne operacyjne rozmowy, rozpoczęte z jego poprzednikiem generałem Pollio i czy Cadorna nie byłby skłonny posłać wojsk włoskich na pomoc Austrji na front rosyjski. Odpowiedź Cadorny była bardzo lakoniczna, donosząca, że, ponieważ Włochy ogłosiły swą neutralność, o jakimkolwiek działaniu zbrojnem mowy być nie może.

Drugą i dotkliwszą zmianą było to, że Rumunja nie przyłączyła się do przymierza, skutkiem czego prawe skrzydło austrjackie nie miało tego oparcia, które dotychczas przewidywano. Conrad zmuszony jest pogodzić się z tym stanem rzeczy i uwzględnić go w zarysie koncentracji, cofając ją za linję Sanu i Dniestru. Rzecz jasna, że z chwilą, gdy zamiast przewidzianych armij czterech państw—Austrji, Niemiec, Włoch i Rumunji—stanęły po stronie państw Centralnych tylko armje austrjacko-niemieckie, stosunek sił, szczególnie na froncie wschodnim, przesunął się znacznie na niekorzyść Austrji. Przez cały IV tom pracy Conrada wije się jak czerwona nić troska szefa sztabu o pozyskanie nowych sojuszników, gdyż szybko przychodzi on do przekonania, że bez udziału Rumunji państwa Centralne przewagi rosyjskiej pokonać nie będą w stanie. Przy każdej sposobności podkreśla Conrad, że trudne położenie armij austrjackich spowodowane było odpadnięciem sojuszników lub niedotrzymaniem przez nich zobowiązań.

Trudne strategiczne położenie Austrji w stosunku do Rosji, która oskrzydlała wysuniętą na przedpolu Karpat Małopolskę od wschodu i północy, skomplikowało się jeszcze skutkiem równoczesnej wojny Austrji z Serbją. Rewelacje Conrada w tej sprawie wyświetlają istniejący stan rzeczy i wykazują, że część winy za niepowodzenie na froncie północnym przypisać należy nieodpowiednio wyznaczonym zadaniom na froncie serbskim, a w konsekwencji nieodpowiedniemu podziałowi sił. Jak wiadomo liczyła się Austrja, wysyłając do Serbji ultimatum, tylko z wojną przeciw Serbji. Dowodem tego jest to, że po otrzymaniu niewystarczającej odpowiedzi zarządziła tylko częściową mobilizację 8 korpusów. Plan wojny przeciw Serbji przewidywał 2 wypadki: jeden przy użyciu maksymalnych sił w razie wojny z samą tylko Serbją, drugi minimalny — w wypadku wojny na 2 fronty. Przewidywano również skombinowany wypadek, polegający na tem, aby przy dodaniu do wypadku minimalnego pewnej ilości sił móc przejść do wypadku maksymalnego lub tę dodatkową grupę skierować ostatniemi transportami na front rosyjski w razie, gdyby wbrew przewidywaniu zamiast jednostronnej powstała wojna na dwa fronty. Skierowanie tej dodatkowej grupy zależało od trafnej oceny położenia. Z pracy Conrada wynika, że ocena ta była w 1914 r. mylna i spowodowała operacyjnie przykre konsekwencje. Ponieważ Conrad nie był powiadomiony przez ministra spraw zagranicznych Berchtolda o treści ultimatum do Serbji i ponieważ zarówno on jak i wiedeńskie sfery polityczne były przekonane, że uda się wojnę na Bałkanach zlokalizować, przyjęto do wojny z Serbją wypadek maksymalny i skierowano 8 korpusów nad Drynę i Dunaj. Nie ulega wątpliwości, że sztab austrjacki, badając oddawna stosunki serbsko-rosyjskie i głosząc od r. 1908 zasadę, że każde wystąpienie Austrji przeciw Serbji sprowokuje wystąpienie

Rosji, postąpił niekonsekwentnie właśnie wówczas, gdy przewidywania jego miały przejść próbę ogniową. Conrad, odpowiedzialny za tę decyzję, tłumaczy stan rzeczy w ten sposób, i udawadnia to dokumentami, że w chwili, gdy musiał już wyjść rozkaz ruchu zmobilizowanych wojsk na front serbski, nie było jeszcze pełnej gwarancji, czy Niemcy w wypadku natarcia Rosji na Austrję przyjdą jej na pomoc, gdyż tylko wtedy Austrja mogła podjąć się prowadzenia wojny na dwa fronty. Chodziło tylko o 2 dni. Lecz gdy plan transportowy w stronę Serbji już się rozpoczął, żadne zmiany nie były możliwe bez spowodowania dezorganizacji. Conrad udowadnia, że skierowanie maksymalnych sił na Bałkany nie miało—jak to przewidywano—złych następstw operacyjnych, ponieważ wydajność północnych linij transportowych nie zezwalała na równoczesne odtransportowanie wszystkich wojsk, przeto miano dosyć czasu, aby niepotrzebnie do Serbji skierowaną grupę wojsk bez opóźnienia końcowego terminu koncentracji przewieźć na północ. Nie liczono się jednak z tem, i w tem tkwi zdaniem mojem błąd austrjackiego kierownictwa, że mimo najlepszych przygotowań transportowych odejście wojsk może być opóźnione z tej przyczyny, że wojska przewiezione na front bojowy bardzo łatwo mogą być zaangażowane i wytworzy się taka sytuacja, że wyciągnięcie wojsk jest operacyjnie niemożliwe. Tak się w rzeczywistości stało i 2 armja austrjacka, skierowana początkowo przeciw Serbji, mimo wszelkich strategicznie najzupełniej słusznych żądań Conrada, w całości na czas na północ nie odchodzi, gdyż postronne względy polityczne skłoniły cesarza, pod wpływem ministra spraw zagranicznych, do poparcia tezy nie zmniejszania wojsk południowych. Ponadto część wojsk tej armji, współdziałając aż do chwili transportu na północ z ciężko walczącymi sąsiadami, ostatecznie opóźnia swój wyjazd i pomimo wszelkich nalegań Conrada na front rosyjski na czas nie nadchodzi. W decydującej bitwie pod Lwowem i Rawą Ruską 3 dywizje były jeszcze w drodze z Dunaju nad San.

Istotny jednak powód zatrzymania oddziałów 2 armji na froncie serbskim tkwił—zdaniem mojem—w niewłaściwie ujętem zadaniu frontu bałkańskiego i pod tym względem Conrad tłumaczących wyjaśnień nie daje. Front bałkański pod dowództwem generała Potiorka był wprawdzie samodzielny—co zresztą stało się wbrew opinji Conrada—lecz podlegał początkowo całkowicie naczelnemu dowództwu i od niego otrzymał ogólne zadanie: odparcia serbskiej inwazji na Budapeszt albo Wiedeń z tem, że pożądane jest „zwycięskie uderzenie na Serbję". Instrukcja ta była nadzwyczaj ogólna, a gdy Potiorek — już po otrzymaniu wiadomości, że 2 armja musi bezwarunkowo odejść na front północny — zdecydował się na ofensywę poprzez Drynę w ogólnym kierunku na Valjevo, dowództwo naczelne zamiar ten pochwaliło. Conrad idzie nawet dalej, twierdząc, że gdyby Potiorek nie był tej ofensywy zaproponował, on — Conrad — byłby ją nakazał, gdyż wymagały jej nietylko względy polityczne — minister Berchtold chciał oddziałać zarówno na Bułgarję, Turcję, jak też Rumunję — lecz siły austrjackie odpowiednio użyte umożliwiały zwycięstwo.

Jest to jedna z najważniejszych kwestyj pierwszych bojów armij austrjackich, która, wyświetlona dostatecznie przez Conrada, tem bardziej zdaje się wykazywać, że decyzje naczelnego dowództwa były mylne. Bo gdy już zarysowała się wyraźnie wojna dwustronna, gdy przewaga rosyjska była faktycznie stwierdzona, czy nie należało wszystkich rozporządzalnych sił skupić

na głównym teatrze boju, t. j. w Małopolsce, zadawalniając się tymczasem na froncie serbskim obroną operacyjną? Czy nie byłoby lepiej dla Austrji bronić dostępu na Wiedeń i Budapeszt przez czynną, bezpośrednią obronę tak poważnych barjer rzecznych jak Dunaj, Sawa, Dryna zamiast przerzucać swe siły w teren górski, bezdrożny i dlatego właśnie znakomicie broniony przez dzielne, zahartowane w bojach wojsko serbskie?

Twierdzę—jak zresztą i inni krytycy wojskowi — że tak, i popieram to twierdzenie tym argumentem historycznym, że ani pierwsza — sierpniowa — ani druga—październikowa—ofensywa austrjacka na Serbję rezultatu nie dała, naodwrót, obie skończyły się dla Austrji wyraźną klęską, spowodowały wielkie materjalne i moralne straty, oddziałały na Bułgarję, Turcję i Rumunję tylko w sposób ujemny, w dodatku nie były w stanie uniemożliwić Serbom czasowej inwazji południowej Syrmji, części Bośni i Hercegowiny. Natomiast udała się ofensywa na Serbję dopiero w 1916 r., podjęta znacznie większemi siłami, przy udziale wojsk niemieckich i bułgarskich. O ile ofensywne działanie 8 korpusami austrjackiemi na Serbję mogło mieć widoki powodzenia, gdyż od północy i od zachodu oskrzydlało północno-zachodnią część Serbji, oddając w ręce nacierających Belgrad, to z chwilą, gdy 2 armja odeszła, ofensywa austrjacka utraciła korzyści strategicznego oskrzydlenia, a prowadzona jednostronnie z Bośni w kierunku na Valjevo musiała liczyć się z wszystkiemi znacznemi taktycznemi trudnościami walk górskich. Gdyby dowództwo austrjackie wyrzekło się było poprzednio planowanej ofensywy, mogło było znaczną część czterech zaangażowanych na południu korpusów, wydzielić na korzyść frontu rosyjskiego, zasłaniając w obronie Dunaj, Sawę i Drynę formacjami drugorzędnemi z aktywnemi formacjami w odwodzie. Taki plan wojny dałby operacyjnie tę korzyść, że w decydującej o dalszej kampanji bitwie pod Lwowem i Rawą Ruską stanąłby nietylko korpus 4-ty, lecz przynajmniej jeszcze 2 inne korpusy, co mogłoby było zapewnić zwycięskie przetrwanie aż do nadejścia posiłków niemieckich.

Zgodnie z powyżej przedstawionym planem wojny skoncentrowały się armje austrjacko — węgierskie w ostatecznem ugrupowaniu w sposób następujący: na froncie bałkańskim stanęła 5 i 6 armja wzdłuż Dryny z przewagą na północnem skrzydle, natomiast wzdłuż Sawy i Dunaju—po odejściu 2 armji — improwizowany korpus; na froncie rosyjskim 1, 4, 3 i 2 armje za Sanem i Dniestrem (w sile 38 dywizyj piechoty i 10 dywizyj kawalerji), wydzielając w Czerniowcach jedną dywizję piechoty i wiążąc się z korpusem landwehry niemieckiej gen. Woyrscha—koncentrującym się na Śląsku—przez grupę formacyj drugorzędnych w sile 2 dywizyj. Przed front armij, za San i Dniestr wyznaczono na osłonę 5 dywizyj piechoty i 9 dywizyj kawalerji. Oprócz korpusu Woyrscha pozostawili Niemcy na froncie rosyjskim „armję wschodnią" o sile 9 dywizyj piechoty i 2 dywizyj kawalerji pod dowództwem gen. Prittwitza, która skoncentrowała się w Prusach Wschodnich. Conrad, uwzględniając już zmniejszenie sił niemieckich poniżej umówionej normy, był mniemania, że armja Prittwitza przeznaczona jest do współdziałania z Austrją. Współdzialanie to pojmował Conrad w ten sposób, że część armji wschodniej, 3 dywizje, opierając się o fortyfikacje jezior mazurskich, mają powstrzymywać 1. armję rosyjską, postępującą z Wilna w kierunku na zachód, natomiast niemieckie siły główne powinny uderzyć w ogólnym kierunku na Siedlce, współdziałając w ten sposób bezpośrednio z 1. armją austrjacką, maszerującą na Lublin.

W czasie uzgodniania tego projektu nastąpiła klęska Prittwitza i jego odwrót. Lecz i po objęciu dowództwa przez Hindenburga, mając decyzję naczelnego dowództwa niemieckiego o zasileniu armji wschodniej 2 korpusami, obstaje Conrad w dalszym ciągu przy swoim projekcie działań, porusza wszystkie możliwe władze, nie wyłączając cesarza Wilhelma. Nie zdołał jednak przeprowadzić swego projektu. Był on mniemania, i pozory przemawiały za tem, że Niemcom nie zależy na sojuszniczem, wspólnem działaniu z Austrją, lecz przedewszystkiem na pewnej ochronie Prus Wschodnich przeciw ponownej inwazji rosyjskiej. Conrad gani ten punkt widzenia i z żalem wspomina w listach do Bolfrasa, że Niemcy nie dotrzymują swych zobowiązań sojuszniczych, że względy polityczne stawiają ponad operacyjne, chronią kraj zamiast bić główne siły rosyjskie, skierowane przeciw Austrji. Jestem zdania, że w tej sprawie Conrad nie jest całkowicie bezstronny, albowiem, chcąc doprowadzić do skoordynowanego działania w południowej Polsce, przeoczał, że niemiecka armja wschodnia walczyła przeciw dużo znaczniejszej przewadze niż Austrja. Już bowiem w czasie bitwy sierpniowej pokazało się, że naprzeciw 40 dywizjom austrjacko niemieckim w Małopolsce stanęło 47 dywizyj rosyjskich po 16 bataljonów, co dało przewagę stronie rosyjskiej 17 dywizyj, natomiast w Prusach Wschodnich zwycięsko broniło się 9 dywizyj piechoty i 2 dywizje kawalerji niemieckiej przeciw 20 dywizjom piechoty i $8^1/_2$ dywizjom kawalerji, czyli przeciw przewadze wynoszącej przeszło $100^0/_0$. Aż do czasu rozpoznania istotnej wartości wojsk austrjackich słusznie mogli — zdaniem mojem — Niemcy mniemać, że armje austrjackie, zasilone korpusem Voyrscha, będą w stanie bronić się skutecznie a ponadto, dopóki 1. armja rosyjska w sile 4-ch korpusów groziła im od wschodu, nie mogli rozpocząć pochodu w kierunku Narwi. To też na wszystkie prośby Conrada, by armja wschodnia rozpoczęła ten marsz, Niemcy nie reagują. Szczególna sposobność do tej operacji nawinęła się, zdaniem Conrada, po bitwie mazurskiej i wówczas należało przejść do pościgu w kierunku na Narew, osłaniając się od strony Rennenkampfa. Hindenburg tego nie uczynił, lecz przystąpił do bitwy z 1. armją rosyjską, wywołując tem jeszcze większe niezadowolenie Conrada. W tymże czasie armje austrjackie prowadziły trudne i w dużej mierze zwycięskie boje. Jej 1. i 4 armja ruszyły w kierunku na Kraśnik i Komarów, bijąc 4 i 5 armję rosyjską i posuwając się na Lublin i Chełm. Zwycięstwa te nie mogły być wykorzystane, ponieważ osłaniająca od wschodu 3 armja austrjacka z częściami przybywającej 2 armji załamały się pod uderzeniem 3 armji rosyjskiej i zmusiły Conrada do zarządzenia odwrotu poprzez Lwów na Wereszycę. Obszernie przedstawia Conrad bieg działań i przyczyny niepowodzeń, starając wytłumaczyć się, dlaczego kierownictwo austrjackie nie było w stanie wykorzystać początkowego ofiarnego powodzenia 1. i 4 armji pod Kraśnikiem i Komarowem. Zdaniem mojem, część winy spada na Conrada, gdyż zgodził się na propozycję szefa sztabu 3 armji—gen. Pfeffera— żeby ta, zamiast bronić się na wschód od Lwowa, wystąpiła ofensywnie naprzód. Pfeffer całkowicie lekceważył wroga, z którym dotąd armja decydująco nie starła się, a proponując ruch ofensywny na wschód nie uwzględnił, że 3 armja rosyjska, nacierając, na Lwów, jest nietylko dużo silniejsza, lecz co najważniejsze w znacznym stopniu rozwinięta do boju. Konsekwencją wystąpienia ofensywnego 3 armji było to, że dywizje jej nie zdołały na czas rozwinąć się na dominujących wzgórzach Złotej Lipy, a nie będąc przygoto-

wane do obrony starły się w spotkaniu, ponosząc klęskę. Wówczas ten sam Pfeffer traci otuchę i proponuje Conradowi odwrót i opuszczenie Lwowa. Słusznie ma Conrad za złe sobie, że uległ namowom Pfeffera i od tej chwili postanowił sobie w sprawach operacyjnych nie używać telefonu.

Sądzę, że błąd Conrada polegał nietylko na wyrażonej poprzednio zgodzie, lecz na niedostatecznem zrozumieniu zadania 3 armji austrjackiej w czasie bitwy pod Kraśnikiem i Komarowem; zadanie to powinno było polegać na ścisłej obronie, tem bardziej, że znaczna część 2 armji austrjackiej, zatrzymana jeszcze w Serbji, nie mogła stanąć do boju. Obronę tę można było przygotować na jakiejkolwiek pozycji, zgóry obranej, opierając lewe skrzydło o przygotowany do obrony Lwów i w ten sposób chroniąc flankę i tyły 4 armji austrjackiej. Godząc się na ekscentryczne uderzenie 3 armji—jak się później pokazało—bez szans, Conrad naraził na szwank powodzenie swej głównej ofensywy na północ. Do tej współwiny autor nie przyznaje się, dowodząc, że złe wykonanie przez 2 armję jego rozkazu, wprowadziło jej wojsko w niezwykle niekorzystną sytuację taktyczną. Karę za to nieposłuszeństwo poniósł zarówno dowódca — gen. Brudermann Rudolf — jak i szef sztabu 2 armji—gen. Pfeffer, którzy otrzymali dymisję bezpośrednio po bitwie pod Przemyślanami.

Dla odciążenia ciężko walczącej, zmuszonej od odwrotu 3 armji, decyduje się Conrad na równie ryzykowną jak skuteczną operację: odwraca on siły główne 4 armji, walczącej dotąd frontem na północ w rejonie Tomaszów — Korczmin, o 180^{0}, czyli frontem na południe i pod osłoną kilku dywizyj, które ścigają pod Komarowem pobitą 5 armję rosyjską, rusza go w rejon Niemirów—Magierów z zamiarem oskrzydlającego uderzenia na tego nieprzyjaciela, który z Żółkwi parł na lewe skrzydło będącej w odwrocie pobitej 3 armji. Równocześnie zamierzano 2 armję, ściągniętą do obszaru Sambor—Drohobycz, skierować przez Komarno na południowe skrzydło 3 armji. Planem Conrada było przy obronnem zachowaniu się 3 armji, która stanęła we froncie między Jaworowem a Komarnem, doprowadzić do dwustronnego, lokalnego oskrzydlenia od północy — przez 4 armję, a od południa przez — 2. Główne uderzenie miała wykonać zwycięska dotąd 4 armja, która — trzeba to szczególnie podkreślić — była wzorowo przez Conrada skierowana: w strefie 35 km masuje on 8 dywizyj piechoty oraz jazdę. Tak śmiało powzięty plan nie mógł być w całości zrealizowany, założeniem jego bowiem było, że 5 armja została pod Komarowem tak pobita, że może być przez czas przyszłej bitwy szachowana przez kilka dywizyj; nie spodziewano się również, aby Rosjanie skierowali przez Żółkiew tak znaczne siły.

Z tych dwóch przyczyn, do których moim zdaniem należy dołączyć niedoskonałe wykonanie planu przez wojsko, bitwa Austrjakom zwycięstwa nie przynosi. Plan dwustronnego oskrzydlenia przekształca się mniej więcej w frontalny nacisk trzech armij. Główne uderzenie 4 armji rychło traci na impecie, a front tej armji staje się ośrodkiem, wokoło którego, w myśl zmienionego planu Conrada, 3 i 2 armje mają oskrzydlać od południa. Ten znów plan, wymuszony już przez nieprzyjaciela, szans nie ma, gdyż dwie, dotychczas bez pozwolenia walczące armje, nie mają tego impetu, aby wywalczyć zwycięstwo. W międzyczasie jednak pozostałe w rejonie Komarowa części 4 armji uległy przewadze. Życie pokazało, że poprzednie zwycięstwo odniesione pod Komarowem nie było tak wielkie, jak go oceniano, gdyż rzekomo

pobity nieprzyjaciel ruszył ponownie do natarcia, zmuszając 5 pozostałych dywizyj 4 armji do odwrotu w rejon Rawy Ruskiej. Między prawem skrzydłem 1. armji, walczącej pod Janowem, a będącemi w odwrocie częściami 4 armji wytwarza się luka 75 km., w którą wkraczają przednie oddziały rosyjskie. Sytuacja stała się krytyczną. Conrad, nie chcąc narazić na odcięcie 3 armij walczących w rejonie Rawa Ruska, Lwów, Mikołajów lub też odcięcie 1 armji, stojącej między Zawichostem a Janowem, zarządza 11/IX odwrót za San.

Data ta jest pod wieloma względami interesująca.

Według sojuszniczej umowy Conrada z Moltkem, Niemcy zobowiązali się w 40 dniu mobilizacji rzucić na front wschodni znaczniejsze siły. Tym 40-tym dniem był 9 wrzesień, kulminacyjny dzień bitwy pod Lwowem a równocześnie dzień klęski nad Marną, o której Conrad nie wiedział. Dąży więc on do zrealizowania umowy, uważając, że pierwsza część zadania Austrji, czyli samodzielna walka z przewagą rosyjską, została dokonana. Lecz Moltke obiecanych sił nie jest w stanie dostarczyć, gdyż położenie na zachodzie nie zezwala na żadne osłabienie frontu. Tymczasem armje austrjackie, poniósłszy w kilkutygodniowych walkach ciężkie straty w ludziach i materjale, odchodzą na zachód. Conrad porusza wszystkie możliwe władze, aby uzyskać pomoc niemiecką, wskazując, ze położenie jest tego rodzaju, iż marsz rosyjski na Poznań lub na Wrocław jest już rozpoczęty i że Górny Śląsk jest zagrożony. To zdaje się przekonywać i Niemców, którzy po pobiciu 1 armji rosyjskiej w Prusach Wschodnich mają swobodę działań. 16-go września donoszą, że przysyłają do współdziałania z Austrją 9 dywizyj ze składu dotychczasowej swej armji wschodniej. Następuje dłuższa wymiana myśli między sztabami sojuszniczemi, konferencja Conrada z Ludendorffem, wkońcu ustala się, że 9 armja niemiecka wyruszy z linji Częstochowa, Wolbrom, Kraków z zadaniem wyjścia na flankę i tyły armjom rosyjskim. Conrad, widocznie nie chcąc angażować swych pobitych armij bez bezpośredniego wsparcia się o Niemców, nie napierany przez Rosjan cofa armje austrjackie za Dunajec i Białą, myśląc nawet o odwrocie pod Kraków.

Zdaje mi się, że w czasie, gdy dochodziło do skutku porozumienie między Ludendorffem a Conradem, 18/IX — sytuacja nie była dostatecznie rozpoznaną i Ludendorff, obawiając się silnego nacisku na Austrjaków oraz oskrzydlenia ich od północy, zdecydował się na bezpośrednie dołączenie 9 armji, zrzekając się tem samem głębszego oskrzydlenia, jakkolwiek, zdaje się, myślał już wówczas przynajmniej o marszu na Dęblin, jeżeli nie na Warszawę. Dlatego też nie dochodzi, jak to planował Conrad — do wyładowania wojsk niemieckich na linji Oświęcim — Kraków — Tarnów, lecz naogół na G. Śląsku a tylko częściowo w Krakowie. Następuje ofensywa niemiecka na szerokim froncie od Częstochowy do Krakowa w ogólnym kierunku na Dęblin, przyczem Austrjacy przesunęli na północny brzeg Wisły korpus Woyrscha oraz 5 dywizyj. Na opisie rozpoczęcia tej ofensywy oraz ponownej ofensywy na froncie serbskim kończy Conrad swą pracę.

Poza wymienioną obfitą treścią operacyjną daje praca Conrada jeszcze cały szereg źródłowego materjału z innych dziedzin wiedzy wojskowej. Na głęboką uwagę zasługuje charakterystyka stosunku dowództwa naczelnego do cywilnych władz centralnych. Conrad wykazuje jak często starano się przenikać w kompetencje jego lub też arcyks. Fryderyka, na co naczelne dowódz-

two nigdy zgodzić się nie mogło. Studjując podane fakty, odnosi się wrażenie, że współpraca kierownictwa wojskowego z kierownictwem cywilnem pozostawiała dużo do życzenia. Bo, czy do pomyślenia jest, aby minister spraw zagranicznych, bez porozumienia się z szefem Sztabu Generalnego, prosił cesarza o silniejszą obsadę frontu serbskiego lub wyodrębnienie komendy gen. Potiorka z pod zależności od naczelnego dowództwa i naodwrót, czy do pomyślenia jest, aby minister spraw zagranicznych nie został poinformowany przez szefa Sztabu Generalnego—oczywiście w sposób poufny—o rozpoczęciu ofensywy serbskiej, która miała tak wybitne polityczne znaczenie, lub, czy nie powinien dowiedzieć się węgierski prezes ministrów, że z chwilą odwrotu armij z Małopolski Wschodniej, Węgry są zagrożone? Współpraca sztabu z władzami miała miejsce, lecz objawiała się głównie w szeregu wniosków natury politycznej, które aczkolwiek miały wielki wpływ na działania wojenne, jak np. pozyskanie sojuszników, jednak należały do kompetencyj poszczególnych ministrów, a stawiane w formie ostrej i stanowczej wywoływały tylko niechęć i wrażenie wtrącania się wojska w obce sprawy. Brakowało w tych korespondencjach wzajemnego dążenia do zrozumienia się, zawsze przebijał mentorski ton Conrada, który odczuwał za dziwną złośliwość losu, że właśnie on musiał mieczem rozstrzygać sytuację dyplomatycznie przegraną w r. 1914, gdy on naglił do tego już od roku 1908. Z dużą nieufnością odnosił się Conrad do delegata Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przydzielonego do Kwatery Głównej, gdyż ten informował hr. Berchtolda nietylko o wydarzeniach w polu, lecz czasami również i o zamiarach na przyszłość. Niewątpliwie był to stan nienormalny, lecz źródło złego nie tkwiło w samym delegacie, lecz w systemie, który nie zapewniał dostatecznie szczerej współpracy.

Książka Conrada daje niezwykle wiele materjału do historycznych badań stosunku wzajemnego Niemiec do Austrji i naodwrót.

W pracy jego przejawia się, jak to poprzednio wykazałem, głęboki żal do sprzymierzeńca za niedotrzymanie umówionych warunków, żal, który czasem przeszkadza mu zrozumieć trudne położenie Niemiec i w końcu narzuca mu myśl, wypowiedzianą w listach do Bolfrasa, że niepowodzenia, które poniosły armje austrjackie w sierpniu i wrześniu powstały z winy sojuszników. Stanowczo rażącem było, że z chwilą, gdy 9 armja niemiecka przeszła do bezpośredniego współdziałania z armjami austrjackiemi, oddalonemi setkami kilometrów od Prus Wschodnich, i mieszała na styku wojska swe z austrjackiemi — nie przeszła pod dowództwo arc. Fryderyka, lecz pozostała bezpośrednio podległa cesarzowi Wilhelmowi, otrzymując nawet od niego pierwsze, chociaż ogólne tylko zadanie—„wyjść na flankę i tyły Rosjan". Conrad próbuje wytłumaczyć powody tego rodzaju podporządkowania. W r. 1914 nie znalazł on na to odpowiedzi. Dała ją historja lat późniejszych stwierdzeniem, że Niemcy, dążąc do hegemonji, dążyli właśnie do podporządkowania swym dowództwom jak największej ilości wojsk obcych. Sądzę, że w dalszych tomach pracy Conrada te tarcia wewnętrzne, będące wynikiem wojen koalicyjnych, wystąpią jeszcze wyraźniej.

Jedną z tendencyj Conrada, piszącego dzieło tak szczegółowe, było wykazać dokumentalnie, że Austrja całkowicie wypełniła swe sojusznicze zobowiązania i że fałszem są twierdzenia, jakoby wskutek niepowodzeń austrjackich Niemcy nie osiągnęły zwycięstwa. Autor stwierdza, że skierowanie

2 korpusów niemieckich z Zachodu do Prus Wschodnich nastąpiło zanim armje austrjackie rozpoczęły działać w większym stylu i że klęska nad Marną nastąpiła przed rozstrzygnięciem bitwy pod Lwowem, czyli, że niepowodzenia austrjackie nie mogły wpłynąć na przedsięwzięcia niemieckie.

Po 40 dniu mobilizacji domagał się Conrad znaczniejszych posiłków, lecz czynił to, nie mając wiadomości o klęsce nad Marną, gdyż Moltke nie uważał za wskazane poinformować o tem na czas dowództwo austrjackie. Dochodzi do tego, że Conrad koresponduje z Moltkem, jako szefem sztabu, w chwili, gdy kierownictwo sztabu niemieckiego objął już gen. Falkenhayn.

Dalszą tendencją Conrada jest wykazać, że stare wojsko austrjacko-węgierskie biło się chwalebnie, walcząc stale ze znaczną przewagą, która we wrześniu, przeliczając na współwartości dywizyj austrjackich, oznaczała się siłą 17 dywizyj. Trzeba przyznać, że Conrad chcąc być zupełnie szczerym historykiem, z bezwzględną otwartością wyjawia w swem dziele słabe strony swego wojska: brak doświadczenia wojennego, rażące braki w dowodzeniu. Braki te były rzeczywiście znaczne, wystarczy stwierdzić, że w ciągu 2 miesięcy z 6 dowódców armji trzech zostało zwolnionych ze służby (Brudermann, Franck, Auffenberg), że stanowisko Potiorka było mocno zachwiane i jak wiadomo w r. 1915 został on również zwolniony; dowiadujemy się, że w tym krótkim czasie 3 szefów sztabu armji odchodzi ze swych stanowisk, oraz, że znaczna ilość dowódców dywizji musiała być zwolniona. Mimowoli nasuwa się porównanie ze stosunkami francuskiemi w pierwszych miesiącach wojny. Gen. Joffre również był zmuszony z wielką bezwzględnością przeprowadzić zmiany na kilkunastu stanowiskach wyższych dowódców.

Są to ogólnie znane objawy początków wojny po długoletnim pokoju, gdy dowódców wybiera się jedynie na podstawie kwalifikacyj pokojowych, nie uwzględniających — rzecz jasna — tych właściwości, które są do wojny niezbędne i które tylko na wojnie i w dodatku tylko w najtrudniejszych warunkach całkowicie się objawiają.

Książka Conrada nie jest pisana po literacku, górnolotnie; podkreśla też on wyraźnie, że nie stara się o piękność utworu, lecz chce odtworzyć wierny obraz tych chwiejnych sytuacyj, które były podstawą do daleko sięgających decyzyj. Dlatego nie daje on zaokrąglonych charakterystyk zwięźle ujętych poszczególnych bitew lub faz wojny, a tylko przedstawia czytelnikom dzienny przebieg działań na podstawie ówczesnych dziennych biuletynów. System dla studjujących historję lub poszczególne epizody bardzo praktyczny, bo zezwalający na szybką orjentację, nuży jednak czytelnika, który nie ma zamiaru dokonywać głębokich studjów, a tylko pragnie poinformować się o przebiegu działań na podstawie oceny wodza austrjackiego. Pod tym względem praca zyskałaby na przejrzystości, gdyby pewne okresy były złączone w jedną całość, a tylko najważniejsze, decydujące fazy były przedstawione w szczegółach dziennych. Bardzo dodatnią stroną dzieła są licznie dołączone szkice, schematy i mapy, które umożliwiają studjum bez dodatkowej pomocy trudnych do otrzymania obcych map. Praca Conrada, pisana sucho i rzeczowo, nabiera miejscami żywszej barwy, jak np. w listach prywatnych marszałka lub w przedstawianiu poszczególnych wydarzeń, meldowanych mu przez oficerów.

Marszałek Conrad daje potężny obraz położenia monarchji austrjacko-węgierskiej w chwili wybuchu wojny i w pierwszych jej początkach, wyka-

zuje jak we wszystkich szczeblach życia państwowego odczuto niepowodzenia, jakie prądy tam nurtowały, lecz pomija głębszą ich analizę, jakby nie wchodzącą w jego fachowość. Dowiadujemy się z korespondencji Conrada z Berchtoldem, że ten ostatni liczył się z możliwością najazdu rosyjskiego na Wiedeń i chciał czynić przygotowania do ewakuacji dworu, że Conrad nie zaprzeczał tej ewentualności i zobowiązał się powiadomić Berchtolda o chwili nastąpienia niebezpieczeństwa. Z korespondencji tej widzimy jak ciężki krzyż Conrad dźwigał; były chwile, w których liczył się z możliwością swego ustąpienia.

W dziele Conrada znajdujemy ponadto cały szereg wzmianek o Polakach i sprawie polskiej, z których wynika, że odnosił się do niej nieprzychylnie i na korzystny jej rozwój nie wpływał.

Dzieło Conrada ma dla Polaków tem większe znaczenie, że dotyczy ono działań wojennych, w których duży odsetek żołnierzy polskich brał czynny udział w wojskach zaborczych, przedstawia nam operacje nowoczesnych armij na ziemiach polskich, charakteryzuje tendencje operacyjne i taktyczne Rosjan i wykazuje szczegółowo rzeczywiste wykonanie planu rosyjskiego, który w pierwszym okresie wojny stawiał sobie za cel rozbicie armij austrjackich.

Rzeczowe i fachowe dzieło byłego szefa wojska austrjackiego w częściach dotyczących operacyj wojennych powinno być znane wszystkim wyższym oficerom polskim.

Płk. S. G. Kutrzeba.

Ernst Eilsberger—„Der Durchbruch bei Brzeziny am 24 November 1914.“ Berlin 1924 E. S. Mittler und Sohn.

Po odparciu w październiku 1914 r. natarcia sił niemiecko-austrjackich na środkową Wisłę i Warszawę rozpoczęło wojsko rosyjskie marsz na Śląsk. Rozpoczynało go z olbrzymią przewagą sił w stosunku do słabego frontu państw Centralnych, którego część austrjacka, zdemoralizowana szeregiem klęsk poprzednio poniesionych, w słabym tylko stopniu mogła być uważana za zdolną do użycia siłę bojową. Prawe skrzydło nacierających wojsk rosyjskich — 2 armja gen. Scheidemana — maszerowało wzdłuż osi Warszawa — Łódź — Kalisz, dalej na północy była pustka, wynikła z przekonania sztabu rosyjskiego o skupieniu wszystkich sił niemieckich na Śląsku. W tej niezmiernie groźnej dla państw Centralnych sytuacji powstał w sztabie niemieckiego frontu wschodniego plan gen. Hindenburga skupienie wszelkich możliwych sił w obszarze pomiędzy Wisłą a Wartą na wysokości ówczesnej granicy rosyjsko-niemieckiej i uderzenia niemi od północy na prawe skrzydło nacierających mas rosyjskich, zniszczenie go i zmuszenie w ten sposób całego frontu do zatrzymania pochodu na Śląsk i odwrotu. Z wykonania tego planu wyniknęła sławna w dziejach wojny światowej bitwa pod Łodzią. Sławną stała się ona wskutek tego, że pomimo ogromnej nierówności sił niemieckich (nacierająca 9 armja liczyła $5^1/_2$ korpusów piechoty i 2 dywizje kawalerji) cel strategiczny został osiągnięty. Sławę swą zawdzięcza również niesłychanej śmiałości wykonania planu przez Niemców i przeżyciom wojennym wojska niemieckiego, świadczącym o tak nadzwyczajnych zdolnościach bojowych i manewrowych tego wojska, że poszczególne epizody bitwy wydają się niepraw-

dopodobną baśnią, w której fantazja autora przewyższa możliwości sił i pracy normalnego człowieka.

Najcięższe zadanie w tej bitwie przypadło XXV korpusowi rezerwowemu. Rozpoczął on ofensywę na lewem skrzydle nacierającej od Torunia 9 armji niemieckiej i z tego powodu przy zachodzeniu armij ku płd. i zach. wykonał największy marsz, miał do pokonania najwięcej przeszkód i najwięcej przeszedł kłopotów, gdyż 1 armja rosyjska gen. Rennenkampfa zaczęła przybywać od Skierniewic i Łowicza na pomoc zamkniętej prawie w Łodzi swej 2 armji.

Przeżycia tego korpusu, a właściwie grupy armji, w którą rozrósł się korpus w czasie bitwy, po przydzieleniu do niego nadeszłej później 3 dywizji gwardji oraz korpusu kawalerji (6 i 9 dywizje kawalerji), przedstawia w swej książce Eilsberger. Dotychczas jedyną książką, zawierającą opis tej bitwy, była książka majora niemieckiego sztabu generalnego von Wulffena „Die Schlacht bei Lodz“. Książka ta, pisana w r. 1916, a więc w czasie wojny, przedstawia wartość raczej dorywczej informacji niż gruntownego źródłowego studjum. Major Wulffen nie mógł posiadać w czasie jej pisania ani kompletnych źródeł archiwalnych, ani dzienników bojowych oddziałów, ani zresztą spokojnej głowy do analizy, wymagającej wgłębienia się w temat, przemyślenia i zanalizowania wszystkich szczegółów: miał zresztą przy pisaniu swej książki na oku również cele agitacyjne, ogłaszał ją bowiem w wydawnictwie niemieckiego sztabu generalnego „Der grosse Krieg“, którego zadaniem było podtrzymywanie na duchu walczącego wojska i kraju w dobie zapasów wojennych.

Książka Eilsbergera, jak zresztą wszystkie tego rodzaju wydawnictwa wychodzące obecnie w Niemczech, również nie jest pozbawiona cech pracy, służącej nietylko dla nauki, lecz również dla podniesienia ducha narodu niemieckiego po przegranej wojnie. Nie spotkamy w niej krytyki, nie spotkamy w niej ciemnych punktów tej czy innej decyzji dowódców, które niewątpliwie istniały. Natomiast, jako zestawienie działań wojennych grupy armji gen. Scheffera, dowódcy XXV korpusu rezerwowego, książka ta jest wzorem sumienności i drobiazgowej pracy autora. Są w niej wyzyskane wszystkie źródła, które autor mógł mieć do dyspozycji dla przedstawienia taktycznego przebiegu wypadków: dzienniki oddziałów, rozkazy, wspomnienia osobiste uczestników na różnych stopniach od generała do szeregowego — wszystko jest uwzględnione, wszystko wzięte pod uwagę. A że autor, w czasie bitwy pod Łodzią niższy oficer w jednym z oddziałów XXV korpusu, jest gorącym patrjotą swego korpusu, któremu zależy na dobrem i ładnem przedstawieniu tej wspaniałej operacji, otrzymaliśmy książkę pisaną niezwykle żywo i nadzwyczajnie rzeczowo, którą pomimo jej objętości i przeładowania szczegółami, czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem, często z zapartym oddechem, a która stanowi pierwszorzędne źródło przy studjum bitwy. Autor nie wdaje się wcale w analizę rozkazów ani w ich krytykę: wierzy ślepo swym przełożonym, ma do nich zaufanie, decyzje ich uważa zgóry za słuszne, nie wychodzi pod tym względem w swej książce z formy karnego żołnierza, dla którego rozkaz przełożonego jest alfą i omegą jego pracy. Jest to poważny brak książki; jakkolwiek bowiem wszystko, co o tej bitwie dotychczas napisano, nie daje wglądu w szczegóły pracy wyższych dowódców, to jednak, studjując choćby brzmienie różnych rozkazów, można domyślać się bardzo licznych w tej bit-

wie tarć i można krytykować bardzo zasadniczo różne decyzje. Jak w każdej bitwie, a szczególnie w rodzaju opisywanej, w bitwie rozpoczynanej gwałtownemi odbywanemi na wielkiej przestrzeni marszami, w której inicjatywa nacierającego nieustannie mogła być i była istotnie paraliżowana inicjatywą nieprzyjaciela, wynikało mnóstwo nieporozumień i pomyłek, dotyczących zamiarów nieprzyjaciela, mnóstwo działań niepożytecznych, z braku łączności technicznej pomiędzy walącemi naprzód korpusami a pozostałym w tyle w Inowrocławiu dowództwem 9 armji gen. Mackensena. I bodaj, że te właśnie tarcia ukształtowały całą bitwę XXV korpusu w formę tak osobliwą, gdzie przez szereg dni, okrążający od wschodu 2 armję rosyjską w Łodzi, walczył sam ze wszystkich stron okrążony, bez związku z nikim i musiał wreszcie przebijać się na Brzeziny, ryzykując wszystkiem.

Przejdźmy pokrótce kronikę działań XXV korpusu. W ugrupowaniu wyjściowem znalazł się on na lewem skrzydle armji, o którem wiedziano, że spadnie nań najcięższe zadanie w bitwie, niejako przypadkowo. Został on bowiem ściągnięty pośpiesznie z Prus Wschodnich, zdekompletowany o całą brygadę piechoty którą musiał pozostawić na północnym brzegu Wisły; składał się przytem w przeważnej części z ochotników wojennych, młodzieńców z 4-tygodniowem wyszkoleniem wojskowem, co w pojęciach niemieckich czyniło ten korpus niezdolnym do ciężkich działań, które czekały lewe skrzydło okrążającej 9 armji. To też generał Mackensen, puszczając 9/XI w marsz swoją armję, dawał korpusowi, w połączeniu z bardziej na południu maszerującym I korpusem rezerwowym i wysuniętym przed front piechoty korpusem kawalerji, zadanie pobicia i zniszczenia V syberyjskiego korpusu rosyjskiego, stanowiącego pod Włocławkiem lewe skrzydło walczącej na północ od Wisły I armji rosyjskiej; potem miał korpus pozostać do lżejszych zadań, do osłony linji Wisły, marsz zaś okrążający miał wykonywać I. korpus rezerwowy, bardziej zaprawiony do trudów wojennych przez swoje wyszkolenie. Tymczasem stało się inaczej: XXV korpus w walkach od 10—13 listopada zdobył Włocławek, ale V syberyjskiego korpusu nie zniszczył; XX korpus nie pomógł, korpus kawalerji ugrzązł w błocie i nie zdążył odciąć odwrotu Rosjanom. I los chciał, że właśnie, I korpus rezerwowy, idący na południe od XXV, nawiązał czucie z cofającym się ku płd.-wsch. V korpusem syberyjskim i, raz rozpocząwszy deptać mu po piętach, nie mógł tej pracy przerwać a musiał gnać dalej wbrew planowi gen. Mackensena nie na południe, w stronę skrzydła rosyjskiego, a wprost na wschód wzdłuż Wisły. Nietylko zatem nie zastąpił I korpus rezerwowy XXV korpusu przy marszu okrążającym, ale w dodatku zmusił go do stania w bezczynności cały dzień pod Włocławkiem, gdyż przecinał swym przemarszem na wschód i zatarasowywał XXV korpusowi drogę na południe w Kowalu.

XXV korpus wyruszył 14/XI z pod Włocławka forsownym marszem na południe. Ze strony rosyjskiej zorjentowano się już w niemieckich zamiarach. Dowódca 2 armji, gen. Scheideman, wstrzymuje marsz na zachód i rzuca na północ od Kutna i Łęczycy stojący w odwodzie II korpus dla zamknięcia drogi Niemcom. Wynika z tego bitwa pod Kutnem, w której ze strony niemieckiej biorą udział XX i XXV korpusy piechoty oraz 1 korpus kawalerji, a ze strony rosyjskiej jeden tylko II korpus piechoty. W tych warunkach zwycięstwo uzyskali Niemcy szybko i ścigają pobite siły rosyjskie w dalszym ciągu gwałtownym marszem ku południowi.

Dnia 16/XI po bitwie pod Kutnem gen. Mackensen nie wiedział jeszcze, jakie są plany rosyjskie w związku z wytworzoną sytuacją; czy zarządzą oni odwrót na wschód, czy też będą bronić się, licząc na pomoc od Warszawy, i od południa; w każdym jednak wypadku, jeżeli okrążenie sił rosyjskich miało być dokonane, konieczny był marsz na południe, aby przez zajęcie węzła kolejowego w Koluszkach odciąć linję odwrotu i połączenie frontu rosyjskiego z krajem. W tym sensie wydano rozkazy na 17/XI. Ale teraz, kiedy obraz działań jaśniej zaczynał zarysowywać się w głowie gen. Mackensena, wracał mu znowu niepokój, czy niewyszkolony XXV korpus rezerwy sprosta ciężkiemu zadaniu na lewem, najgłębiej okrążającem skrzydle. Zarządza tedy na dzień 19/XI skrzyżowanie się pod Strykowem XXV i XX korpusów. XX korpus miał przejść na Brzeziny, a po jego przemarszu miał wejść XXV bardziej na zachód pomiędzy XX i idący na Zgierz od Łęczycy XVII korpusy. Tak sztuczny manewr, zwłaszcza połączony z pościgiem nieprzyjaciela, nie mógł udać się. Oba korpusy, maszerując na Stryków, trafiły na opór nieprzyjaciela i musiały rozwijać się do walki, a dowódca armji, widząc nonsens taktyczny swojego poprzedniego zarządzenia, zmienił go, zachowując dotychczasowy układ sił: XXV korpus rezerwowy zostawał na lewem skrzydle i musiał maszerować na południe.

Walcząc przez cały dzień 17/XI XXV korpus rezerwowy przekroczył szosę i kolej z Łodzi do Łowicza, stanął na noc w rejonie Głównego i dalej na południe, wystawiając ubezpieczenia w Tymiance, Rokitnicy i Nowostawach na pnc. od Strykowa. Już wieczorem tegoż dnia, oddziały niemieckie spostrzegały oznaki odwrotu rosyjskiego ku płd.-wsch. Oznaki te będą się mnożyły w dniu następnym i doprowadzą dowódcę korpusu, gen. Scheffera, do pewności pod tym względem, co będzie miało w wyniku cały szereg fałszywych decyzyj, nieopartych na istotnej sytuacji rosyjskiej, które doprowadzą okrążający korpus niemiecki do nadzwyczajnie ciężkiej sytuacji. A więc na dzień 18/XI nakazuje gen. Scheffer swemu korpusowi dalszy marsz na Brzeziny. Posuwanie odbywa się w ciężkich walkach, powstaje na całym froncie korpusu dziki chaos bitewny, masa niespodzianek i widoków, cieszących serce wodza, wszystko bowiem składa się na jeden obraz: Rosjanie uciekają na płd.-wsch. przez Brzeziny, naciskani przez Niemców od pnc.— stąd te ciężkie walki, stąd całodzienne krwawe zapasy. W umyśle gen. Scheffera obrazy dnia tego łączą się w pewnik: armja rosyjska jest w odwrocie na wschód. W dniu tym przybywa do XXV korpusu 3 dywizja gwardji, która już po rozpoczęciu ofensywy, przywieziona koleją ze Śląska do Gniewkowa pod Toruniem, doganiała forsownemi marszami posuwające się naprzód korpusy i z chwilą, kiedy po dwukrotnych próbach zabrania XXV korpusu z najcięższego odcinka frontu, korpus ten jednakże stale tam pozostawał, została przez dowódcę armji wcielona do niego, ażeby swoją znaną siłą bojową wzmocnić mające najtrudniejsze zadanie, a rzekomo niedorastające doń wojska.

Wieczorem 18/XI musiał gen. Scheffer powziąć dalsze decyzje samodzielnie. Z armją łączności nie miał, a ponieważ rozkazy stamtąd wychodziły tylko na 1 dzień, nie było w korpusie dokładnie wiadomo, w jaki sposób armja chce dalej przeprowadzać swoje dzieło. Generał Scheffer miał tylko ogólną wskazówką od dowódcy armji z poprzedniego dnia: należy wszelkiemi środkami przeszkodzić nieprzyjacielowi w odwrocie na wschód,

przyczem czynić okrążenia jak najgłębiej, nie zawcześnie skręcając ku zachodowi. Osobiście gen. Scheffer był przekonany, że 2 armja rosyjska przygotowuje odwrót. Gdzież tedy przerywać łączność ze wschodem, gdzie wybrać punkt, od którego marsz na zachód będzie zagładą nieprzyjaciela? Generał Scheffer znajduje odpowiedź: Piotrków. Cały korpus, a teraz już grupa armij, bo oprócz 3 dywizji gwardji została włączona do korpusu i 6 dywizja kawalerji, zostaje puszczona forsownym marszem na Piotrków, bez oglądania się na sąsiadów z prawa — XX korpus, bez oglądania się na narażenie w ten sposób wszystkich swoich sił na nieobliczalne w konsekwencjach walki w osamotnieniu; robi to wyraźnie tak, jakgdyby maszerował nie do bitwy, a rozpoczynał pościg i niszczenie już pobitego nieprzyjaciela. Marsz rozpoczął się, 6 dywizja kawalerji pognała na przedzie na Piotrków, za nią 2 dywizje organiczne XXV korpusu, ale 3 dywizja gwardji nie podążała w całości; 6-ta jej brygada, tuż po wyjściu z Brzezin, natrafiła na opór nieprzyjaciela, którego nie mogła złamać i została zatrzymana, jako żywe świadectwo fałszywej oceny sytuacji przez gen. Scheffera, ażeby później, przez szereg ciężkich dni, być pomocą i może nawet zbawieniem bardziej na zachód walczącego XX korpusu, dla XXV zaś korpusu stanowić przedmiot ciągłej troski, a być może i wściekłości zaślepionego swą oceną sytuacji gen. Scheffera.

Plan gen. Scheffera marszu na Piotrków nie pokrywał się z planem armji. Ta ocenia sytuację lepiej; wiedziała, że bitwa walna dopiero będzie stoczona i z tego powodu nakazywała nie marsz pościgowy, a osiągnięcie frontu na wschód od Łodzi, w ścisłej łączności na prawo z XX korpusem. Ale rozpędzone na południe dywizje XXV korpusu trudno już było zatrzymać. Wojska korpusu stanęły na noc rozciągnięte na dużej przestrzeni: 6 dywizja kawalerji na stacji Baby kolei Koluszki — Piotrków, 50 dywizja rezerwowa w Będkowie przy tejże kolei, 49 dywizja rezerwowa w Żerominie koło Prószyna, dalej na północ w Woli Rakowej 5 brygada gwardji, 6 zaś brygada, w ciężkiej walce z nieprzyjacielem, związana z XX korpusem, walczącym pod Nowosolną, stanęła pod Ignatowem na płd.-zach. od Brzezin.

Nastąpne dni 19—22 listopada stanowią okres, w którym gen. Scheffer realizuje nową ideę przewodnią: dąży do zamknięcia nieprzyjaciela w Łodzi przez natarcie od płd.-wsch. i przez szukanie łączności z maszerującym od zach. na Łódź korpusem kawalerji gen. Frommela. Przez cały ten czas węzeł psychiczny, który zawiązał się w głowie gen. Scheffera już pod Strykowem, uparcie prześladuje go w dalszym ciągu: węzeł, który kazał myśleć o 2 armji rosyjskiej jako pobitej, szukającej tylko drogi do odwrotu i ucieczki z kleszczy niemieckich. Owładnięty tą myślą, nie myśli gen. Scheffer, że wówczas, gdy jego wojska względnie łatwo posuwają się naprzód XX korpus i 6 brygada gwardji stoją w bardzo ciężkich walkach na pnc.-wsch. od Łodzi, ciągle atakowane przez nieprzyjaciela, iż zatem jest tam odcinek frontu, z którym nieprzyjaciel wiąże jakieś swoje plany, a więc tam też powinny być zgromadzone i niemieckie siły, tam bowiem odbywa się główna bitwa; lekceważy grożące mu od południa niebezpieczeństwo w postaci marszu ku północy sąsiadującej z 2-gą 5 armji rosyjskiej; uparcie twierdzi, że to nie nowe siły z południa, a dawne z pod Łodzi, które tędy ku południowi szukają drogi odwrotu z pod Łodzi. Te wszystkie fakty są zasłonięte dla oczu gen. Scheffera, pewnego siebie, wierzącego, że Rosjanin nie będzie śmiał stawić czoła Niemcowi, dążącemu uparcie do spełnienia nowych Kann czy Tannenbergu.

Rzeczywistość, tak różna od myśli gen. Scheffera, wnet zaczęła wywierać swoją zemstę; front XX korpusu na płd. od Nowosolnej został przełamany, co więcej od pnc.-wsch., od strony Łowicza i Skierniewic, nieprzyjaciel zaczynał wdzierać się już do Brzezin. Od płd., nad rzeką Wolborką, nacisk maszerującej stamtąd — na odsiecz pod Łódź — kawalerji Nowikowa wzmagał się z godziny na godzinę; atak wojsk XXV korpusu, z początku tak pięknie rozwijający się, szedł coraz trudniej, aż wreszcie stanął. Wyczerpany do ostatka żołnierz już resztkami sił łatał i utrzymywał osiągnięte zdobycze. W dodatku, należący do planu okrążenia korpus kawalerji gen. Frommela pozostał daleko na zach.; nadszedł wreszcie moment, kiedy sytuacja stała się tak krytyczną, że trzeba było pomyśleć już nie o Kannach, już nie o wejściu tryumfalnem do zdobytej Łodzi, a o wycofaniu się i przebiciu z powrotem do swoich, jeżeli miało się uniknąć zagłady.

Plan odwrotu, powzięty przez gen. Scheffera i zatwierdzony przez dowódcę armji, polegał na tem, ażeby wojska zaawansowane na zach. pod Rzgów i na pnc. cofnąć stamtąd ku wschod. przez rzeczkę Miazgę, skoncentrować je na wsch. od niej i zwartą masą przebić się na Brzeziny. Nie będę tu analizował niesłychanego ryzyka, z jakim plan ten był związany; nie będę też podawał choćby w zarysie kroniki przebiegu tego odwrotu; nie zatrzymam się też na analizie kontrowersyj, jaka powstała pomiędzy gen. Schefferen a jego podwładnym, dowódcą 3 dywizji gwardji, gen. Litzmanem, który uważał za jedynie możliwy przełom wprost na pnc. na Nowosolną, zajętą przez XX korpus. Zdarzenia bowiem, które XXV korpus rezerwowy i 3 dywizja gwardji przeżyły w dniach 22—24 listopada, w którym to dniu po dwudniowych, beznadziejnych nieomal walkach—udał się przełom i gen. Scheffer ze słuszną dumą wkroczył do Brzezin, są to zdarzenia z 1001 nocy: kilkakrotne zmiany frontów całej grupy armji; kilkakrotnie powtarzające się momenty, w których zdawałoby się, że jeden żołnierz z całej armji nie wyjdzie cało z opresji; takie momenty, jeżeli mają przynieść korzyść studjującemu, muszą być studjowane szczegółowo albo wcale nie czytane. Dla nas, którzyśmy przeżyli w dziejach naszej wojny marsz komendanta Piłsudskiego na Ulinę w 1914 r., czy odwrót armji gen. Śmigłego z Kijowa w r. 1920, studjum takich momentów, jak naprzykład przemarsz 3 dywizji gwardji nocą z 23/24 listopada na Brzeziny, po bezdrożach — byle nie obudzić czujności nieprzyjaciela, z wojskiem tak przemęczonem, że widzi ono złudne obrazy, jak zabłąkany na pustyni jeździec, dla nas studjum tego rodzaju działań daje obrazy pełne życia, daje przeżycia wszystkich trudności, wszystkich trosk i niepokojów, które musieli przechodzić wówczas oddzieleni od głównych swoich sił dzielni żołnierze niemieccy.

Te wszystkie momenty są opisane w książce Eilsbergera znakomicie i radzę każdemu, kto lubi wojnę i szanuje człowieka walecznego — choćby to był nieprzyjaciel, przeczytać tę książkę. Nie da mu ona analizy strategicznej bitwy; nie da nawet może zbyt bezstronnego obrazu sytuacji; nie da też wniknięcia w sytuację rosyjską, co autor mógł był zrobić na podstawie dotychczas istniejących rosyjskich źródeł. Ale da mu doskonałe opisy taktyczne momentu istotnie niesłychanie interesującego i w dziejach wojny światowej na ziemiach polskich nadzwyczajnie doniosłego w skutkach. Dla oficerów zaś garnizonu łódzkiego dać może niewyczerpane źródło gier wojennych i zadań taktycznych w terenie, od wielkich aż do najmniejszych jednostek, autor bo-

wiem schodzi w swych opisach do działań poszczególnych kompanij, a nawet patroli.

Książka Eilsbergera jest nadzwyczajnie ważnym i niezbędnym przyczynkiem do historji bitwy pod Łodzią. Dojrzewa już moment, kiedy na podstawie dotąd wydanych materjałów niemieckich i rosyjskich będzie można opracować szczegółową monografję tej niezmiernie interesującej i ważnej bitwy.

Gen. bryg. J. Stachiewicz.

Liga Narodów. Nr. 1. Wydanie 1-sze. A. 37. 1924. IX: „Rocznik Wojskowy. Wiadomości ogólne i statystyczne o siłach lądowych, morskich i powietrznych". Genewa 1924. (Société des Nations. Nr. 1. 1-re Edition. A. 37. 1924. IX: „Annuaire Militaire. Renseignements généraux et statistiques sur les armements terrestres, navals et aériens". Geneve 1924).

Liga Narodów wydała dotąd kilka zbiorów danych ogólnych i statystycznych o charakterze uniwersalnym z dziedziny ekonomji, skarbowości i epidemjologji.

Niedawno ukazała się nowa tego rodzaju publikacja Ligi, tym razem z dziedziny militarnej, mianowicie t. zw. *„Rocznik Wojskowy"* (na r. 1924).

Rocznik ten został wydany na mocy decyzji Rady Ligi z m. lipca 1923 r. w wykonaniu końcowego ustępu art. 8 paktu Ligi, który, w oficjalnym polskim przekładzie, brzmi:

„Członkowie Związku (t. j. Ligi) *zobowiązuje się udzielać sobie nawzajem szczerych i zupełnych wiadomości, dotyczących stopy swych zbrojeń, programów wojskowych, morskich i lotniczych oraz stanu tych gałęzi przemysłu, które mogą być przystosowane do celów wojennych".*

Wykonanie tej klauzuli powinno, zdaniem Rady, wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i przyczynić się do utrwalenia pokojowych stosunków pomiędzy członkami Ligi; jednocześnie, uzyskane tą drogą wiadomości stanowią cenne materjały do prac w zakresie ograniczenia zbrojeń i ustalenia powszechnego pokoju

* * *

„Rocznik Wojskowy" jest pierwszą i jedyną tego rodzaju publikacją, zarówno pod względem jakości jak i ilości nagromadzonego materjału (52 arkusze druku dużego formatu); zawarte w nim dane dotyczą następujących państw (w porządku alfabetycznym według nazw francuskich):

Albanja, Niemcy, Argentyna, Austrja, Belgja, Brazylja, Imperjum Brytyjskie (Wielka Brytanja z kolonjami, Australja, Kanada, Indje, Nowa Zelandja, Nowa Ziemia, Unja Południowo - Afrykańska), Bułgarja, Chiny, Hiszpanja, Estońja, Stany Zjednoczone A. P., Finlandja, Francja, Grecja, Węgry, Włochy, Łotwa, Luksemburg, Norwegja, Holandja, Polska, S. H S., Szwecja, Szwajcarja, Czechosłowacja, S. S. S. R.

Materjały do opracowania „Rocznika" zaczerpnięto wyłącznie ze źródeł *oficjalnych* (bezpośrednie komunikaty odnośnych rządów względnie urzędowe dokumenty i wydawnictwa o charakterze jawnym); wszystkie dane dotyczą zasadniczo r. 1923, aczkolwiek starano się je o ile możności dopełnić na zasadzie najświeższych wiadomości, jakie udało się uzyskać.

Cały materjał został usystematyzowany w szereg *monografij*, dotyczących każda jednego państwa, a podzielonych na trzy części:

1. siły wojskowe (lądowe, morskie i powietrzne),

2. wydatki budżetowe na siłę zbrojną,

3. gałęzie przemysłu, które mogą być przystosowane do celów wojennych.

Każda z monografij poprzedzona jest mniej lub więcej obszernemi danemi geograficznemi i domograficznemi (obszar, zaludnienie, długość granic, linij kolejowych i t. d.) a zakończona—wykazem źródeł na zasadzie których została opracowana.

Schemat powyższy nie zawsze został wypełniony w całości, a jeśli nawet tak—to nie zawsze wszystkie jego części są jednakowo obszernie opracowane. Wpłynęły na to: brak źródeł, oddalenie niektórych państw, niekiedy—trudności językowe, wreszcie fakt, że w wielu krajach, zarówno organizacja sił zbrojnych jak i ustawodawstwo wojskowe — są w stadjum ciągłych zmian; to też, w całym szeregu wypadków musiano ograniczyć się do danych sumarycznych, dążąc jednak zarazem do utrzymania możliwie jednolitego charakteru i układu monografij, co, z małemi wyjątkami, osiągnięto. Redaktorzy „Rocznika" byli zresztą świadomi tych braków i obiecują, iż zostaną one w następnych wydaniach usunięte.

Jeżeli chodzi o to w jaki sposób opracowano każdą z trzech wyżej zaznaczonych części monografij, to rzecz przedstawia się w następujący sposób.

* * *

Część pierwsza została opracowana według następującego schematu:

a) najwyższe władze wojskowe i ich organa;

b) terytorjalne okręgi wojskowe;

c) wielkie jednostki;

d) bronie i służby[1]);

e) siły policyjne;

f) sprzęt będący w użyciu;

g) system rekrutacji i zasady odbywania służby wojskowej;

h) budżetowy stan liczebny i $^0/_0$ liczebność różnych rodzajów broni i służb;

i) kadry, ich rekrutacja, awanse, szkoły;

j) wyszkolenie przedwojskowe.

Co do *marynarki wojennej*, to ograniczono się do podania ilości i pojemności okrętów według następującego podziału na grupy: pancerniki i krążowniki linjowe, okręty strażnicze i monitory, pływające podstawy lotnicze, krążowniki i krążowniki lekkie, przeciwtorpedowce i torpedowce, łodzie podwodne, różne (szalupy silnikowe, kanonjerki morskie i rzeczne); poza tem znajdujemy stany liczebne personelu pływającego i niepływającego według danych budżetowych.

Część druga zawiera wydatki budżetowe na siłę zbrojną ale w formie, która nie pozwala na bezpośrednie porównywanie przytoczonych cyfr. Chodzi o to, że system układania budżetu wogóle a budżetu wojskowego

---

[1]) O ile wojsko powietrzne posiada organizację odrębną od lądowego i marynarki wojennej (jak np. we Włoszech), zostało omówione oddzielnie.

w szczególności, nie jest we wszystkich państwach jednakowy. Najistotniejsze różnice są następujące:

1) budżet może być podany „brutto“ lub „netto“; różnica między temi dwoma budżetami bywa niekiedy bardzo znaczna; np. w budżecie wojskowym Wielkiej Brytanji na r. 1922—3 wyniosła 15.000.000 f. szt.;

2) jedne państwa wstawiają pozycję na utrzymanie wytwórni wojskowych do budżetu przedsiębiorstw, inne—do budżetu wojskowego;

3) zakres działania ministerjów wojny i marynarki nie jest wszędzie jednakowy; niekiedy ministerjum marynarki zarządza pewnemi instytucjami o charakterze cywilnym; odwrotnie, czasami władzom cywilnym przypadają niektóre funkcje wojskowe;

4) wprawdzie renty inwalidzkie są prawie wszędzie wyeliminowane z budżetu wojskowego, ale co do wszelkiego rodzaju emerytur panuje wielka różnorodność; jedne państwa zapisują je na poczet długu publicznego, inne—wstawiają do budżetu specjalnego ministerjum emerytur lub ministerjum skarbu; wreszcie, bardzo często, pozycja emerytalna zostaje zamieszczona w budżecie wojskowym;

5) w obecnym, powojennym okresie istnieje duża rozbieżność w zakresie definicji i pokrycia t. zw. „kosztów wojennych“; niektóre państwa wstawiają np. wydatki na mobilizację, demobilizację, repatrjację i powrót żołnierzy do życia cywilnego—do budżetu wojskowego, inne—do cywilnego;

6) co do wydatków na obronę kolonij, to jedne państwa uwidaczniają je w budżecie metropolji (ściągając na ten cel pewien podatek z kolonij lub nie), inne—w budżecie kolonij (niekiedy wykazując w budżecie metropolji pewne subsydjum na ten cel).

Jeżeli jednak zamieszczone w „Roczniku“ dane budżetowe nie pozwalają na bezpośrednie porównywanie ich, to jednak dadzą się w pewnej mierze sprowadzić do wspólnego mianownika; mianowicie, każdorazowo znajdujemy uwagi o systemie budżetowym, przyjętym w danem państwie, co, oczywiście przy odpowiednim nakładzie pracy, pozwala na częściowe wyeliminowanie powyżej zaznaczonych różnic.

Dla niektórych państw podano cyfry z kilku ostatnich lat; aby umożliwić porównywanie ich pomimo zaszłych w tym czasie wahań walutowych, sprowadzono je do poziomu przedwojennego dzięki zastosowaniu t. zw. wskaźnika cen hurtowych (index-number).

Część trzecia podaje statystykę produkcji, importu i eksportu surowców i fabrykatów jak np. węgiel, nafta, rudy, metale, surowce i wytwory chemiczne, kauczuk, bawełna i t. d.

* * *

Przy dokładniejszem przewertowaniu „Rocznika“ nasuwa się szereg spostrzeżeń.

Przedewszystkiem, w liczbie państw, których sila zbrojna zostala omówiona, spotykamy *Niemcy*, *Stany Zjednoczone A. P. i Rosję*, nie należące, jak wiadomo, do Ligi Narodów; odpowiada to polityce Ligi w zakresie ograniczenia zbrojeń i ustalenia powszechnego pokoju, o czem nie można myśleć bez wciągnięcia do akcji tych trzech potężnych organizmów. Przeciwnie, uważnego czytelnika musi zdziwić pominięcie *Japonji*, zaliczonej do wielkich mocarstw i posiadającej stałe miejsce w Radzie Ligi; naogół bowiem, państwa reprezentowane w Radzie zostały omówione obszerniej niż inne. Żałować

również wypada, że nie powiedziano nic o siłach zbrojnych *Rumunji*, która przecież stanowi na wschodzie Europy czynnik wojskowy o pierwszorzędnem znaczeniu. Z innych państw nie uwzględnionych w „Roczniku" trzeba wspomnieć *Portugalję* — współzałożycielkę Ligi i władczynię licznych kolonij.

Jeżeli chodzi o państwa, których siły wojskowe ograniczyły traktaty (Niemcy, Austrja, Bułgarja, Węgry) to podano poprostu odnośne klauzule traktatowe; jest to słuszne ze stanowiska Ligi, która nie może jawnie stwierdzać, że klauzule te są często obchodzone, ale nie daje zupełnego obrazu sił wojskowych tych państw; można było omówić choć przynajmniej organizację *policji niemieckiej* (tak jak omówiono siły policyjne innych państw) która, jak wiadomo, jest w istocie wojskiem.

Co do *Polski*, to omówiono ją wprawdzie dość obszernie (na 26 stronicach podczas gdy inne państwa przeciętnie na 24, niektóre z nich na kilku) ale nierównomiernie; podano np. szczegółową organizację poszczególnych jednostek (niekiedy do kompanji włącznie) nie mówiąc zgoła nic o *kadrach* i *o szkołach wojskowych;* pozatem, nie znajdujemy wcale *wydatków na siłę zbrojną*. Niektóre dane są wprawdzie przestarzałe, ale trzeba pamiętać, że dotyczą 1923 r. Natomiast, na mapce przedstawiającej podział Rzeczypospolitej na terytorjalne okręgi wojskowe, ze zdziwieniem odnajdujemy *XI okręg korpusu z siedzibą dowództwa w Pszczynie!* Trudno zrozumieć, jak taka niedokładność mogła wkraść się do poważnego i jak widać starannie redagowanego wydawnictwa, zwłaszcza, że w tekście ów nieistniejący okręg nie został zamieszczony.

Miejmy jednak nadzieję, że zarówno te jak i inne braki i niedokładności, zostaną w następnych latach usunięte; bo pamiętajmy, że „Rocznik" jest *pierwszą próbą* i, z natury rzeczy, dopiero drogą kilkuletniej ewolucji może dojść do zupełnej doskonałości.

* * *

Streszczając wszystko co było powiedziane o „Roczniku Wojskowym", trzeba stwierdzić, że mimo pewnych usterek, jest to wydawnictwo nader ciekawe i zawierające dużo cennego materjału; można wprawdzie odnosić się z pewnym sceptycyzmem do podanych stanów liczebnych, zwłaszcza o ile chodzi o państwa, których zbrojenia ograniczyły traktaty; tem niemniej jednak „Rocznik" daje, w przystępnej formie, dokładny obraz organizacji wojsk obcych oraz szereg danych statystycznych i geograficznych, nie ulegających żadnej wątpliwości, a więc zapoznanie się z nim powinno stać się obowiązkiem każdego oficera.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

Płk. Becker. — „Emploi tactique des grandes unités. L'infanterie d'apres-guerre en France et en Allemagne." Paris 1924. Str. 56. Użycie taktyczne wielkich jednostek. Piechota powojenna we Francji i w Niemczech.

Niewielka broszura płk. Beckera obejmuje dwa wykłady, wygłoszone w rozmaitych garnizonach francuskich w r. 1922 i 1924

Wykład o użyciu taktycznem wielkich jednostek omawia krótko ale jasno i obrazowo jedynie część wstępną francuskiej instrukcji o „Użyciu taktycznem wielkich jednostek" z r. 1921, a mianowicie słowo wstępne, raport

do ministra i zasady ogólne oraz dowództwo. Podaje w krótkości historycznie i liczbowo rozwój uzbrojenia (k. m., artylerja, czołgi, lotnictwo) rozpatruje wnioski strategiczne i taktyczne, zupelnie jednak pobieżnie.

Wykład drugi o piechocie powojennej we Francji i w Niemczech omawia najpierw zmniejszenie się procentowe piechoty (z 75% w 1914 r. do 43,4% w razie obecnej mobilizacji), podczas gdy w Niemczech obecny procent piechoty wynosi 80%, a to skutkiem ograniczeń przymusowych, a przypuszczalny wojenny procent wyniesie 59% ogólnej ilości wojska. Co do piechoty w walce, to autor jest zdania, że w bataljonie francuskim, posiadającym w swym składzie ręczne karabiny maszynowe o wiele ruchliwsze od niemieckich lekkich karabinów maszynowych współdziałanie ognia i ruchu jest stale zapewnione, podczas gdy w bataljonie niemieckim jest ono przerywane. Pokrótce omawia autor również i niemiecką baterję piechoty (6 dział), kompanję miotaczy min i kompanję łączności. Wreszcie zwraca uwagę na długość służby wojskowej w Niemczech (12 lat) w porównaniu z 18 miesiącami służby francuskiej. Zdaniem autora, powinno się zwiększyć we Francji ilość podoficerów zawodowych, aczkolwiek żołnierz francuski jest wspaniały.

Ogółem, oba wykłady płk. Beckera przeczyta każdy oficer bardzo lekko, bo lekko i pouczająco są napisane i prawdopodobnie musiały być bardzo dobrze przyjęte przez grono słuchaczów, przed którymi zostały wypowiedziane. Są jednak w treści bardzo ograniczone w stosunku do dość szumnych tytułów. *Płk. Zarzycki.*

Podpułkownik Hüttmann. „Die Kampfweise der Infanterie auf Grund der neuen Ausbildungsvor-schrift für die Infanterie vom 26. X. 1922. A. V. I." Mittler und Sohn. Str. 48. Walka piechoty na podstawie nowego regulaminu wyszkolenia piechoty z 26. X. 1922. Wydanie II. Berlin 1924.

Niewielka ta broszura stara się ująć syntetycznie tok walki piechoty na podstawie 6 zeszytów nowego niemieckiego regulaminu piechoty z r. 1922. Syntezę swą, opartą na zestawieniu poszczególnych punktów regulaminu, poprzedza autor uwagami o wpływie rozwoju środków walki w ciągu wojny światowej, o organizacji i uzbrojeniu pułku piechoty, wreszcie o przedwojennym regulaminie musztry piechoty. Uwagi te, niezbyt obszerne, orjentują zgrubsza o poruszonych kwestjach. Podkreślić można zapatrywanie autora, że dawny jednolity pułk piechoty stał się obecnie związkiem rozmaitych rodzajów broni; ma to uzasadnienie także i w tem, że do niemieckiego pułku piechoty należy obecnie baterja piechoty, złożona z 6 armat polowych.

Porównywając przedwojenną metodę walki z obliczem walki nowoczesnej, słusznie podkreśla autor linearność przedwojennego sposobu walczenia. A więc przed wojną żądano od piechoty tworzenia silnych, gęstych linij tyraljerskich. Linearną była także obrona, w której tworzono jedną silną, ale zakrzepłą linję z możliwie dużem polem obstrzału. Zarówno w obronie jak i w natarciu w walce ogniowej główną rolę grał karabin piechoty. Broń pomocnicza, używana zresztą w szczupłej ilości, nie była należycie wykorzystana. Nie można było mówić o planowem współdziałaniu z piechotą zarówno karabinów maszynowych jak i artylerji.

W przeciwieństwie do tego, taktyka powojenna prowadzi walkę zarówno w natarciu jak i w obronie na przestrzeniach szerokich i głębokich, przyczem żąda się skrupulatnego współdziałania wszystkich broni przy wykorzystaniu zaskoczenia i flankowania. Walkę ogniową prowadzą lekkie i ciężkie karabiny maszynowe wraz z artylerją. Dalszą charakterystyczną cechą walki nowoczesnej jest ugrupowanie oddziałów wszerz i wgłąb aż do najmniejszych jednostek, a to, aby usunąć się z pod wpływu morderczego ognia. W tych warunkach trzeba podkreślić samodzielność i rozgarnięcie niższych dowódców i każdego poszczególnego żołnierza.

W następnych rozdziałach omawia autor: 1) natarcie w walce ruchowej, przechodząc wszystkie jego fazy od marszu zbliżania aż do przełamania, 2) pościg, 3) obronę w wojnie ruchowej i pozycyjnej, 4) odwrót, 5) służbę łączności i wreszcie 6) zachowanie się w ciemności oraz walki leśne i o miejscowości. Omówienie to polega na zestawieniu odnośnych punktów samego regulaminu. Oczywiście nie zastąpi ono samego regulaminu ale daje skrócony obraz walki oddziałów piechoty.

Płk. Zarzycki.

Major Cassou — „La verité sur la siège de Maubeuge“ wydanie Berger—Levrault. Paryż, stron 109.

Autor, w formie wspomnień osobistych, przedstawia wypadki w Maubeuge, poczynając od chwili wybuchu wojny do poddania tej twierdzy, to jest 8 września 1914 roku.

Przydzielony do sztabu komendanta twierdzy, generała Fournier, major Cassou miał możność przez cały czas oblężenia objęcia całości wypadków i wytworzenia sobie jasnego poglądu odnośnie bohaterskiej obrony Maubeuge.

Autor przedstawia stan twierdzy w chwili wybuchu wojny, minimalną wartość jej przestarzałych fortów, niezdolnych zupełnie do wytrzymania bombardowania nowoczesną artylerją oblężniczą, wskazuje na prace fortyfikacyjne wykonane w okresie do 26 sierpnia, a więc, wypełnienie międzypól urządzeniami obronnemi, założenie przeszkód, stanowisk bateryj, rozbudowę sieci łączności i komunikacyj.

Załoga twierdzy wynosiła około 40000 ludzi, lecz składała się w większej części z wojsk terytorjalnych lub z oddziałów robotniczych.

Szczegółowy skład załogi był następujący:

1) piechoty 27 i pół bataljonów, z czego tylko 3 bataljony czynne, 6 rezerwowych, a 18 i pół bataljonów terytorjalnych,

2) kawalerji 2 szwadrony rezerwowe,

3) artylerji 28 bateryj, z czego tylko 4 baterje 75 mm zaprzężone, 24 zaś bez zaprzęgu; razem stanowiło to 435 dział najróżnorodniejszych systemów, przeważnie przestarzałych; donośność ich była zaledwie na 5 — 9 kilometrów, podczas, gdy działa niemieckie mogły ostrzeliwać z odległości ponad 14 km; zaopatrzenie w pociski wynosiło około 1000 na działo,

4) saperów 7 kompanij, z czego tylko jedna czynna,

5) straży celnej około 500 ludzi, zgrupowanych w dwa bataljony.

Po bitwie pod Charleroi, wojska niemieckie otoczyły Maubeuge i poczynając od 25-go rozpoczęły oblężenie.

W oblężeniu twierdzy wzięły udział VII korpus czynny generała Zwehl z jedną brygadą kawalerji, w ostatnich zaś dniach oblężenia siły te zostały

jeszcze zwiększone o jedną dywizję piechoty. Artylerja oblężnicza była najcięższych kalibrów, a więc działa 210, 280, 305 i 420 mm. Razem siły niemieckie zatrzymane przez 15 dni pod Maubeuge wyniosły blisko 60000 ludzi.

Autor w sposób bardzo żywy opisuje początkowe walki pod Maubeuge. Dzięki temu uwypukla się tak wyraźnie czynny sposób prowadzenia obrony przez generała Fournier, tak biegunowo przeciwny biernej obronie twierdz belgijskich i rosyjskich. Generał Fournier przeprowadza bowiem w dniach 25, 26, 28 sierpnia i 1 września, przy udziale swych najlepszych oddziałów i jedynie 4 ruchomych bateryj 75 mm, szereg wypadów i wycieczek, a potem już w czasie samej walki o forty stosuje ciągle przeciwnatarcia i przeciwuderzenia.

Od 29 sierpnia rozpoczęło się nieprzerwane, potężne bombardowanie zarówno dzieł i fortyfikacyj w międzypolach, jak jądra twierdzy i samego miasta. Artylerja francuska skutkiem swej ograniczonej donośności nie była w stanie zwalczać artylerji przeciwnika i obrońcy byli zdani na pastwę ognia i żelaza. Rezultaty bombardowania okazały się bardzo poważne: forty i dzieła zostały poprostu zryte i zrównane z powierzchnią ziemi, ani podwalnie, ani wieże pancerne tych fortów nie mogły wytrzymać działania pocisków 305 i 420 mm; miasto będące ciągle pod ogniem zamieniło się wkrótce w jedno morze płomieni.

Główne natarcie Niemcy prowadzili na wschodnią i północno-wschodnią część twierdzy, na forty: Cerfontaine, Boussois i Sarts oraz dzieła znajdujące się między niemi.

Po szeregu dni nieprzerwanego bombardowania, 5 września generał Zwehl zwrócił się z propozycją przerwania działań wojennych, wstrzymania dalszego przelewu krwi i poddania twierdzy. Generał Fournier pozostawił jednak propozycję bez odpowiedzi. Po zupełnem niemal zmiażdżeniu fortów swą potężną artylerją, udało się Niemcom opanować w dniu 6 września fort Boussois. Dalsza obrona twierdzy była beznadziejna, wieczorem 6-go, na radzie obrony twierdzy uznano jej bliski koniec i postanowiono spalić archiwa, wysadzić magazyny amunicji i prochownie, zniszczyć zapasy i t. d., co też wkrótce wykonano.

7 września rozpoczął się początek końca, forty Corfontaine i Sarts w ciągu dnia padły, Niemcy wdarli się w głąb twierdzy poza linje Assevent — Elesmes. Tegoż dnia w południe generał Fournier wysłał parlamentarza do generala Zwehla z propozycją zawarcia zawieszenia broni, celem pogrzebania zabitych i omówienia warunków poddania twierdzy.

7 września został podpisany akt poddania twierdzy i Niemcy weszli do niej rano 8-go.

Major Cassou podaje straty Francuzów na 5000, Niemców na 12000 ludzi.

Wspomnienia majora Cassou dają jasny obraz, jak twierdza nawet nie nowoczesna, lecz z odpowiednim dowódcą i załogą, ożywioną duchem zaczepnym, może bronić się dłuższy czas wobec przeważających sił i potężnej artylerji oblegającego. Obrona Maubeuge jest jeszcze jednym wybitnym przykładem, że nie siła fortów i narzędzi walki decyduje o utrzymaniu twierdzy, a tylko wartość wojsk i dowódców, ją broniących.

Dzięki opieraniu się przez dwa tygodnie, Maubeuge spełniło swe zadanie, odciągnęło bowiem od głównego pola bitwy (nad Marną) trzy dywizje piechoty, brygadę kawalerji i bardzo liczną ciężką artylerję niemiecką.

Mjr. S. G. Rowecki.

Budkiewicz S. „P o l s z a. W o j e n n o - g e o g r a f i c z e s k i j i w o j e n n o - s t a t i s t i c z e s k i j o c z e r k". Moskwa 1924 r.

Wydana przez „Naczelną Wojskową Radę Redakcyjną" praca pod powyższym tytułem zupełnie dobrze informuje o Polsce. Ma ona charakter kompilacyjny. Autor umiejętnie korzysta ze źródeł i orjentuje się w nich łatwo, wybierając rzeczy najnowsze.

Pod tym względem zrobił duże postępy od 1922 r., gdy drukował w „Matierjałach stratiegiczeskoj razwjedki" część IV. „Polsza". Tamten tom roi się od błędów i w dużej mierze jest przedrukiem tablic statystycznych. Obecnie odmieniona „Polsza" zawiera pogranicze zachodnie i Polskę środkową w streszczeniu według mego „Terytorjum Polski pod względem wojskowym", następnie zaś uwagi ogólne według moich „Podstaw obrony państwa" i t. d.

Całość książki Budkiewicza składa się z ogólnego i statystycznego opisu Rzeczypospolitej oraz przeglądu oddzielnych jej obszarów. Podział ten jest wzorowany na ustanowionym przeze mnie, z tą zmianą, że zachodnią część Podkarpacia po San, włączono do obszaru centralnego.

W opracowaniu oddzielnych obszarów strategicznych jest duża różnica: dla wschodnich przytacza Budkiewicz dużą ilość przestarzałych dat, opierając się na materjałach rosyjskich, np. Polesie opisuje całkowicie według Kostiajewa („Zapadnoje Poliesje"), dla zachodnich streszcza „Terytorjum..." albo, tam gdzie ono nie sięgnęło swą pierwszą częścią, zadawala się dwiema kartkami dla całego Górnego Śląska.

Wogole wpływ naszych prac na Budkiewicza jest tak silny, że przytaczając moje rozważania całemi stronicami i dosłownie, nie waha się im dawać miano rozważań „polskich wojennych krugow" (str. 212 i in.). Co do tego nie zgadzam się z Budkiewiczem.

Dane statystyczne do książki są wszędzie z dobrej ręki Kilka omyłek dostrzegłem, np. na str. 11 powiedziano że Litwa ma 9,5 a Niemcy 404 tysięcy km², Jest inaczej. Dzisienka nie wypływa z jeziora Dzisna (str. 119), odnoga kolejowa Druja — Dukszty (str. 128) nie jest normalnotorowa, Wisła nie jest „umiędzynarodowiona" (str. 99) i nigdy nad nią nie miała być ustanowiona komisja międzynarodowa. Następnie str. 28 i 29, tłumaczone według naszego szkicu o sieci kolejowej Polski, aktualnego w 1921 r., dzisiaj już niezupełnie odpowiadają rzeczywistości.

Podobnie rozdział o finansach. Dodano mapkę Polski a raczej szkic — bardzo brzydki i bezwartościowy.

Konieczność dla rosyjskiego autora podkreślania swoich „p r o l e t a r j u s z o w s k i c h r z ą d o w y c h p r z e k o n a ń" wyraża się w umieszczaniu „prawomyślnych" wstawek, zapewniających o ostrej walce klasowej u nas, o beznadziejności gospodarczej, o tem „że nie ulega wątpliwości, iż nawet maksymalne natężenie stopy podatkowej nie będzie w stanie zrównoważyć polskiego budżetu, z jego cieżkiem brzemieniem wydatków na utrzymanie i wzmocnienie licznego wojska (str. 113).

Poza tem p. Budkiewicz, który co kilka stronic do słowa Polska przyczepia określenie „burżuaznaja", ma pogardę też dla przesądów burżuazyjnych o prawie i etyce autorskich, co wykazuje przez niewymienianie źródeł, z których tłumaczy całemi stronicami. Cóż robić?—nie on jeden tak czyni — nawet i poza sowdepją.

Mjr. S. G. Roman Umiastowski.

WYJAŚNIENIE.

Od gen. bryg. dr. Kukiela, b. dowódcy XXIV brygady piechoty, otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

W artykule kpt. Leopolda Webera o przebiciu się 51 p. strz. kres przez grupę Jakira, jest szczegół, wymagający wyjaśnienia: sprawa dowództwa kolumny. Uważam za swój obowiązek stwierdzić, że kolumnę, skierowaną na Pohorylce, prowadził ppłk. Witorzeniec i on otrzymał rozkazy dywizjonera. Co do mnie, z chwilą wydzielenia tej kolumny, zostawałem jako dowódca brygady bez wojska (drugi pułk brygady i 54 p strz. kres., był detaszowany z dywizji), wobec czego miałem przyłączyć się do dowództwa dywizji; na moją prośbę pozwolono mi iść z kolumną ppłka. Witorzeńca, któremu zostawiłem pełną swobodę, wkraczając z decyzją tylko, gdy się do niej odwoływał; wypadki te są zaznaczone w pracy kpt. Webera. Poza tem o godz. 18, wobec przeciągania się walki na południe od Pohorylec, dałem rozkaz majorowi Sadowińskiemu, dowódcy grupy III/51 i 3/12 p.a.p., osłaniającemu nam tyły w rejonie Przemyślan, by utrzymał Przemyślany nie do godz. 19, jak miał pierwotnie rozkaz, ale do godz. 22, co ściśle wypełnił.

Przy okazji prostuję wydrukowane mylnie nazwiska dzielnych towarzyszy broni: majora Faffa, dowódcy I/51 (dzisiaj dowodzi bataljonem szkolnym D.O.K. VI); kpt. Czerwiowskiego, dowódcy III/51 (dowodzi nim dotąd); por. sap. Sielużyckiego (dziś kpt. rez.). *Gen. bryg. Marjan Kukiel.*

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarze redakcji:

KPT. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.

Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Tak naprzykład *w zeszycie I Przeglądu Wojskowego* znajdują się najbardziej charakterystyczne, wybrane artykuły, odzwierciadlające zapatrywania: francuskie na organizację obrony państwa i na użycie lotnictwa, angielskie na zasady służby polowej i walki, bolszewickie na rolę formacyj milicyjnych, niemieckie na użycie kawalerji, oraz na stosowanie dział piechoty i t. d.

W *„Bibljografji"* każdego zeszytu znajdujemy streszczenia i notatki, charakteryzujące przewodnią myśl artykułów prawie wszystkich obcych czasopism wojskowych. W każdym zeszycie Przeglądu Wojskowego jest w ten sposób opracowana bibljografja za jeden kwartał. Dzięki specjalnemu skorowidzowi rzeczowemu, można łatwo, naprzykład z pomiędzy 550 notatek bibljograficznych 1-go zeszytu Przeglądu Wojskowego, znaleźć interesujące nas zagadnienia. Wystarczy więc, gdy studjujący zagadnienie *systemu milicyjnego* na podstawie skorowidza przejrzy sobie notatki Nr. Nr. 133, 165, 175, i t. d., znajdzie bowiem wówczas pod Nr. 165 uwagi gen. Dobrorolskiego o szwajcarskim systemie milicyjnym, pod Nr. 175. również tego Dobrorolskiego studjum o systemie milicyjnym w warunkach współczesnej wojny, a pod Nr. 213, 214, 217—doświadczenia z formacyj milicyjnych w Rosji sowieckiej.

Interesujący się zagadnieniem *wojny przyszłości* znajdzie pod Nr. 153 poglądy kpt. niem. Rittera na tę sprawę, pod Nr. 157 — lotnictwo, a przyszła wojna, pod Nr. 160 — wykorzystanie elektryfikacji kraju dla przyszłej obrony granic, pod Nr. 386 — uwagi znanego generała angielskiego Ironside o przebiegu przyszłych wojen, a pod Nr. 390 zauważy przedstawienie przyszłej wojny pióra kpt. ang. Liddell-Hart. i t. d.

W ten sposób cały szereg zagadnień z dziedziny wojskowej, dzięki bibjografji w powyższy sposób przygotowanej i zestawionej, będzie łatwo poznać i przestudjować, naturalnie niejednokrotnie sięgając do oryginału w odnośnym czasopiśmie.

W dziale *„Różne"* Przeglądu Wojskowego mamy cały szereg notatek i wiadomości o najnowszych wynalazkach, o uzbrojeniu, zmianach w organizacji lub wyszkoleniu wojsk poszczególnych państw. Skorowidz rzeczowy, ułożony metodycznie, podobnie jak przy bibljografji, ułatwia studjowanie poszczególnych zagadnień.

W *zeszycie II-gim* znajdujemy poglądy francuskie na znaczenie użycia bataljonów ciężkich karabinów maszynowych, belgijskie na użycie filmów do wyszkolenia wojska, angielskie na zagadnienie wojny przyszłości, bolszewickie w sprawie pracy politycznej (propagandy) w ofensywie, niemieckie odnośnie marszów dziennych i nocnych przy nowoczesnem lotnictwie, oraz na sprawę jednolitego kierownictwa działaniami wojennemi.

W *III-cim zeszycie „Przeglądu Wojskowego"* (który ukaże się w grudniu) redakcja przewiduje podać zapatrywania szwajcarskie na sprawę naczelnego dowództwa i sztabu generalnego, francuskie na zagadnienie „division légère", francusko-belgijskie na sprawę taktycznego użycia dymów, niemieckie na rolę lasów w obecnych działaniach wojennych i na zagadnienie gazów w przyszłej wojnie, wreszcie bolszewickie na użycie broni pancernych. *W ten sposób pomyślany i dawany do dyspozycji wojska Przegląd Wojskowy, staje się nadzwyczaj cennym materjałem naukowym i jest niezbędny dla każdego oficera, który nie chce pozostać w tyle poza rozwojem wojskowej myśli i sztuki wojennej u obcych.*

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08